

MARTYNA SENATOR

*Zanim zgasną
gwiazdy*



VIDEOGRAF

MARTYNA SENATOR

*Zanim zgasną
gwiazdy*

VIDEOGRAF

Redakcja
Anna Seweryn

Projekt okładki i strony tytułowej
Marek J. Piwko {mjp}

Fotografia na okładce
© *AstroStar / Shutterstock*

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociek

Korekta
Urszula Bańcerk

Wydanie I, Chorzów 2016

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c
tel. 32-348-31-33
office@videograf.pl
www.videograf.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: DICTUM Sp. z o.o.
01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21
tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12
dystrybucja@dictum.pl
www.dictum.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2016
tekst © Martyna Marszycka

ISBN 978-83-7835-517-5

MOIM KOCHANYM RODZICOM
Dziękuję za bezwarunkową miłość i wsparcie.
Bez Was to wszystko nie byłoby możliwe.

Ci, których kochamy, nie umierają, bo miłość jest nieśmiertelna.
EMILY DICKINSON

Część pierwsza. TERAZ

Niezwykłe przebudzenie

Zapadł zmrok. Wojtek jeszcze raz uważnie rozejrzył się po pustym peronie. Ani żywej duszy. Głuchą ciszę przerywał jedynie chłodny powiew wiatru, który targał stronicami starego brukowca. Ostatnia z działających latarni zamrugała niespokojnie, by po chwili rzucić snop mętnego światła na pobliskie tory.

W pewnym momencie z ciemnej otchłani wynurzył się duży biały kot. Przystadł na środku torów i utkwiał płonące oczy w miejscu, z którego lada chwila powinien nadjechać pociąg. Kiedy gwałtowny podmuch wiatru wzburzył jego sierść, zastrzygł uszami, a potem zniknął w gęstej ciemności, równie niespodziewanie, jak się pojawił.

Nagle w oddali rozległ się gwizd lokomotywy. Wojtek podniósł wzrok i dostrzegł szare kłęby dymu buchające z wąskiego komina. Jeszcze raz spojrzął w miejsce, gdzie przed chwilą siedział biały kot, a potem wziął głęboki oddech i wszedł do najbliższego wagonu.

Pociąg ruszył.

Ni stąd, ni zowąd ogarnęło go dziwne uczucie. Zmarszczył lekko brwi i dezorientowany rozejrzył się dookoła. Nie miał pojęcia, kim jest ani jak się tam znalazł. Wyjrzał przez okno, ale na zewnątrz panował gęsty mrok.

Wojtek przecesał nerwowo włosy i tłumiąc w załączku nagły atak paniki, ruszył przed siebie. Pierwszy przedział, do którego zajrzał, okazał się pusty. Wszedł do środka i opadł bezwładnie na siedzenie. „Oddychaj” – powtarzał sobie w myślach.

Wtem drzwi przedziału otworzyły się i stanęła w nich mała dziewczynka. Miała na sobie czerwony płaszcz i wysokie, sznurowane buciki. Jasne włosy, wypływające spod czarnego melonika, otulały jej ciało miękkimi falami, a intensywny odcień ciemnoniebieskich oczu przywodził na myśl głębię oceanu.

– Mogę się dosiąść?

– Proszę – odparł, nieco zmieszany.

Dziewczynka otworzyła szerzej drzwi i weszła do środka. Usiadła na wprost Wojtka, starannie wygładziła płaszcz, a potem spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Przyszłam tu, bo chcę ci coś dać.

Wojtek zmarszczył brwi, nie mając pojęcia, co to wszystko znaczy. Tymcza-

sem dziewczynka sięgnęła do torebki i wyjęła z niej niewielką klepsydrę. Przez chwilę wpatrywała się w złocisty piasek spoczywający w dolnej bańce, po czym odwróciła klepsydrę i postawiła ją na półce.

– Masz mało czasu – oznajmiła. – Musisz ją uratować, zanim piasek przestanie się sypać. W przeciwnym razie ona umrze.

Nagle w pociągu zgasło światło. W tej samej chwili coś z niewyobrażalną siłą naparło na jego klatkę piersiową, pozbawiając go tchu. Poczł kłujący chłód, który przeszył jego ciało niczym miliony ostrych igieł. Wymachiwał na oślep rękami, próbując uwolnić się od przytłaczającego ciężaru, ale zaciśnięte pięści wciąż trafiały w pustą przestrzeń. Z jego gardła wydobył się zduszony jęk.

„To koniec” – pomyślał. W tym samym momencie zapaliło się światło. Wojtek poczuł, że znów może normalnie oddychać. Z przerażeniem rozejrzał się po wnętrzu przedziału. Był zupełnie sam.

„To niemożliwe – myślał gorączkowo. – Była tu! Na pewno tu była!”.

Odwrócił się gwałtownie i zamarł. Klepsydra stała dokładnie tam, gdzie zostawiła ją dziewczynka, a w górnej części było coraz mniej piasku. Obudził go przeraźliwy huk. Uniósł lekko głowę i ku swemu zdziwieniu dostrzegł obcą kobietę, która z roztargnieniem próbowała podnieść tacę z brudnymi naczyniami.

Odetchnął z ulgą.

„To tylko zły sen – pomyślał. – Nie ma żadnej dziewczynki, klepsydry, a ja nie muszę nikogo ratować”.

Usiadł na łóżku i marszcząc lekko brwi, rozejrzał się dookoła. Sześć metalowych łózek, biało-zielone barwy i stojak z kroplówką.

Był w szpitalu – to nie ulegało wątpliwości. Tylko co on tu, u diabła, robił?

– O nie... – jęknęła pielęgniarka, spostrzegłszy, że Wojtek się obudził. – Wyrwałam pana ze snu, a lekarz wyraźnie podkreślał, że powinien pan wypoczywać.

– Wie pani, dlaczego tu jestem? – zapytał, zdezorientowany.

– Nie pamięta pan? Miał pan wypadek.

– Wypadek?

– Tak. Potrącił pana samochód.

– Niczego nie pamiętam... – wyznał.

Pielęgniarka odłożyła tacę i obrzuciła go baczny spojrzeniem.

– Proszę się nigdzie nie ruszać – poleciła. – Zaraz zawołam lekarza.

Kilka minut później w sali zjawił się doktor Szewski. Był to krępy mężczyzna o bujnych siwych włosach, lekko podkręconych wąsach i niezwykle pogodnym usposobieniu. Przywitał Wojtka szerokim uśmiechem, a potem wytarł okulary w fartuch i rozpoczął badanie.

– Wszystko wskazuje na to, że cierpi pan na amnezję – stwierdził po krótkich oględzinach.

Wojtek z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Amnezję? Ale...?

– Proszę zachować spokój. W większości przypadków pamięć szybko wraca. Jestem pewien, że z panem będzie tak samo.

Wojtek zorientował się, że lekarz próbuje go pocieszyć, ale jego słowa wcale nie podniosły go na duchu. Był dorosłym mężczyzną, który nie pamięta ani jednego dnia ze swojej przeszłości. Niby jak miał zachować spokój?

– Powiadomiliśmy o wypadku pana współlokatora – oznajmił Szewski. – Niebawem powinien się tu zjawić.

Wojtek otworzył usta, ale nic nie powiedział. Był zbyt oszołomiony tym, co przed chwilą usłyszał. To wszystko przypominało jakiś kiepski sen z mało fantazyjną scenografią.

Lekarz wziął do ręki kartę pacjenta i coś na niej nabazgrał, a potem zawiesił ją na ramie łóżka.

– Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę wezwać pielęgniarkę.

Mówiąc to, uśmiechnął się uprzejmie i wyszedł z sali.

Wojtek odprowadził go wzrokiem, a potem westchnął głęboko i odrzucił kołdrę na bok. Ostrożnie wstał z łóżka i wolnym krokiem udał się do łazienki. Przemył twarz zimną wodą i spojrzał w lustro.

Był młody. Miał jasne, lekko potargane włosy i niebieskie oczy. Mimo głębokich cieni pod oczami i kilku szwów na rozciętej brwi był niezwykle przystojny. Skupiony wzrok i kilkudniowy zarost tylko dodawały mu atrakcyjności.

Przez dłuższą chwilę z uwagą przyglądał się swojemu odbiciu, ale mimo wysiłku nie udało mu się odgadnąć, kim jest mężczyzna mieszkający w jego ciele.

Kiedy wrócił na salę, jego współlokator już na niego czekał.

– Cześć... – zaczął niepewnie. – Lekarz powiedział nam, że miałeś wypadek i niczego nie pamiętasz.

– Wszystko na to wskazuje – odparł, uśmiechając się blado.

– Mam na imię Maciek, a to jest Dominika – moja dziewczyna.

– Miło was poznać.

Cała trójka zaśmiała się cicho, ale nie było w tym dźwięku ani odrobiny wesołości.

– Jak się czujesz? – zapytała Dominika, przyglądając mu się z troską.

– Całkiem nieźle. Marzę o tym, żeby stąd jak najszybciej wyjść.

– Będziesz musiał tu zostać co najmniej przez tydzień – wyjaśnił Maciek. – Chcą ci zrobić serię badań i upewnić się, że nie masz żadnych poważniejszych urazów.

Po twarzy Wojtka przemknął wyraz niezadowolenia, ale nawet nie usiłował protestować. Usiadł na łóżku i jeszcze raz uważnie przyjrzał się dwójce przyjaciół.

Dominika była szczupłą brunetką o krótkich niesfornych włosach, które w zależności od pogody tworzyły mniej lub bardziej poskręcane fale. Maciek natomiast sprawiał wrażenie człowieka, którego natura obdarzyła niezwykle pogodą ducha oraz tarczą zbudowaną z kilkunastu dodatkowych kilogramów.

– Jak długo się znamy?

– Wiemy, że masz mnóstwo pytań – powiedziała miękko Dominika – ale lekarz poprosił nas, żebyśmy nie zdradzali ci zbyt wielu szczegółów. Twierdzi, że najlepiej będzie, jeśli sam sobie wszystko przypominasz. W przeciwnym razie może dojść do sytuacji, gdy nieświadomie zaczniesz zastępować prawdziwe wspomnienia ich wyobrażeniem.

– Rozumiem – odparł, próbując ukryć rozczarowanie, i szybko zmienił temat:

– Czy moi rodzice już wiedzą?

Dominika spojrzała niepewnie na Maćka, po czym przeniosła wzrok na Wojtka i rzekła:

– Kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś nam, że twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

Wojtek przez dłuższą chwilę milczał, przyglądając się im z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Kiedy w końcu się odezwał, jego głos był cichy i opanowany:

– Ile miałem wtedy lat?

– Dwa – szepnęła. – Wychowała cię babcia.

– Czy ona...? – nie dokończył.

Instynktownie wiedział, jaka jest odpowiedź, a skonsternowana mina Dominiki tylko potwierdziła jego przypuszczenia.

– Przykro mi – powiedział Maciek.

Wojtek wziął głęboki oddech i zamyślił się na chwilę. Zdawał sobie sprawę,

że te informacje powinny być dla niego bolesne, ale ku swemu zaskoczeniu nie czuł zupełnie nic. W miejscu przeznaczonym na żal i tęsknotę panowała kompletna pustka.

Przemknęło mu przez myśl, że jak na razie jego życiorys nie jawi się w zbyt jasnych barwach. Gdyby teraz musiał powiedzieć o sobie parę słów, ograniczyłby się do jednego, nieco pesymistycznego zdania: „Jestem sierotą, który miał wypadek i cierpię na amnezję”. Niewiele, ale przecież od czegoś musiał zacząć.

* * *

Wojtek coraz gorzej radził sobie z monotonią kolejnych dni. Bezczynność doprowadzała go do szewskiej pasji, a niemożność przypomnienia sobie choćby niewielkiego fragmentu przeszłości tylko pogarszała jego nastrój. Odnosił wrażenie, że pobyt w szpitalu jest kompletną stratą czasu, ale doktor Szewski kazał mu uzbroić się w cierpliwość.

Podobnego zdania była Dominika.

– Za kilka dni stąd wyjdiesz – pocieszała go. – Wytrzymaj jeszcze trochę.

Wojtek uniósł ręce w geście kapitulacji i zmienił temat.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– O czym był twój najdziwniejszy sen?

Dominika spojrzała na niego, lekko zaskoczona.

– Czy ja wiem... – zastanawiała się na głos. – Kiedyś mi się śniło, że jestem mrówką, która jeździ na drewnianej hulajnodze.

Wojtek z trudem opanował wybuch śmiechu.

– Dlaczego o to pytasz? – zaintrygowała się Dominika.

– Wczoraj śniło mi się coś bardzo dziwnego – wyznał. – Jechałem pociągiem. W pewnym momencie do przedziału weszła mała dziewczynka, wręczyła mi klepsydre i powiedziała, że muszę JA uratować, zanim piasek przestanie się sypać, bo inaczej ONA umrze.

– Kto umrze?

– No właśnie nie wiem.

– To tylko głupi sen – powiedziała Dominika, kładąc mu rękę na ramieniu. – Ostatnio wiele się wydarzyło. Jesteś po prostu przemęczony.

Wojtek uśmiechnął się blado.

- Chyba masz rację.
- Oczywiście, że mam rację! – Zaśmiała się. – Nie byłabym sobą, gdyby było inaczej.

* * *

Po tygodniu badań i ciągłych obserwacji Wojtek dostał zgodę na opuszczenie szpitala. Cieszył się, że nie będzie musiał spędzić kolejnej nocy w tym ponurym miejscu. Miał nadzieję, że lekarze się nie mylą i powrót do domu faktycznie przyspieszy proces odzyskiwania pamięci.

Założył ubranie, które przyniósł mu Maciek, a potem udał się do rejestracji, gdzie czekali na niego przyjaciele. Wypełnił druk i podpisał kilka dokumentów, a Dominika w tym czasie poszła do apteki po tabletki, które przepisał mu doktor Szewski. Dziesięć minut później cała trójka siedziała w czerwonej corcie. Wojtek zajął miejsce z tyłu i idąc za przykładem Dominiki, posłusznie zapiął pasy. Poczuł ogromną ulgę, kiedy w końcu opuścili teren szpitala.

Przez dłuższą chwilę jechali w całkowitym milczeniu, słuchając piosenek lejących w radiu. Jako pierwszy ciszę przerwał Wojtek.

- Powiedźcie mi coś o mnie – poprosił.

Dominika i Maciek wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Było jasne, że żadne z nich nie chce złamać zaleceń lekarza.

- Słyszałeś, co powiedział doktor Szewski – upomniała go Dominika. – Najlepiej byłoby, gdybyś sam to sobie przypomniał.

– To może potrwać całe wieki, a ja potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia. Chociaż kilku podstawowych informacji na swój temat.

Dominika westchnęła i przez dłuższą chwilę w milczeniu wyglądała przez boczną szybę.

- W porządku – odezwała się w końcu. – Co chciałbyś wiedzieć?
- Na początek coś prostego. Kim jestem? Czym się zajmuję?
- Podobnie jak my masz dwadzieścia lat i jesteś studentem.
- To już coś – ucieszył się Wojtek. – Co studiuję?
- Informatykę i ekonometrię.
- Co takiego?!

Wojtek zmarszczył brwi, próbując odnaleźć w pamięci jakąkolwiek informację dotyczącą którejs z wymienionych dziedzin, ale nic konkretnego nie przychodziło mu do głowy. Owszem, wiedział, jak uruchomić komputer, ale szcze-

rze wątpił, aby to było jedno z zagadnień poruszanych na studiach. Czy to możliwe, że wszystko, czego do tej pory się nauczył, uleciało wraz z wypadkiem? Wiedział przecież, jak zaparzyć herbatę. Wiedział też, że Ziemia krąży wokół Słońca. Potrafił czytać i pisać. Nie miał problemu z ustaleniem, że zna angielski i francuski. Dlaczego więc jego własne studia wydawały mu się tak obce i niedorzeczne?

Westchnął ciężko i zrezygnowany opadł na siedzenie. Stracił chęć do zadawania dalszych pytań. Obawiał się, że kolejne fragmenty przeszłości zamiast mu pomóc, wywołają w jego głowie jeszcze większy zamęt. Dlatego postanowił, że spuści nieco z tonu i dla odmiany posłucha zaleceń lekarza. Przynajmniej do czasu, aż nie wpadnie na lepszy pomysł.

Po niecałych trzydziestu minutach dotarli na miejsce. Wojtek wysiadł z samochodu i rozejrzał się dookoła. Rzędy niskich bloków, skąpe pasy zieleni, plac zabaw i kilka osiedlowych sklepów.

– Wygląda znajomo? – zagadnął Maciek.

Wojtek jeszcze raz obrzucił wzrokiem okolicę i pokręcił przecząco głową.

– Nie przejmuj się – pocieszyła go Dominika. – Wspomnienia kiedyś wrócą. Musisz dać sobie trochę czasu.

Kiedy dotarli pod mieszkanie numer trzynaście, Wojtek poczuł, że jego serce zaczyna niespokojnie łomotać. Bał się, że miejsce, w którym spędził tyle czasu, nie przywoła żadnych wspomnień. W skupieniu przyglądał się, jak Maciek przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi, a następnie odsuwa się na bok i gestem zaprasza go do środka. Wojtek wziął głęboki oddech i niepewnie przekroczył próg mieszkania. Przestronny przedpokój, drzwi do co najmniej trzech pokoi, a na ścianach abstrakcyjne obrazy. Nic, absolutnie nic, nie wydawało mu się znajome.

– Mamy tu mnóstwo obrazów – zauważył, podchodząc do jednego z malowideł. – Wygląda na to, że ktoś jest zagorzałym fanem sztuki.

Na twarzy Dominiki pojawił się lekki uśmiech.

– To ty je namalowałaś.

Wojtek odwrócił się przez ramię i spojrzał na nią ze szczerym niedowierzaniem.

– Ja? Naprawdę?

– Niedawno jakiś biznesmen zamówił u ciebie kilkanaście obrazów, więc całymi dniami przesiadywałaś w pokoju i malowałaś – wyjaśniła. – Nigdy nie spotkałam kogoś, kto tworzyłby z taką pasją.

Wojtek jeszcze raz obrzucił wzrokiem wszystkie obrazy, po czym westchnął z rezygnacją.

– Niczego nie pamiętam – szepnął.

– Przypomnisz sobie. – Maciek podszedł do Wojtka i poklepał go przyjaźnie po ramieniu. – Chodź, pokażę ci twój pokój.

Po chwili cała trójka udała się do pokoju na końcu korytarza. Gdy weszli do środka, Wojtek uważnie rozejrzał się dookoła. Wokół panował lekki półmrok. Granatowe rolety osłaniały wewnątrz przed ostrymi promieniami słońca, bladoniebieska ściana dumnie prezentowała stary plakat Depeche Mode, a podłoga tonęła w morzu niedokończonych szkiców, z których większość przedstawiała dziwaczne stwory wyciągnięte z samego serca fantastyki.

Wojtek usiadł na łóżku i jeszcze raz obrzucił wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Niby czuł się tu komfortowo, ale to nie zmieniało faktu, że w dalszym ciągu wszystko wydawało mu się obce.

– Nie wiem, co mam robić... – szepnął, po czym spojrzał bezradnie na przyjaciół i zapytał: – Jaki jest mój plan dnia? Codziennie robię to samo czy raczej stawiam na spontaniczność?

Dominika skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o futrynę.

– Jest początek semestru, więc w normalnych okolicznościach prawdopodobnie przesiadywałbyś na uczelni – wywnioskowała. – Jednak biorąc pod uwagę twój stan zdrowia i zalecenia doktora Szewskiego, zdecydowanie ci to odradzam. Powinieneś wykorzystać zwolnienie, które dostałeś, i porządnie odpocząć.

– A jak zazwyczaj spędzałem wolny czas?

– Trudno powiedzieć – odparł Maciek. – Kiedy chciałeś, potrafiłeś być bardzo tajemniczy. Czasami wychodziłeś bez słowa, wsiadałeś do samochodu i znikasz na kilka dni.

– Ostatnio bardzo dużo malowałeś – dodała Dominika.

Wojtek westchnął, po czym oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach.

Jeśli życie było książką pisaną ręką czasu, to w opowieści Wojtka brakowało kilkunastu pierwszych rozdziałów. Wprawdzie jego przyjaciele próbowali streścić mu niektóre z brakujących fragmentów, ale nawet to nie pomagało mu zrozumieć, o czym tak naprawdę jest jego historia.

– Chyba macie rację – odezwał się po dłuższej chwili. – Muszę dać sobie trochę czasu.

* * *

Resztę wieczoru spędził na przeglądaniu swoich rzeczy. Każde kolejne odkrycie budziło w nim coraz większe zdziwienie, ale nie dawał za wygraną. Wmawiał sobie, że w końcu trafi na coś, co przywoła wspomnienia. Tytuły książek stojących na regale nic mu nie mówiły, notatki przypominały ciągi skomplikowanych szyfrów, a sztaluga prezentująca czyste płótno zdawała się rzucać mu wyzwanie.

Jedynym wartościowym znaleziskiem okazały się dokumenty z banku, na których wbrew panującym zasadom zapisał identyfikator i hasło. Z braku innych opcji postanowił iść tym tropem. Usiadł przy biurku, włączył laptop i zalogował się na stronę banku. Pięciocyfrowe saldo natychmiast wprowadziło go w osłupienie. Opadł bezwładnie na oparcie krzesła i potarł dłonią brodę. Skąd, u licha, miał tyle pieniędzy?! Biorąc pod uwagę, że był sierotą i nie miał żadnej pracy, to wszystko wydawało się niewiarygodne. Wprawdzie Dominika wspominała coś, że malował na zamówienie, ale nie sądził, żeby sprzedaż obrazów była aż tak dochodowa.

Wyłączył komputer i pełen sprzecznych emocji wyszedł na balkon.

Pamięć nie wracała, w jego głowie mnożyły się kolejne pytania, a odpowiedzi jak na złość nie przychodziły. Wiedział, że powinien pójść za radą przyjaciół i uzbroić się w cierpliwość, ale z każdą chwilą coraz trudniej znosił pustkę, która mu towarzyszyła. Potrzebował oparcia, odrobiny solidnego gruntu pod nogami, ale wciąż odnosił wrażenie, że droga, po której idzie, przypomina labirynt pełen ślepych korytarzy.

W poszukiwaniu wspomnień

Minęła piętnasta. O tej porze ulice przypominały długaśne sznury poplątanych koralików z wolno przemieszczającymi się paciorkami – różnych marek i kolorów. W pewnej chwili światła zmieniły się na czerwone. Kierowca srebrnej toyoty wcisnął pedał hamulca, sprawiając, że samochód posłusznie zatrzymał się przed białą linią. Tuż za nim ustawił się granatowy opel. Zdawać by się mogło, że oba samochody mają już dosyć ciągłej jazdy i lada chwila westchną z rezygnacją albo zaklną – podobnie jak ich właściciele.

Jedna ze stacji radiowych właśnie nadała komunikat: „Kierowcy stojący w korkach częściej mają kłopoty z koncentracją...”. W tym samym momencie turkusowy renault uderzył w tył granatowego opela, a ten z kolei, ulegając dzia-

łającej na niego sile, stuknął srebrną toyotę. Zanim dwaj poszkodowani kierowcy zdążyli rozpętać wojnę, z turkusowego renaulta wyskoczyła młoda blondynka.

– To chyba moja wina – powiedziała, uśmiechając się słodko.

Wojtek, który obserwował całe zajście z kuchennego parapetu, roześmiał się w duchu. Podejrzewał, że to właśnie dzięki takim kobietom stereotyp: „kobieta za kierownicą stanowi zagrożenie” nie umiera i ma się zaskakująco dobrze.

Nagle z korytarza dobiegł go odgłos zbliżających się kroków. Po chwili drzwi otworzyły się i w progu stanął Maciek.

– Cześć – przywitał się. – Jak tam samopoczucie?

– Całkiem nieźle, zważywszy na to, że dalej sobie niczego nie przypomniałem.

– Zastanawialiśmy się wczoraj z Dominiką, jak możemy ci pomóc i przyszedł nam do głowy pewien pomysł.

– Zamieniam się w słuch.

– Mamy mnóstwo zdjęć. Może fotografie okażą się kluczem do twojej pamięci.

Wojtek musiał przyznać, że to naprawdę genialny plan.

– Gdzie są te zdjęcia? – spytał, wyraźnie podekscytowany.

– Większość jest w moim komputerze. Możemy zamówić coś do jedzenia i je obejrzeć – zaproponował Maciek. – Wolisz pizzę czy chińszczyznę?

– Jadłem kiedyś chińszczyznę? – zapytał niepewnie.

– I to nie raz.

– Co najczęściej zamawiałem?

– Kurczaka w sosie słodko-kwaśnym.

Wojtek uśmiechnął się pogodnie.

– W takim razie dla mnie będzie kurczak w sosie słodko-kwaśnym.

* * *

Już od dobrych dwóch godzin przeglądali zdjęcia, ale mimo usilnych starań Wojtek nie był w stanie doszukać się w nich czegoś, co odblokowałoby mu pamięć. Na fotografiach rozpoznawał tylko Maćka i Dominikę. Nie miał też pojęcia, kto, kiedy i gdzie wykonał dane zdjęcie.

– To nie ma sensu – stwierdził Wojtek.

– No cóż, ale nie zaszkodziło spróbować.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

– Otworzę – powiedział Maciek, po czym podniósł się z krzesła i wyszedł z pokoju.

Po chwili na korytarzu dało się słyszeć głos Dominiki.

– Cześć. Przyjechałabym wcześniej, ale musiałam zaczekać na moją współlokatorkę, bo zapomniała kluczy. Jak tam Wojtek?

– Oglądaliśmy zdjęcia.

– No i...?

– Nic z tego.

– Cholera – westchnęła. – Byłam pewna, że to mu pomoże.

Dominika powiesiła płaszcz i weszła do pokoju. Widząc zmartwioną minę Wojtka, poczuła nagły przypływ empatii.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską.

Po twarzy Wojtka przemknął cień uśmiechu.

– Jak człowiek bez przeszłości.

– A właśnie! – zawołał Maciek. – Miałem ci to wczoraj dać, ale zupełnie o tym zapomniałem. – Sięgnął po niewielką plastikową torbę leżącą na komodzie i wręczył ją Wojtkowi. – To rzeczy, które miałeś przy sobie podczas wypadku. Dostałem je w szpitalu.

Wojtek wysypał zawartość torby na biurko i zaczął kolejno przeglądać wszystkie przedmioty. Portfel, w którym znajdowały się dokumenty, karta bankomatowa, legitymacja studencka i trochę pieniędzy. Poza tym był telefon z pękniętym wyświetlaczem, paczka gum do żucia, czarny rzemyk z zawieszką w kształcie puzzla i dwie pary kluczy. Jedne z nich najprawdopodobniej były do mieszkania, a drugie...

– Mam samochód? – zdziwił się.

– I to nie byle jaki. Chcesz go zobaczyć?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – zaczęła Dominika, ale Wojtek natychmiast wszedł jej w słowo.

– Oczywiście, że chcę!

Kiedy kilka minut później wyszli przed blok, Wojtek stanął jak osłupiały. Logo na kluczyku już wcześniej zdradziło mu, że jest właścicielem bmw, ale nie sądził, że na parkingu zostanie taki model. Czarna sportowa zet czwórka zapierała dech w piersiach. Lśniąca karoseria i błyszczące alufelgi wyglądały tak, jakby samochód dopiero co wyjechał z salonu.

– Jak to możliwe, że stać mnie na takie cudo? Przecież nie mam ani pracy,

ani bogatych rodziców...

– Mówiłeś, że babcia zostawiła ci w spadku sporą sumę pieniędzy.

– Czym, u licha, zajmowała się moja babcia?! – zapytał, wyraźnie wstrząśnięty.

– Nie mam pojęcia – zaśmiał się Maciek. – Ale chyba powinieneś pójść w jej ślady.

Wojtek jeszcze raz obrzucił wzrokiem samochód, a potem otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Jego twarz natychmiast pojaśniała, zupełnie jakby zażył cudowny eliksir poprawiający humor.

– Podoba ci się?

– „Podoba” to mało powiedziane. Jest wspaniały! – Wojtek włożył kluczyk do stacyjki i spojrział zadziornie na przyjaciół. – Macie ochotę na przejażdżkę?

Chyba żadne z nich nie przypuszczało, że wspólna jazda wkrótce przerodzi się w jednoosobowy wyścig. Oczy Wojtka błyszczały z podekscytowania, kiedy mknął po wąskich ulicach z szybkością błyskawicy.

– Zwolnij! – krzyknęła Dominika, ale Wojtek jej nie posłuchał.

Pierwszy raz, odkąd wyszedł ze szpitala, poczuł, że ma nad czymś kontrolę. Rozpędzona maszyna zdawała się go rozumieć jak nikt inny. Doskonale wiedział, jak się z nią obchodzić. Mimo że nie miał przed oczami żadnych konkretnych obrazów ani wspomnień, ogarnęło go wewnętrzne poczucie, że szybka jazda samochodem to jedna z rzeczy, które naprawdę kochał.

Biały kot i czarne dziury

Następnego dnia, gdy Maciek poszedł na uczelnię, Wojtek wybrał się na spacer. Postanowił, że będzie szwendał się po mieście, dopóki sobie czegoś nie przypomni. Przemierzał kolejne ulice, zastanawiając się czy kiedykolwiek odwiedził którąś z mijanych kawiarni. Oglądał witryny sklepów, podziwiał stare budowle, słuchał ulicznych muzyków i od czasu do czasu przysłuchiwał się rozmowom przechodniów.

Początkowo podchodził do tego pomysłu z wyraźnym entuzjazmem, ale po kilku godzinach błędzenia i niezliczonej liczbie przebytych kilometrów zupełnie stracił zapał. Nie dość, że nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, to w dodatku wspomnienia uparcie chowały się w najodleglejszym zakamarku jego głowy i w żaden sposób nie mógł ich stamtąd wydostać.

Dość szybko uświadomił sobie, że planując swoją wyprawę, popełnił dwa zasadnicze błędy. Po pierwsze: nie zabrał ze sobą telefonu. Po drugie: nie za-

pamiętał swojego adresu. Teraz nie mógł nawet zapytać kogoś z przechodniów o drogę. Czas mijał, a on z każdą chwilą był coraz bardziej wykończony i zrezygnowany. Już miał zgłosić się na policję, gdy nieoczekiwanie na jego drodze pojawił się młody chłopak.

– Wojtek! – zawołał, wyraźnie uradowany. – Kopę lat!

Wyglądał na nie więcej niż dwadzieścia lat. Miał rude kręcone włosy, twarz usianą piegami i sweter z... marchewką. Wojtek przyglądał mu się z zaciekawieniem, próbując odgadnąć, kim jest ów osobnik i czego od niego chce.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zaniepokoił się chłopak. – Nie poznajesz mnie? To ja, Mario.

– To twoje prawdziwe imię?

Wojtek zdawał sobie sprawę, że ze wszystkich pytań, jakie mógł zadać, to było najmniej istotne, ale już było za późno, by je cofnąć.

– Stary, co z tobą? – Mario był wyraźnie zdziwiony zachowaniem Wojtka. – Naprawdę mnie nie pamiętasz?

Wojtek pokiwał przecząco głową.

– Nabijasz się ze mnie?

– Nie – odparł zgodnie z prawdą. – Miałem wypadek, cierpię na amnezję i nie pamiętam, gdzie mieszkam.

Mario otworzył usta, ale nic nie powiedział. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Wojtka, wyraźnie oszołomiony, aż w końcu powiedział:

– Za rogiem stoi moja taksówka. Podwiozę cię.

* * *

Okazało się, że Mario również stracił rodziców w dość młodym wieku. Jednak on, w przeciwieństwie do Wojtka, nie miał kochającej babci i trafił prosto do domu dziecka. Gdy tylko skończył osiemnaście lat, wyprowadził się, zrobił prawo jazdy i został taksówkarzem.

Poznali się kilka lat temu, gdy jeszcze chodzili do liceum. Siedzieli w jednej ławce i jak na prawdziwych przyjaciół przystało, zawsze pomagali sobie w potrzebie. Wojtek miał umysł ścisły, a Mario uwielbiał przedmioty humanistyczne. Dlatego, gdy jeden nie zdążył przeczytać lektury, a drugi nie radził sobie z logarytmami, wzajemnie wybawiali się z opresji.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział Wojtek, gdy rozklekotana taksówka zatrzymała się na parkingu, tuż obok sportowego bmw. – Naprawdę mi przykro,

że cię nie pamiętam.

– Daj spokój. Przecież to nie twoja wina. Gdybyś kiedyś czegoś potrzebował, to masz mój numer.

Wojtek uśmiechnął się serdecznie, po czym wysiadł z samochodu i ruszył w stronę mieszkania. Cieszył się ze spotkania z Mariem, ale jednocześnie był na siebie wściekły. Jak mógł wybrać się do centrum miasta, nie znając swojego adresu ani rozkładu ulic?! Zaklął pod nosem, a potem skierował się w stronę pobliskiego kiosku z zamiarem kupienia porządnej mapy. Ostatecznie jego lista zakupów wydłużyła się o notes, kilka biletów autobusowych i zdrapkę ze słoniem. Być może nie był to typowy ekwipunek człowieka, który usiłuje odzyskać kontrolę nad swoim życiem, ale Wojtek odniósł dziwne wrażenie, że to nie pierwszy raz, kiedy zbacza z utartego szlaku i wytycza swoją własną drogę.

Wojtek wszedł na trzecie piętro i ruszył do mieszkania numer trzynaście. Ledwo przekroczył próg, a z kuchni dobiegł go głos Maćka:

– No nareszcie! Już mieliśmy obdzwaniać wszystkie szpitale.

– Gdzie się podziewałeś? – naskoczyła na niego Dominika.

Wojtek natychmiast zauważył jej groźne spojrzenie. Podejrzewał, że zdenerwowanie Dominiki w dużej mierze wynika z troski o jego dobro, dlatego nie zamierzał wdawać się w kłótnię.

– Chodziłem po mieście – powiedział spokojnym tonem.

– Cały dzień?

Wojtek zacisnął zęby. Przez krótką chwilę rozważał, czy nie przyznać się, że poszedł na spacer i miał problemy z odnalezieniem drogi powrotnej, ale ostatecznie tego nie zrobił. Prawda tylko odsłoniłaby jego bezradność, a on wolał sprawiać wrażenie silnego i pewnego siebie.

– Chciałem zobaczyć jak najwięcej miejsc – odparł wymijająco. – Miałem nadzieję, że sobie coś przypomnę.

– Udało się? – zapytał Maciek.

– Niestety, nie.

– Nie rób tak więcej – szepnęła Dominika. – Odchodziliśmy tu od zmysłów.

– Przepraszam. Nie chciałem, żebyście się o mnie martwili.

– Najważniejsze, że wszystko się dobrze skończyło – skwitował Maciek. – Masz ochotę na szarlotkę?

– Ogromną!

– W takim razie siadaj i się częstuj.

Wojtek właśnie sięgał po kawałek ciasta, gdy do kuchni wszedł chłopak, który wyglądał jak drobniejsza i nieco młodsza wersja Maćka.

– Cześć – zwrócił się do Wojtka. – Mam na imię Piotrek. Jestem bratem Maćka.

– Cześć.

– Maciek mówił mi, że niczego nie pamiętasz.

– To prawda.

– To musi być straszne – zasmucił się Piotrek.

– Czy ja wiem? To po prostu... dziwne.

– Nie wspominałem ci o tym, ale mój wścibski brat pomieszkuje z nami od czasu do czasu – wyjaśnił Maciek, po czym spojrzał wymownie na Piotrka i dodał: – Zwłaszcza w weekendy, bo wtedy zalicza wszystkie imprezy w mieście, a stąd ma bliżej do centrum.

Słyszając to, Piotrek uśmiechnął się szeroko i podobnie jak Wojtek skusił się na kawałek szarlotki. Później zaczął opowiadać, jak na wykładzie z elementów logiki matematycznej profesor narysował na tablicy podobizny pięciu studentów, a następnie przekreślił trzy z nich i zakomunikował: „Tyle was zostanie po pierwszym semestrze”.

Cała trójka wybuchnęła radosnym śmiechem. Wojtek słuchał kolejnych opowieści ze szczerym zainteresowaniem. Dzięki temu mógł chociaż na chwilę zapomnieć o konieczności zmierzenia się z własnymi problemami.

Po zjedzeniu sześciu kawałków ciasta i wypiciu ogromnego kubka kawy zbożowej Wojtek udał się do swojego pokoju. Wyjął z kieszeni kurtki notes, a potem usiadł przy biurku i u góry strony napisał:

CO O SOBIE WIEM?

Podkreślił to pytanie kilka razy, aby zaznaczyć jego wagę. Następnie zaczął kolejno wypisywać wszystkie znane mu informacje.

Wojciech Markowski

20 lat

sierota (kiedy zmarła babcia?)

studiuję informatykę i ekonometrię (sic!)

mieszkam z Maćkiem i Piotrkiem (tylko w weekendy)

przyjaźnię się z Dominiką (dziewczyną Maćka) i Mariem

mam samochód i mnóstwo pieniędzy (!)

*jestem niezłym kierowcą
maluję na zamówienie
lubię kurczaka w sosie słodko-kwaśnym i szarlotkę*

Kiedy skończył, odłożył długopis i uważnie przeczytał każdy z punktów. Nie było tego wiele jak na dwadzieścia lat życia, ale nie zamierzał się załamywać. Był przekonany, że wspomnienia prędzej czy później wrócą.

Schował notes na dno szuflady, a potem usiadł na łóżku i rozłożył mapę. Zamierzał studiować ją tak długo, aż w końcu pozna do perfekcji bezładną płatawinę ulic. Poprzysiągł sobie, że dzisiaj po raz pierwszy i ostatni zabłądził w tym cholernym mieście!

* * *

Po niecałych dwóch godzinach ślęczenia nad mapą Wojtkowi udało się zapamiętać rozkład większości ulic. Był z siebie dumny, chociaż obolały kark i przemęczone oczy coraz silniej dawały o sobie znać. Zdziwił się nieco, kiedy uświadomił sobie, że na planie miasta zaznaczono tylko jeden szpital, jeden kościół i jeden teatr, ale darował sobie głębszą analizę.

Wstał z łóżka i przeciągnął się, próbując rozruszać zastałe mięśnie.

Snop księżycowego światła przecinał ciemność, która wypełniała wnętrze niczym gęsta chmura smogu. Firanki unosiły się lekko, kołysane chłodnym podmuchem wiatru, a z dworu dochodził odgłos tętniącego życiem miasta.

Wojtek potarł dłonią kark i wolnym krokiem wyszedł na balkon. Oparł się o barierkę i powiódł wzrokiem po rozświetlonej panoramie osiedla.

Nagle usłyszał za sobą czyjeś kroki. Odwrócił się i dostrzegł zbliżającego się Maćka.

– Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz – zagadnął. – Jadłeś coś dzisiaj poza szarlotką?

– Nie byłem głodny.

– Uprzedzam cię, że jeśli Dominika się o tym dowie, to zrobi ci godzinny wykład o prawidłowym odżywianiu.

Wojtek uśmiechnął się blado.

– Jakoś wcale mnie to nie dziwi – stwierdził z rozbawieniem.

Maciek podszedł bliżej i oparł się o balustradę. Przez dłuższą chwilę obaj w milczeniu obserwowali kolorowe światła ulic.

– Nadal niczego sobie nie przypomniałeś?

W odpowiedzi Wojtek pokręcił głową.

– Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale może powinieneś porozmawiać z psychologiem? – zasugerował Maciek. – Dobry specjalista pomógłby ci pokonać przeszkodę, która blokuje pamięć.

– Poradzę sobie. Po prostu potrzebuję więcej czasu.

Zdecydowany ton Wojtka powstrzymał Maćka przed dalszymi namowami. Był gotowy mu pomóc, ale szanował jego zdanie i nie zamierzał go do niczego zmuszać.

Nagle do uszu Wojtka dobiegł dziecięcy śmiech.

– Słyszałeś to?

– Co? – zapytał zdezorientowany Maciek.

Wojtek wychylił się przez balkon i cały zeszywniał.

– To niemożliwe...

Na masce jednego z samochodów siedziała mała dziewczynka. Nie widział jej twarzy, ale był pewien, że we śnie to właśnie ona wręczyła mu klepsydre. Doskonale pamiętał jej czarny melonik i czerwony płaszcz.

– To niemożliwe – powtórzył.

Zerwał się z miejsca i pośpiesznie wbiegł do pokoju. Przemierzył przedpokój i wypadł na klatkę schodową. Zbiegł na dół, pokonując po kilka stopni naraz. Z całej siły popchnął metalowe drzwi i skierował wzrok w stronę parkingu.

Poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

Nie oszalał. Naprawdę tam była.

Wziął głęboki oddech i wolnym krokiem ruszył w jej stronę. Kiedy był już naprawdę blisko, dostrzegł, że na kolanach dziewczynki wyleguje się wielki biały kot.

– Byłam bardzo ciekawa, czy przyjdiesz – powiedziała, wrywając Wojtka z chwilowego otępienia. – Jest parę rzeczy, o których musimy niezwłocznie porozmawiać.

– Kim jesteś? – zapytał, nie odrywając od niej wzroku.

Dziewczynka uśmiechnęła się lekko.

– Gdybym ci powiedziała i tak byś mi nie uwierzył. Rozsądek sprawia, że w rzeczy sprzeczne z logiką wierzy się znacznie trudniej niż w pozostałe. Na przykład teraz, zastanawiasz się, czy nasze spotkanie w pociągu było tylko snem i jednocześnie nie dopuszczasz do siebie myśli, że mogło być inaczej. – Dziewczynka wskazała miejsce na masce i poprosiła: – Podejdz i usiądź obok

mnie.

Wojtek nawet nie drgnął. Jeśli to tylko sen, to ma zaskakująco dobrą scenografię. Wszystko wygląda realnie – myślał gorączkowo, a może to tylko wycinek jakiegoś wspomnienia? Albo zwyczajne halucynacje wywołane nadmiernym przemęczeniem?

– Poświęcasz zbyt wiele czasu na rozważania o rzeczach nieistotnych – powiedziała dziewczynka, zupełnie tak, jakby bez trudu odczytywała jego myśli. – To, kim jestem, nie ma żadnego znaczenia. Na krótką chwilę zapomnij o tym, że cała ta sytuacja jest wybitnie absurdalna i usiądź obok mnie. W przeciwnym razie nigdy nie poznasz odpowiedzi na pytania, które naprawdę cię nurtują.

Wojtek zaśmiał się nerwowo. Wziął głęboki oddech i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Takie rzeczy nie dzieją się naprawdę. To tylko sen. Jeden z tych dziwnych niepokojących koszmarów, których nie pamięta się po przebudzeniu. Podświadomość skrywa je pod ciemnym kocem, by móc o nich przypomnieć w najmniej oczekiwanym momencie.

Podniósł wzrok i spojrzał na dziewczynkę. Podrapała kota za uchem, po czym odchyliła głowę do tyłu i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo.

– Zastanawiałeś się kiedyś, ile gwiazd zostało pożartych przez czarne dziury?

Pytanie całkowicie zbiło go z tropu.

– Ja robię to dosyć często – wyznała, a w jej głosie pobrzmiwał smutek. – Widzisz, z czarnej dziury nie można się wydostać. Wszystkie drogi ucieczki prowadzą z powrotem do środka. Przypomina to sytuację marynarza, który próbuje znaleźć koniec świata. Dokądkolwiek by nie popłynął, zawsze będzie napotykał jakieś lądy lub morza, a po dość długiej wędrówce wróci do punktu wyjścia.

– Po co mi to mówisz?

– Aby ci uzmysłwić, że nie jesteś w tak patowej sytuacji, jak wszechświat – odparła, patrząc mu w oczy. – Obecnie znajdujesz się w świecie, gdzie sam możesz zdecydować, co jest możliwe, a co nie. Ogień wcale nie musi być gorący, a lód zimny. – Uśmiechnęła się lekko i dodała: – Czasami mam wrażenie, że tutaj tylko matematyka pozostaje wierna swoim zasadom.

Wojtek zaśmiał się półgłosem.

– To najbardziej idiotyczny sen, jaki miałem w życiu – stwierdził.

– Nie możesz pozwolić jej umrzeć!

Wojtek zmarszczył gniewnie brwi.

– O czym ty, do cholery, mówisz?!

Dziewczynka zeskoczyła z maski i postawiła kota na ziemi.

– Masz coraz mniej czasu – szepnęła, po czym wyjęła z torebki małą klepsydrę i położyła ją na masce samochodu. W dolnej części znajdowało się coraz więcej piasku, zupełnie tak, jakby odmierzała sekundy od chwili, gdy po raz pierwszy się spotkali. – Pośpiesz się. Prawdziwe granice przekracza się tylko raz. Bezpowrotnie.

Wojtek poczuł, jak narasta w nim irytacja. Chwycił klepsydrę i roztrzaskał ją o ścianę.

– Zapewniam cię... – urwał w pół zdania, gdy zorientował się, że jest sam.

Nagle poczuł rozdzierający ból z tyłu czaszki. Upadł na kolana i z całych sił ścisnął dłońmi głowę.

– Wojtek! Co się z tobą dzieje?! – usłyszał przerażony głos Maćka.

Ból momentalnie ustał. Wojtek otworzył oczy i półprzytomnym wzrokiem rozejrzał się dookoła. Siedział skulony w rogu balkonu, a tuż obok niego klęczał Maciek z twarzą pobielającą od strachu.

– Co się stało? – zapytał Wojtek, przyciskając dłonie do pulsujących skroni.

– Zaczęłeś coś majaczyć, a potem roztrzaskałeś szklanekę o ścianę.

Wojtek wplótł we włosy drżące palce. Co się z nim działo? Czyżby śnił na jawie?

Spojrzał na swoją dłoń. Mógłby przysiąc, że trzymał w niej klepsydrę.

– Wojtek? – Głos Maćka wyrwał go z zamyślenia. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparł pośpiesznie. – Dominika miała rację. Muszę trochę odpocząć. – Mówiąc to, podniósł się z ziemi i ruszył w stronę balkonowych drzwi. – Lepiej się położę.

* * *

Gdy tylko Maciek zamknął za sobą drzwi, Wojtek poczuł, że ogarnia go paralizujące uczucie strachu. Krążył nerwowo po pokoju, próbując zrozumieć, co się właściwie stało.

Był z Maćkiem na balkonie, zobaczył dziewczynkę w meloniku, wybiegł z budynku i udał się na parking. Rozmawiał z nią, mówiła coś o czarnych dziurach, a na jej kolanach wylegiwał się biały kocur. Wyciągnęła klepsydrę, on

roztrzaskał ją o ścianę, a potem... No właśnie. Co było potem? Znalazł się na balkonie. Jak? Czy to w ogóle możliwe? Teleportował się? Dlaczego Maciek nic nie zauważył?

Przystanął i zmarszczył brwi. Maciek powiedział, że rzucił szklanką o ścianę. Wojtek wyszedł na balkon i dostrzegł kawałki potłuczonego szkła. A więc to prawda. Roztrzaskał szklankę. Wojtek złapał się za głowę, z trudem hamując nagły przypływ paniki. Co tu się, do cholery, dzieje?!

Wrócił do pokoju i usiadł na łóżku. „Uspokój się – powtarzał sobie w myślach. – Na pewno istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie”. Przycisnął palce do pulsujących skroni i wziął głęboki oddech.

Miał do dyspozycji dwie alternatywne wersje rzeczywistości. Jedna była wyrazista niczym świeże wspomnienie, a druga miała świadka i dowód w postaci drobnych kawałków szkła. Konkluzja nasuwała się sama: jeśli faktycznie przez cały czas przebywał na balkonie, to siłą rzeczy tajemnicza dziewczynka i jej klepsydra były tylko iluzją. Czy to oznaczało, że tracił zmysły?

Wojtek zaśmiał się nerwowo. Nawet gdyby tak było, prawdopodobnie nigdy nie przyznałby przed samym sobą, że staje się szaleńcem. Potrzebował innego wytłumaczenia. Takiego, które przekonałoby go, że nie zwariował.

Potarł dłonią czoło i raz za razem zaczął analizować całe zdarzenie. Z każdym kolejnym podejściem coraz mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że zakała z niego własna wyobraźnia. Być może wycieńczenie kontrolowało go do tego stopnia, że podsuwało mu przed oczy rzeczy, które tak naprawdę nie istniały. A może to tylko zniekształcony fragment jakiegoś wspomnienia. Postać dziewczynki wydawała się nierealna, tak jakby była częścią filmu, który widział dawno temu. „Może właśnie tak przebiega proces odzyskiwania pamięci” – przemknęło mu przez myśl. Nie miał pewności, czy jego teoria jest słuszna, ale w jakiś sposób dodała mu otuchy, zwłaszcza że żadne inne wytłumaczenie nie miało sensu.

Westchnął głęboko, po czym wstał i zaczął się rozbierać. Kiedy został w samych bokserkach, opadł bezwładnie na łóżko. Był już dużo spokojniejszy. Nerwowe uczucie strachu zniknęło bez śladu. W jego miejscu pojawiło się zmęczenie, któremu nie potrafił się oprzeć. Przez krótką chwilę próbował walczyć z opadającymi powiekami, ale w końcu dał za wygraną. Naciągnął na siebie kołdrę i zapadł w głęboki sen.

Na tropie roztrzaskanej klepsydry

Kiedy następnego dnia otworzył oczy, czuł się już dużo lepiej. Wprawdzie jego myśli w kółko odtwarzały słowa Maćka: „Zacząłeś coś majaczyć, a potem roztrzaskałeś szklankę o ścianę”, ale starał się je ignorować. Wychodził z założenia, że w obecnej sytuacji nikogo nie powinno dziwić jego osobliwe zachowanie. Miał potężną dziurę w pamięci, a to oznaczało, że niekontrolowane przebłyski wspomnień były czymś zrozumiałym.

Usiadł na łóżku i przeciągnął się leniwie. Nagle w jego głowie zrodziła się pewna myśl. Przez chwilę zastanawiał się nad czymś w skupieniu, a potem mruknął coś pod nosem i podniósł z podłogi czarne dzinsy. Wyciągnął z szafy bladoniebieską koszulę i podwijając rękawy do łokci, wyszedł na korytarz.

Z kuchni dobiegł go smakowity zapach gofrów. Oparł się o futrynę i przez krótką chwilę obserwował, jak Dominika wlewa ciasto do gofrownicy.

– Na pewno nie chcesz z nami mieszkać?

Dominika drgnęła, rozlewając odrobinę ciasta na kuchenny blat.

– Czy ty zawsze musisz się tak skradać?

W odpowiedzi Wojtek uśmiechnął się szeroko.

– Gdzie są moi współlokatorzy?

Dominika zamknęła pokrywę opiekacza i tonem osoby zawsze dobrze poinformowanej powiedziała:

– Maciek poszedł do sklepu po bitą śmietaną, a Piotrek depiluje klatę.

Minęła dłuższa chwila, zanim sens słów Dominiki w pełni dotarł do świadomości Wojtka.

– Co robi Piotrek?! – zapytał z niedowierzaniem.

– Depiluje klatę.

– Ale... dlaczego?

– Bo dowiedział się, że jego dziewczyna nie lubi owłosionych facetów. Chcesz gofra? – Dominika podstawiała Wojtkowi pod nos kopiasty talerz gorących wafli. – Mamy chyba wszystkie rodzaje dodatków.

– A wiśnie w syropie?

– Są na stole.

– No proszę – mruknął z zadowoleniem. – A mówi się, że studenci żyją w ciągłym syfie i nigdy nie mają co jeść.

– Mój drogi, wasza trójka wpisuje się w ten stereotyp idealnie. Macie w lodówce tylko stary ser i parówki. Jeden z waszych dwóch garnków od tygodni stoi w zlewie, a w drugim pływa złota rybka, bo nikt nie pofatygował się, aby kupić jej nowe akwarium. Nawet nie zapytam, czy kiedykolwiek mylicie tu

podłogę, bo czuję, jak moje stopy przyklejają się do zeszłorocznego soku.

Dominika zajrzała do szafki i, nie kryjąc zdziwienia, wyjęła czysty talerz.

– Jakiś postęp – mruknęła z aprobatą, po czym zwróciła się do Wojtka: – Nałożyć ci?

– Na razie nie – odparł. – Muszę wyjść.

– Wyjść? Dokąd?

– Zaraz wrócę – odparł wymijająco, po czym zdjął z wieszaka skórzaną kurtkę i ruszył w stronę drzwi.

Po krótkiej chwili znalazł się przed blokiem. Zatrzymał się na jednej z tych metalowych wycieraczek, które dniami i nocami czyhają na smukłe obcasy nieprzyzwoicie drogich szpilek. Wsunął dłonie do kieszeni kurtki i zmarszczył brwi. Doskonale wiedział, po co tu przyszedł, ale w obecnej chwili ten pomysł wydawał mu się tak idiotyczny, że był gotów natychmiast wrócić do mieszkania. Wszystko, ze zdrowym rozsądkiem na czele, uparcie przekonywało go, że wczorajsze zajście było tylko przebłyskiem jakiegoś zniekształconego wspomnienia i nie ma sensu szukać dodatkowych dowodów, które by to potwierdziły.

Chciał odwrócić się na pięcie i odejść, ale ciekawość okazała się silniejsza. Zresztą nie miał nic do stracenia. Wziął głęboki oddech i mrużąc czujnie oczy, rozejrzał się dookoła. Parking był prawie pusty, ale w miejscu, gdzie wczoraj zobaczył dziewczynkę, stał samochód. Wolnym krokiem ruszył w jego stronę, próbując zarejestrować każdy mijany szczegół.

Pierwsze zderzenie z wstydliwą rzeczywistością nastąpiło w chwili, gdy na chodniku nie dostrzegł kawałków roztrzaskanej klepsydry.

– To jeszcze nic nie znaczy – dedukował w myślach. – Ktoś mógł to posprzątać z samego rana, jak jeszcze spałem.

Podszedł do samochodu i przez dłuższą chwilę przyglądał mu się z uwagą. Srebrny aston martin. Obok takich pojazdów nie przechodzi się obojętnie. Gdyby faktycznie tu wczoraj był, na pewno nie zignorowałby takiego detalu. Chociaż z drugiej strony istniało duże prawdopodobieństwo, że w nocy stał tu inny samochód, a ten pojawił się dopiero rano. Utknął w martwym punkcie.

Już miał wracać, gdy nieoczekiwanie spojrzął w bok. Między nim a ścianą, o którą rzekomo roztrzaskał klepsydrę, rósł wysoki klon.

Wojtek zmarszczył brwi. „Gdybym naprawdę rzucił klepsydrą z tego miejsca, uderzyłaby w drzewo, a nie w ścianę – pomyślał. – A więc to pewne: wczorajsze zajście było tylko iluzją”.

Wziął głęboki oddech, a potem odchylił głowę do tyłu i przymknął powieki.
– Wojtek? Co ty tu robisz? – z zamyślenia wyrwał go głos Maćka.
Otworzył oczy i obejrzał się przez ramię.
– Ja tylko...
– Wyglądałeś tak, jakbyś rozwiązywał w myślach potrójną całkę.
Wojtek uśmiechnął się lekko. Wolał nie wspominać, że to, co robił, było dużo gorsze niż potrójna całka. Zamiast tego wskazał pękatą reklamówkę, którą trzymał Maciek, i zmienił temat:
– Słyszałem, że Dominika wysłała cię po bitą śmietaną.
– Żeby tylko po bitą śmietaną... – mruknął Maciek. – Stary, dostałem od niej całą listę zakupów. – Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni kartkę i zaczął czytać: – Kilogram bananów, ananas, puszka brzoskwiń, cztery rodzaje polew, czekolada, cukier puder i bita śmietana.
Wojtek zaśmiał się półgłosem.
– W sumie wcale jej się nie dziwię. Podobno mamy w lodówce tylko stary ser i parówki.
– A co innego mamy mieć? – zdziwił się Maciek. – Przecież jesteśmy studentami.

Nietypowe spotkanie

Wojtek już od dłuższego czasu zbiegał po krętych schodach. Z jakiegoś niejawnego powodu bardzo mu się śpieszyło, ogarniało go coraz większe znużenie, a z czarnej otchłani jak na złość wyłaniały się kolejne stopnie. Kiedy w końcu jakaś cząstka podświadomości podszeptnęła mu, że to tylko sen, przystanął. Usiadł na wąskim stopniu i zdecydował, że poczeka, aż ktoś go obudzi.

Ze snu wyrwało go głośne pukanie do drzwi. Zanim zdążył podnieść ociężałe powieki, do pokoju wpadła Dominika.

– Znalazłam ci zajęcie – zakomunikowała.

Wojtek uniósł lekko brwi i odrobinę zdezorientowany spojrzął na zegarek. „Trzy po ósmej. Zdecydowanie za wcześnie na takie rozmowy” – pomyślał, opadając na poduszkę.

Tymczasem Dominika podeszła do okna i podniosła rolety, wpuszczając do środka jasne promienie porannego słońca.

– Potrzebuję kogoś, kto pomógłby mi w rozwożeniu zakupów. Mój kierowca złapał grypę żołądkową i zostałam na lodzie. Co ty na to?

Wojtek potarł dłonią zaspane oczy i popatrzył na przyjaciółkę półprzytom-

nym wzrokiem.

– Chcesz, żebym był twoim szoferem?

– Coś w tym stylu.

– Jeszcze nie tak dawno twierdziłaś, że nie powinienem siadać za kierownicą.

– To było zanim zobaczyłam, jak jeździsz.

Na twarzy Wojtka pojawił się leniwy uśmiech.

– Czyli przyznajesz, że byłem nad wyraz wspaniały?

– Och... Tylko nie to... – Dominika westchnęła ciężko, po czym oparła rękę na biodrach i wyrecytowała: – Tak, byłeś wspaniały. Nikt nie jeździ tak dobrze, jak ty. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moim kierowcą?

– Oczywiście – zaśmiał się Wojtek. – Skoro tak ładnie prosisz.

* * *

Kilkanaście minut później czarne bmw podjechało przed supermarket. Dominika pośpiesznie zrobiła zakupy, a potem włożyła torbę do bagażnika i zajęła miejsce pasażera.

– Muszę sobie poszukać innej pracy – mruknęła, zapinając pasy. – Nie dość, że latam po całym sklepie i robię ludziom zakupy, to w dodatku muszę im je dostarczyć do domu. Wyobraź sobie, że wczoraj jakiś facet zamówił cztery bułki i dwanaście opakowań durexów, a ja, czerwona ze wstydu, musiałam stać przy kasie i przebierać w prezerwatywach: dwie paczki supercienkich, jedna klasyczna, trzy prążkowane... No i te cztery bułki! Wyglądałam z tymi zakupami jak szalona nimfomanka! – Dominika wyciągnęła z torebki waniliowe slimy i warknęła: – Mam dość tej roboty!

Wojtek z największym wysiłkiem powstrzymał wybuch śmiechu.

– Przynajmniej nie możesz narzekać na monotonię – zauważył z rozbawieniem.

Dominika spiorunowała go wzrokiem, po czym zapaliła papierosa i głęboko zaciągnęła się dymem.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze? Facet kazał mi zostawić zakupy na korytarzu, wysunął pieniądze pod drzwiami i powiedział, żebym zatrzymała resztę. – Dominika wypuściła z płuc kłęb papierosowego dymu i dodała: – A dzisiaj muszę jechać na peryferie miasta, bo jakiejś babie zachciało się powideł węgierkowych i pięciu kilogramów cienutkich marchewek. Pod-

kreślam: CIENIUTKICH!

Wojtek zaśmiał się wesoło i zapalił silnik.

– A więc gdzie dokładnie jedziemy?

– Już ci mówię. – Dominika wyciągnęła z torebki poszarpaną kartkę papieru.
– Kopaniny Lewe tysiąc osiemdziesiąt dziewięć.

Wojtek zamrugał kilka razy i spojrzał na nią ze szczerym zdumieniem.

– Gdzie?

– Taki adres widnieje w formularzu. To pewnie jakaś mała wieś pod miastem.

– Mała wieś, w której najwyraźniej jest tylko jedna ulica, a przy niej ponad tysiąc domów – zadrwił. – To na pewno dobry adres? Może chodziło o dzieśnięć przez osiemdziesiąt dziewięć?

– Tysiąc osiemdziesiąt dziewięć – powtórzyła z uporem. – Zresztą mamy oddzielną rubrykę na podanie numeru mieszkania. No sam zobacz. – Dominika wręczyła mu formularz z zamówieniem. – Może to po prostu taka specyficzna wieś, gdzie numeracja zaczyna się od tysiąca?

Wojtek spojrzał na nią z ukosa, ale powstrzymał się od komentarza.

– Wiesz, jak tam dojechać?

– Oczywiście! Sprawdziłam wszystko na mapie. O ile dobrze pamiętam, musisz jechać tędy, koło osiedla. Jak dojedziesz do głównej, to skręć w prawo. Potem prosto, aż do świateł. Na skrzyżowaniu w lewo... – Zawahała się. – ... albo w prawo. Nie, raczej na pewno w lewo. A później cały czas prosto. Powinniśmy trafić bez problemu.

– Nie wątpię – zaśmiał się Wojtek. – Zwłaszcza z taką nawigacją.

Zapalił silnik i wyjechał na ulicę.

– Tysiąc osiemdziesiąt dziewięć... – zastanawiał się głośno. – Wiesz, że to w pewnym sensie magiczna liczba?

– Co masz na myśli?

– Podaj dowolną liczbę trzycyfrową, w której cyfra setek jest różna od cyfry jedności.

– Naprawdę będziemy się w to bawić? – zapytała Dominika, spoglądając na niego ze szczerym ubolewaniem.

– To tylko luźna propozycja – odparł, wzruszając ramionami. – Ale bądź świadoma, że przed nami długa droga, a ja mam zepsute radio.

– Wygrałeś. Jaka to miała być liczba?

Na twarzy Wojtka pojawił się triumfalny uśmiech.

- Trzycyfrowa, w której cyfra setek jest różna od cyfry jedności.
- Czterysta pięćdziesiąt dwa.
- Teraz stwórz nową liczbę, zamieniając cyfrę setek z cyfrą jedności.
- Dwieście pięćdziesiąt cztery.
- Odejmij od większej liczby mniejszą.
- O litości... – jęknęła Dominika. – Czterysta pięćdziesiąt dwa minus dwieście pięćdziesiąt cztery... – Zamyśliła się na chwilę. – Sto dziewięćdziesiąt osiem.
- Dobrze. A teraz w otrzymanej różnicy zamień cyfrę setek z cyfrą jedności.
- Znowu?! Będę musiała tak w kółko zamieniać cyfry i odejmować?
- Zamień, to się przekonasz.
- Zamieniłam – odparła, lekko naburmuszona.
- A teraz dodaj do siebie te dwie liczby.
- Oho, dodawanie. Widzę, że postanowiłeś mi urozmaicić zabawę – zadrwiła, ale posłusznie zaczęła liczyć. – Sto dziewięćdziesiąt osiem plus osiemset dziewięćdziesiąt jeden...
- Równa się...
- Tysiąc osiemdziesiąt dziewięć.
- Abrakadabra!
- Gdzie tu magia?!
- Niezależnie od tego, jaką liczbę trzycyfrową podasz na początku, po serii takich przekształceń zawsze otrzymasz tysiąc osiemdziesiąt dziewięć.
- Dominika przez dłuższą chwilę przyglądała się Wojtkowi.
- Wiesz, co jest w tym wszystkim zadziwiające? – zapytała w końcu.
- Co?
- To, że pamiętasz matematyczną sztuczkę, a nie jesteś w stanie odtworzyć ostatnich dwudziestu lat swojego życia.

* * *

Po godzinie błędzenia w końcu udało im się dotrzeć na miejsce. Wysiedli z samochodu i przez dłuższą chwilę wpatrywali się w obskurny budynek z numerem tysiąc osiemdziesiąt dziewięć. W oknach tkwiły resztki powybijanych szyb, na ścianie wisiało ostrzeżenie: GROZI ZAWALENIEM, a nad drzwiami widniał stary drewniany szyld z napisem:

DŹWIĘCZNY TAMBURYN

NAJLEPSZY PUB W MIEŚCIE

– Nadal się upierasz, że to dobry adres? – zapytał z powątpiewaniem Wojtek.

Dominika wykręciła nerwowo palce.

– No, wiesz... Teraz, jak tak na to patrzę, to ręki bym sobie uciąć nie dała...

– Tego się obawiałem – westchnął. – Co robimy?

– Hm... – Dominika spojrzała na kopię zamówienia. – Nie widzę tu żadnego numeru kontaktowego, więc najlepiej będzie, jak zadzwonię do przełożonej i zapytam, co powinnam zrobić.

Dominika wyjęła z samochodu torebkę i zaczęła kolejno przetrząsać wszystkie przegródki w poszukiwaniu telefonu.

– Gdzie ja go włożyłam...?

Wojtek przewrócił oczami, z trudem powstrzymując się od wygłoszenia uszczypliwego komentarza na temat anarchii panującej w damskich torebkach. Odwrócił się na pięcie i jeszcze raz obrzucił wzrokiem drewnianą rudere.

– Pójdę się rozejrzeć – rzucił przez ramię.

Obszedł budynek, nie dostrzegając niczego nadzwyczajnego. Ominął wyłamaną balustradę i ignorując ostrzeżenie, wspiął się po schodach na zanedbaną werandę. Popchnął dłonią uchylone drzwi i zastygł w bezruchu. Za progiem rozciągało się szerokie pole pszenicy, biegnące aż po linię horyzontu. Po dachu i trzech pozostałych ścianach nie pozostał żaden ślad, zupełnie tak, jakby nigdy ich tam nie było.

Wojtek poczuł, że jego oddech staje się nienaturalnie płytki. Podeszedł bliżej i opuszkami palców dotknął złocistego kłosa. Zmiażdżył go w dłoni, patrząc, jak spomiędzy delikatnych łusek wyłaniają się maleńkie ziarenka pszenicy.

Nagle poczuł rozrywający ból z tyłu czaszki. Opadł na kolana i złapał się za głowę.

– Co się ze mną dzieje?!

– Można by o tym mówić bez końca – usłyszał męski głos.

Ból momentalnie ustał. Wojtek powoli otworzył oczy i unióśł głowę. Na tle rozżarzonego słońca ujrzał smukłą sylwetkę. Podniósł się z ziemi i osłaniając oczy przed jasnymi promieniami, spojrzał w kierunku mężczyzny. Stał odwrócony tyłem. Platynowe włosy opadały mu na kark, mocno kontrastując z czarną jak smoła peleryną. Z jakiegoś powodu zupełnie nie pasował do otaczającego go świata, jednak Wojtek nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, czy bardziej

wyróżnia go wygląd, czy obcy, rosyjski akcent.

– Kim jesteś?

– Nie marnuj czasu na zbędne pytania – odparł chłodno mężczyzna. – Chodzisz jak błędna owca. Musisz wreszcie zacząć działać!

Wojtek rozejrzał się półprzytomnym wzrokiem.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i chwycił go za gardło. Podniósł go tak, że jego stopy zawisły bezwładnie w powietrzu. Zmrużył gniewnie brwi i przeszył go mroźnym spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu.

– Skup się – wycedził przez zęby.

Indygo. Żaden normalny człowiek nie miał tęczołek o tak intensywnym odcieniu. Żaden, poza tym mężczyzną i jasnowłosą dziewczynką w czarnym meloniku.

Nagle nieznajomy zwolnił uścisk. Wojtek upadł na ziemię, krztusząc się spazmatycznie. Kiedy w końcu udało mu się złapać oddech, zerwał się na równe nogi, gotowy na odparcie kolejnego ataku.

– Wybacz. Niepotrzebnie się uniosłem. – Mężczyzna odwrócił wzrok i wsunął ręce do kieszeni spodni. – Po raz pierwszy od początku mojego istnienia zaczynam przejmować się upływem czasu i chyba nie do końca sobie z tym radzę – wyjaśnił. – Domyślałem się, że masz mnóstwo pytań. Niestety, na większość z nich i tak nie mogę odpowiedzieć. W zasadzie to w ogóle nie powinienem z tobą rozmawiać, ale tu chodzi o twoje życie. Właściwie o WASZE życie. – Mężczyzna spojrzał Wojtkowi w oczy i powiedział: – Istnieje jeden konkretny powód, dla którego tutaj jesteś: musisz ją odnaleźć i jak najszybciej stąd uciec. Pośpiesz się, bo czas nie zatrzyma się w miejscu. Nawet dla ciebie.

– Zaczekaj! – krzyknął Wojtek, ale mężczyzna machnął peleryną i zniknął, a w miejscu, gdzie przed chwilą stał, pojawiły się drobinki czarnego, błyszczącego pyłu.

Wojtek przeczesał nerwowo włosy, starając się zrozumieć cokolwiek z tego, co przed chwilą usłyszał.

– *Musisz ją odnaleźć i jak najszybciej stąd uciec* – powtórzył na głos. – Odnaleźć kogo?!

– Wojtek, gdzie jesteś?

Dominika. Zupełnie o niej zapomniał.

Pośpiesznie wypadł na zewnątrz i zawołał:

– Szybko! Musisz to zobaczyć!

Dominika wbiegła na werandę i obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

– Co tam jest?

– Sama się przekonaj – odparł, przepuszczając ją w drzwiach. – Nie potrafię tego wy tłumaczyć, ale... – Słowa zamarły mu na ustach.

Po złocistym polu pszenicy nie pozostał nawet kłos. Wszystko, co przed chwilą widział, zniknęło bez śladu. Teraz wewnątrz przypominało zwykłą spelunę, w której mimo przeciągu, jaki gwarantowały powybijane okna, panował niesamowity zaduch.

– O co tyle szumu? – zapytała Dominika, rozglądając się z odrazą.

– Nie. – Wojtek pokiwał przecząco głową. – Przed chwilą było tutaj pole pszenicy. Nie było dachu ani tych trzech ścian. A potem zjawił się mężczyzna w czarnej pelerynie. Powiedział mi, że muszę kogoś odnaleźć i jak najszybciej stąd uciec. Jego oczy... Miał takie same oczy jak ta mała dziewczynka ze snu. Pamiętasz? Opowiadałem ci o tym śnie.

– Wojtek...

– Chociaż tak naprawdę wcale nie jestem pewien, czy to był sen, bo widzisz, później spotkałem ją po raz drugi. Siedziała na parkingu przed blokiem. Mówiła coś o czarnych dziurach... Mówiła, że można w nich utknąć na zawsze, próbując znaleźć wyjście.

– Wojtek...

– I miała kota! Dużo większego niż te normalne.

– Przestań!

Wojtek zamilkł. Powoli odwrócił wzrok i spojrzał na Dominikę, która wpatrywała się w niego z rosnącym przerażeniem.

– Musisz iść do lekarza.

Wojtek przeczesał nerwowo włosy i rozejrzał się dookoła.

– To wszystko... – zaczął drżącym głosem. – To wszystko wydarzyło się naprawdę. Musisz mi uwierzyć.

Wojtek patrzył na nią błagalnym wzrokiem, ale twarz Dominiki nie zdradzała żadnych emocji.

– Daj mi kluczyki – odezwała się w końcu. – Będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę.

* * *

Dominika nie żartowała. Tak jak postanowiła, zawiozła Wojtkę do szpitala.

Potem rozpętała istną batalię w rejestracji, podkreślając, że to sprawa najwyższej wagi i muszą natychmiast skonsultować się z doktorem Szewskim. Po niezbyt uprzejmej wymianie zdań rejestratorka w końcu dała za wygraną.

– Co się dzieje? – zapytał Szewski, kiedy znaleźli się w jego gabinecie.

– Nic takiego... – zaczął niepewnie Wojtek. – Po prostu czasami... Niezbyt często, ale jednak...

– Ma halucynacje! – nie wytrzymała Dominika.

Szewski poprawił okulary na nosie i odchrząknął.

– No cóż, to się czasem zdarza – wyjaśnił z rozbijającą szczerością. – przepiszę ci inne tabletki. Wygląda na to, że twój organizm źle reaguje na te, które obecnie stosujesz.

Mówiąc to, sięgnął po podłużny bloczek, pośpiesznie nabazgrał kilka słów i wręczył Wojtkowi receptę.

– Dziękuję.

– Tylko tyle?! – wybuchnęła Dominika. – Nie zamierza pan go zbadać? Porozmawiać z nim? Może on cierpi na jakiś groźny uraz. Może...

– Nie ma powodu do obaw – zakomunikował Szewski. – Zmienimy tabletki i halucynacje znikną.

Dominika mruknęła z niezadowoleniem. Intuicja podpowiadała jej, że to nie tabletki stoją za dziwnym zachowaniem Wojtka, ale uznała, że nie będzie podważać diagnozy lekarza. Przynajmniej na razie.

Kiedy wyszli ze szpitala, Dominika udała się z Wojtkiem do pobliskiej apteki. Wojtek wydawał się dużo spokojniejszy, tak jakby zapewnienia Szewskiego rozwiały wszelkie wątpliwości co do stanu jego umysłu. Jednak Dominika nie dała się tak łatwo przekonać.

– Może powinieneś skonsultować się z innym lekarzem – zasugerowała. – Zasięgnięcie drugiej opinii wydaje się całkiem rozsądne, zwłaszcza gdy pierwszy z lekarzy nawet nie próbuje zgłębić tego, co się z tobą dzieje.

Z piersi Wojtka wydobyło się ciężkie westchnienie.

– Mam dosyć lekarzy, ich teorii i wszystkiego, co z tym związane – odparł ze znużeniem. – Chcę jak najszybciej wrócić do normalnego życia. Muszę odzyskać pamięć, a bieganie od jednego specjalisty do drugiego w niczym mi nie pomoże.

Dominika wiedziała, że nie powinna tak łatwo odpuścić, ale widząc udrękę malującą się na twarzy przyjaciela, postanowiła uszanować jego decyzję.

– Nie zamierzam cię do niczego zmuszać – odezwała się po dłuższej chwili.

– Ale wiedz, że niezależnie od tego, co się wydarzy, zawsze możesz na mnie liczyć.

Wojtek uśmiechnął się blado.

– Wiem o tym. I jestem ci za to wdzięczny.

* * *

Nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, starając się nie myśleć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Bezskutecznie. Odrzucił kołdrę i usiadł na skraju łóżka. Wcześniejsze uczucie wściekłości wyparła zwyczajna bezradność. Teraz to ona pociągała za sznurki, prowadząc go na skraj letargu.

Wyszedł z pokoju i udał się w stronę kuchni. Otworzył lodówkę i przez dłuższą chwilę wodził wzrokiem pomiędzy sokiem a kartonem mleka.

– Bezsensowność?

Drgnął, usłyszawszy męski głos. Odwrócił się gwałtownie i zamarł.

W ciemności, rozproszony jedynie nikłym światłem lodówki, platynowy odcień jego włosów tracił nieco na intensywności. Oczy natomiast nie straciły wyrazu. Nienaturalnie wąskie źrenice otoczone ciemnoniebieską tęczęwką wpatrywały się w niego uważnie.

Wojtek poczuł, jak żółć podchodzi mu do gardła. Był przerażony, ale fala niepohamowanego gniewu natychmiast zneutralizowała strach.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Przez chwilę właśnie tak się czułem.

– Spokojnie. – Zaśmiał się. – To tylko ja.

– Aż ty – odparł Wojtek, wyraźnie akcentując pierwsze słowo.

– Dobrze się czujesz?

– Za chwilę poczuję się lepiej – syknął, a w jego oczach zapłonęła bezwzględność. – Radzę ci upajać się chwilą, która trwa, bo za kilka sekund przestaniesz istnieć.

Mężczyzna nie zdążył nawet mrugnąć. Wojtek skoczył w jego stronę, zaciskając mu dłonie wokół gardła. Runęli z impetem na podłogę. Wojtek przygwoździł mężczyznę do ziemi. Czuł, jak wątłe ciało szamocze się pod jego ciężarem, chcąc za wszelką cenę rozluźnić ciasny uścisk. Na próżno. W jasnoniebieskich oczach Wojtka nie było ani śladu litości. Wiedział, że zabicie własnych halucynacji to jedyny sposób, aby się od nich uwolnić. Gdzieś w pod-

świadomości zapadła decyzja, teraz tylko wystarczyło pozostać jej wiernym i doprowadzić sprawę do końca.

Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem... Jeszcze tylko kilka sekund i na nowo stanie się wolnym człowiekiem.

– Co ty robisz?!

Wojtek poczuł, jak czyjaś zaciśnięta pięść mocno uderza w jego twarz. Zachwiał się i mimowolnie rozluźnił uścisk. Kiedy oprzytomniał, zobaczył Maćka pochylającego się nad...

Wojtek gwałtownie pobladł. Poczuł się tak, jakby ktoś z całej siły kopnął go w żołądek. Z rosnącym przerażeniem patrzył na krztuszącego się mężczyznę. „To niemożliwe – powtarzał sobie w myślach. – To niemożliwe. TO NIEMOŻLIWE!”. Chciał krzyknąć, ale nie był w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Jego ciałem wstrząsnęły spazmatyczne drgawki. Chryste, co on najlepszego narobił?! Prawie go zabił... Prawie zabił Piotrka!

Dziewczyna o rudych włosach

Obudził go głośny pisk opon. Otworzył oczy i niemal natychmiast tego pożałował. Rażące światła reflektorów uderzyły w jego źrenice, wywołując ostry ból. Skrzywił się i odruchowo odwrócił twarz w drugą stronę.

Wtem drzwi samochodu otworzyły się, a do jego uszu dobiegło ciche przekleństwo. Zaintrygowany, przekrzywił lekko głowę. Przez zmrużone powieki dostrzegł kobietą sylwetkę. Szła w jego stronę, wolnym, odrobinę niepewnym krokiem. Na tle jasnych świateł wyglądała niezwykle ponętnie. Krótka sukienka, rozpuszczone włosy i – jak wywnioskował po odgłosie – szpilki. Kiedy podeszła wystarczająco blisko, by dostrzec jego twarz, znieruchomiała.

– Jesteś przytomny – stwierdziła. W jej głosie pobrzmiwało zdziwienie pomieszane z ulgą. – Co się stało? Jesteś ranny? Ktoś cię potrącił?

Mówiąc to, uklękła obok niego i zaczęła z uwagą oglądać każdy centymetr jego ciała. Wojtek zmarszczył brwi.

– Dlaczego myślisz, że jestem ranny? – zapytał, zdziwiony.

Dziewczyna spojrzała na niego, wyraźnie zdezorientowana.

– Leżysz na środku ulicy...

Wojtek podniósł głowę i rozejrzał się dookoła. Rzeczywiście – leżał na środku ulicy.

– Co ja tu robię?

– Mnie pytasz?! Ciesz się, że cię nie rozjechałam! Zobaczyłam cię w ostat-

niej chwili! Dziewczyna przeczesła dłonią włosy i westchnęła.

– Zawieźć cię do lekarza? – zapytała w końcu.

Jej pytanie zadziało jak kubeł zimnej wody. Wojtek przymknął powieki. Wspomnienia zaczęły wracać. Platynowy blondyn. Halucynacje. Jego dłonie coraz mocniej zaciskające się wokół szyi Piotrka...

Wojtek poczuł, że ogarnia go niepokój. Przełknął nerwowo ślinę, próbując przypomnieć sobie, jak się tu znalazł, ale w jego głowie panowała kompletna pustka. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, była bójka w kuchni. A potem? Co było potem? Ubrał się i wyszedł? A może Maciek wyrzucił go z mieszkania? I jak udało mu się tutaj dotrzeć? Przyszedł na piechotę? Wziął taksówkę? Przyjechał swoim samochodem?

Wojtek uniósł lekko głowę i rozejrzał się dookoła. Ani śladu czarnego bmw.

„Skup się” – nakazał sobie w myślach, ale pomimo wysiłku nie potrafił odgadnąć, co tak właściwie się stało.

– Słyszysz mnie? – Zniecierpliwiony głos dziewczyny wyrwał go z zamyślenia. – Dobrze się czujesz?

Wojtek powoli przeniósł wzrok na nieznajomą. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby wyznał jej prawdę: „Niedawno miałem wypadek, cierpię na amnezję, lekarz przepisał mi tabletki, po których mam halucynacje, a dziś nieoczekiwanie próbowałem udusić brata mojego współlokatora”. Nie, prawda zdecydowanie nie wchodziła w grę.

– Posłuchaj, nie wiem, co ci jest, ale nie możesz tak dłużej leżeć. – Jej głos był spokojny, ale dało się w nim wyczuć stanowczość. – Wstawaj. Odwiozę cię do domu.

Na samą myśl o powrocie do mieszkania ogarnęła go panika. Czy Maciek zadzwonił na policję? Ścigają go? Nawet jeśli policja o niczym nie wie, wątpił, by jego współlokatorzy czekali na niego z otwartymi ramionami. No, chyba że trzymaliby w nich kaftan...

Wojtek podniósł się gwałtownie, z trudem opanowując zawrót głowy.

– Co się dzieje?

– Nie mogę wrócić do mieszkania.

– Dlaczego?

Wojtek odwrócił się i spojrzał na dziewczynę.

– Powinnaś już jechać.

– Nie mogę cię tak zostawić! – zaprotestowała.

Wojtek wziął głęboki oddech i podszedł do niej tak, że dzieliło ich zaledwie

kilka centymetrów.

– Nie masz pojęcia, kim jestem i do czego jestem zdolny, więc lepiej szybko wróć do samochodu i jedź do domu.

Dziewczyna uniosła podbródek i rzekła:

– Gdybyś chciał mnie skrzywdzić, już byś to zrobił.

Wojtek roześmiał się, słysząc te słowa.

– Oglądasz za dużo filmów. Nie jestem romantycznym przestępcą z kryminału. Widzisz, tak się składa, że ostatnio jestem porywczy i miewam bardzo poważne problemy z panowaniem nad sobą. Powinnaś się cieszyć, że jeszcze nie próbowałem cię zabić.

– Przyznaję, że twoje metody podrywu są niezwykle oryginalne, ale naprawdę nie mam zbyt wiele czasu, więc bądź tak miły, wsiądź do samochodu i powiedz mi, dokąd cię podrzucić.

Wojtek spojrział na nią, kompletnie oszołomiony.

– Sądzisz, że próbuję cię poderwać?

– A co to niby ma być?

– Ostrzeżenie.

– W porządku – westchnęła, unosząc ręce na znak całkowitej kapitulacji. – Jesteś niebezpieczny i możesz mnie skrzywdzić. Powinieneś jednak wiedzieć, że nie ruszam się z domu bez paralizatora i gazu pieprzowego. Jeden podejrzany ruch, a cię znokautuję.

Na twarzy Wojtka pojawił się drwiący uśmiech.

– Jestem pełen podziwu. Zapomniałaś tylko o jednym, niezwykle ważnym szczególe: torebka nie zawsze znajduje się w zasięgu ręki. – Spojrział na nią lekko zmrużonymi oczami i zapytał: – Bo zostawiłaś to w torebce, prawda?

Jej serce po raz pierwszy zabiło niespokojnie. Przełknęła nerwowo ślinę i starając się, by jej głos brzmiał swobodnie, powiedziała:

– W każdej chwili mogę wrócić do samochodu po torebkę.

Uśmiech na jego twarzy stał się jeszcze bardziej kpiący. Spojrział jej głęboko w oczy i szepnął:

– Nie zdążysz.

Nawet się nie zorientowała, kiedy wylądowała na masce samochodu. Unieruchomił jej ręce nad głową, a kiedy był pewien, że nie ma najmniejszych szans na ucieczkę, rozsunął jej nogi kolanem. Krzyk zamarł na jej lekko rozchyłonych ustach. Próbowwała się wyrwać, ale ciężar jego ciała sprawiał, że z trudem mogła oddychać. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie żartował. Na-

prawdę był niebezpieczny.

Znajdował się pomiędzy jej nagimi udami i w milczeniu obserwował, jak strach zasnuwa jej oczy. Dokładnie o to mu chodziło: chciał, żeby się bała.

– Mógłbym udusić cię jedną ręką – szepnął, wodząc palcami po jej smukłej szyi.

Poczuła się tak, jakby ktoś z całej siły kopnął ją w żołądek. Było jej słabo. Zemdliło ją, ale była zbyt przerażona, żeby wymiotować.

– Boisz się mnie? – zapytał, doskonale wiedząc, że tak właśnie jest. – A przecież cię ostrzegałem. Kazałem ci jechać do domu, ale mnie nie posłuchałaś. Ktoś inny nie dałby takiej szansy. Gwałciłby cię, aż w końcu sama zaczęłabyś go błagać, żeby cię zabił.

Jego oczy były spokojne, a głos stanowczy i opanowany.

– Nie powinnaś szwendać się sama po nocy. Nie powinnaś rozmawiać z nieznajomym, a już na pewno nie powinnaś zapraszać go do swojego samochodu. Na świecie nie brakuje ludzi, którzy zechcą cię skrzywdzić. Nie ułatwiał im tego.

Niespodziewanie zwolnił uścisk. Odsunął się od niej i w milczeniu obserwował jej reakcję. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Wiedziała, że powinna uciekać, ale nie śmiała się poruszyć. Drżące nogi z trudem utrzymywały ciężar ciała. Oparła się o maskę w obawie, że lada chwila bezwładnie osunie się na ziemię.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić – powiedział cicho. – To był tylko przybliżony obraz konsekwencji, jakie niesie ze sobą tak lekkomyślne zachowanie. Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia, więc dobrze się zastanów, zanim zdecydujesz się zrobić coś równie głupiego.

Mimo że ton jego głosu był karcący, wyraz twarzy nieco złagodniał.

– Jedź do domu.

Była zbyt oszołomiona, by w pełni pojąć sens jego słów. Pozwalał jej odejść – tylko tyle do niej dotarło. Nie odrywając od niego wzroku, powoli skierowała się w stronę drzwi. Ostrożnie stawiała krok za krokiem w obawie, że jeden fałszywy ruch przekreśli jej szansę na ucieczkę.

Jej serce zaczęło bić mocniej, kiedy w końcu dotknęła dłonią klamki. Kątem oka dostrzegła kluczyki wystające ze stacyjki. Była już tak blisko. Musiała tylko szybko wsiąść do samochodu, przekręcić kluczyk i odjechać jak najdalej stąd.

Już miała nacisnąć klamkę, gdy nieoczekiwanie usłyszała odgłos nadjeżdża-

jącego samochodu. Zaskoczona, odwróciła się przez ramię. Nieopodal niej zatrzymał się czarny van. Poczwała, jak ogarnia ją ulga. Teraz na pewno jej nie skrzywdzi. Nie przy świadkach. Była bezpieczna.

Z samochodu wysiadł mężczyzna ubrany w biały garnitur. Miała ochotę podbiec do niego i rzucić mu się na szyję, jednak w ułamku sekundy wszystko się zmieniło. Poczucie bezpieczeństwa uleciało jak eter. Serce w niej zamarło, a żołądek po raz kolejny tego dnia zwinął się w supeł. Dopiero teraz poczuła, czym jest prawdziwy strach. To, co przeżyła przed paroma minutami, było tylko jego namiastką.

Stała jak sparalizowana i z przerażeniem w oczach patrzyła na mężczyznę, który mierzył do niej z pistoletu.

* * *

Śmierć szła bez pośpiechu. Zbliżała się do niej wolnym krokiem, celebrując każdą mijającą sekundę. Koniec był bliski. Jeszcze tylko parę oddechów i kilka uderzeń serca. Później zapadnie ciemność. Na zawsze.

Padł strzał.

W tej samej chwili Wojtek rzucił się w kierunku dziewczyny. Chwycił ją w talii i przewrócił na ziemię. Kula przeszła powietrze w miejscu, gdzie przed sekundą znajdowało się jej bijące serce.

Wojtek podniósł głowę. Kątem oka dostrzegł, że mężczyzna po raz kolejny mierzy do nich z pistoletu. Bez namysłu mocniej objął dziewczynę i przetoczył się w kierunku stromego pobocza. Sturlali się ze skarpy, zatrzymując się na skraju lasu. Wojtek podniósł się z ziemi, złapał dziewczynę za ramię i pociągnął ją za sobą.

– Szybko! Musimy go zgubić! – krzyknął, biegnąc w stronę lasu.

Padł kolejny strzał. Tym razem kula przecięła powietrze tuż obok ucha dziewczyny.

Wojtek zaklął w duchu i obejrzał się przez ramię. Biała sylwetka przemykała wśród drzew, raz po raz pociągając za spust. Kimkolwiek był ten mężczyzna, nie zamierzał odpuścić.

Niespodziewanie dziewczyna potknęła się i upadła. Wojtek zatrzymał się gwałtownie i pomógł jej wstać, a potem chwycił ją za rękę i odbił na prawo, chcąc zmylić napastnika.

Biegli na oślep. Z każdą chwilą zatapiali się w coraz gęstszej ciemności, ma-

jąc nadzieję, że mrok zapewni im schronienie. Po pewnym czasie strzały ucichły. Ogarnęła ich martwa cisza, którą przerywały jedynie dwa zdyszane oddechy i trzask łamanych gałęzi.

Wojtek poczuł ulgę, kiedy dostrzegł, że las przed nimi staje się coraz rzadszy.

– Już niedaleko – powiedział.

Po kilku minutach szaleńczego biegu w końcu wyszli na ulicę.

Wojtek odwrócił się i spojrzął na ścianę drzew. Wszystko wskazywało na to, że zgubili mężczyznę, który do nich strzelał, ale to wcale nie oznaczało, że nie będzie próbował ich odnaleźć. Sprawiał wrażenie zdeterminowanego. Jego zachowanie wskazywało na to, że nie był przypadkowym zabójcą. Doskonale wiedział, kto jest jego celem. Tylko dlaczego ktoś miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby zabić bezbronną dziewczynę?

– Znasz tego człowieka? – zapytał, chwytając ją za ramiona.

Pokręciła przecząco głową. Jej dolna warga drżała, a ciałem wstrząsały dreszcze.

– Skup się – rozkazał. – Jesteś pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkałaś? Nie miałaś ostatnio wrażenia, że ktoś cię śledzi lub obserwuje?

– Nie – szepnęła.

– A domyślasz się, czego on może od ciebie chcieć? Może masz coś wartościowego? Naraziłaś się komuś?

Dziewczyna po raz kolejny pokręciła głową.

– Niech to szlag! – zaklął Wojtek. – Psychopaci, którzy zabijają dla przyjemności, nie są aż tak zdeterminowani. Musi być jakiś powód, dla którego ten mężczyzna ściga akurat ciebie.

– Naprawdę nie wiem, kto to jest i czego ode mnie chce – powiedziała ledwie słyszalnym głosem, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Wojtek westchnął ciężko i obrzucił dziewczynę wzrokiem. Dopiero teraz dostrzegł, że jest bosa. Na jej pokiereszowanych stopach widniały ślady świeżej krwi. Gdzie się podziały jej buty? Czyżby zgubiła je podczas ucieczki? Jak zdołała znieść tak potworny ból bez żadnego jęku?

Poczuł nagły uścisk w sercu. Pospiesznie zdjął kurtkę i narzucił ją na ramiona dziewczyny. Potem wyciągnął z kieszeni telefon i uruchomił mapę. System GPS natychmiast ustalił jego obecną lokalizację i oznaczył ją niebieską kropką. Przeszedł go zimny dreszcz, kiedy uświadomił sobie, że znajduje się na peryferiach miasta. Znów zaczął się zastanawiać, co tak właściwie tu robi i jak

się tu dostał, ale żadne logiczne wytłumaczenie nie przychodziło mu do głowy. Westchnął, zrezygnowany, wyłączył aplikację i schował komórkę.

– Nie możemy tu zostać – powiedział. – Ten szaleniec w każdej chwili może się tu zjawić.

Skinęła głową, przyznając mu rację, po czym wsunęła ręce w luźne rękawy i szczelnie otuliła się kurtką. Chciała zrobić krok do przodu, ale gdy tylko przeniosła ciężar ciała na jedną nogę, ból wykrzywił jej twarz. Zachwiała się i pewnie by upadła, ale Wojtek w ostatniej chwili chwycił ją w ramiona. Wziął ją na ręce i powiedział:

– Zniosę cię. Nie dasz rady iść z pokaleczonymi stopami.

Dziewczyna przez chwilę przyglądała mu się uważnie, tak jakby zastanawiała się, czy może mu zaufać. Nie odrywając wzroku od jego oczu, powoli założyła mu ręce za szyję. Wojtek poczuł ulgę.

– Gdzieś w pobliżu powinien być przystanek. Może uda nam się złapać jakiś autobus. – Mówiąc to, ruszył w kierunku skrzyżowania. – Gdzie dokładnie mieszkasz? Odprowadzę cię do domu.

– Po drugiej stronie miasta – powiedziała cichym głosem. – Nie jeżdżą tam żadne nocne autobusy.

– W takim razie najpierw pojedziemy do mnie i weźmiemy samochód.

Nie miał pojęcia, skąd ten nagły przypływ opiekuńczości. Wmawiał sobie, że każdy na jego miejscu postąpiłby dokładnie tak samo, ale jakaś cząstka podświadomości przekonywała go, że to nieprawda. Zignorował to. Miał dosyć ciągłego analizowania swojego postępowania. Ostatnimi czasy nic innego nie robił, a odpowiedzi i tak nie przychodziły. Dalsze drażnienie tematu nie miało sensu. Teraz liczyło się tylko jej bezpieczeństwo.

Przystanek znajdował się nieopodal skrzyżowania. Zgodnie z wyblakłym rozkładem jazdy, w godzinach od pierwszej do piątej autobusy powinny kursować co godzinę. Zegar w telefonie Wojtka wskazywał dwie po drugiej. To oznaczało, że autobus prawdopodobnie odjechał dwie minuty temu, a oni będą tu tkwić przez kolejne pięćdziesiąt osiem minut. Było to ryzykowne, zwłaszcza że mężczyzna w każdej chwili mógł wyłonić się z lasu, ale nie mieli innego wyjścia. Co prawda przeszło mu przez myśl, żeby zadzwonić po taksówkę, ale zważywszy na to, że znajdowali się poza miastem, czas oczekiwania na taryfę pewnie byłby niewiele krótszy. Zresztą i tak nie miał przy sobie pieniędzy, żeby zapłacić za kurs.

Posadził dziewczynę na ławce i usiadł obok niej. Wiedział, że jest przerażo-

na. Drżącymi palcami zacisnęła poły skórzanej kurtki i odsunęła z twarzy potargane włosy. Wojtek zdusił w załężku nagłą chęć objęcia ją ramieniem. Po tym, co zaserwował jej przed kilkunastoma minutami, wątpił, żeby jego dotykanie zadziałało kojąco.

Odetchnął z ulgą, gdy w oddali dostrzegł nadjeżdżający autobus. Jednak błogie uczucie nie trwało długo, bowiem w tym samym momencie na skraju lasu pojawił się mężczyzna w białym garniturze. Od razu ich dostrzegł, ale wbrew najgorszym obawom Wojtka nie rzucił się biegiem w ich kierunku. Szedł powoli, zupełnie tak, jakby delectował się każdą mijającą sekundą, napawając się coraz większym przerażeniem swoich ofiar.

Wojtek poczuł, jak drobne palce dziewczyny zaciskają się kurczowo wokół jego ramienia. Drżała. Jej strach był niemal namacalny. Objął ją ramieniem, nie spuszczać wzroku z mężczyzny. Autobus był coraz bliżej.

Gończkowo analizował wszystkie dostępne opcje. Mężczyzna nie był w stanie dostrzec autobusu z miejsca, w którym obecnie się znajdował. Prawdopodobnie zobaczy go dopiero na kilka sekund przed tym, jak wjedzie w zatoczkę przy przystanku. Zacznie biec w ich stronę. Będą musieli szybko wsiąść do środka i krzyknąć do kierowcy, żeby natychmiast zamknął drzwi i odjechał, bo mężczyzna, który ich goni, ma broń. Mogło się udać, pod warunkiem że kierowca ma szybki refleks i co ważniejsze – potraktuje ich poważnie.

Nagle obok mężczyzny zatrzymał się czarny samochód. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się, a ich oczom ukazał się wysoki osobnik z platynowymi włosami. Z daleka wyglądali jak bracia bliźniacy. Mieli takie same włosy, nosili identyczne garnitury i – jak podpowiadała mu intuicja – obaj chcieli ich zabić.

Ich szanse na ucieczkę drastycznie zmały. Nawet jeśli uda im się wsiąść do autobusu, to mogli być pewni, że mężczyźni dopadną ich już na pierwszym przystanku.

Wojtek wziął głęboki oddech.

– Jesteś wierząca?

– Tak – szepnęła, nieco zdezorientowana.

– W takim razie lepiej poproś Boga o cud, bo inaczej nie zdołamy im uciec.

W tym samym momencie autobus znalazł się w polu widzenia obu mężczyzn. Wojtek dostrzegł, że jeden z nich puścił się biegiem w ich kierunku.

Musiał działać. Nie było ani chwili do stracenia.

* * *

Drzwi autobusu zamknęły się tuż przed nosem mężczyzny.

– Niech to szlag! – zaklął, uderzając dłonią w bok odjeżdżającego pojazdu. Rozwścieczony, schował broń do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wziął głęboki oddech i przeczesał dłonią włosy.

Nagle obok niego zatrzymał się czarny van. Mężczyzna otworzył drzwi i warknął:

– Musimy jak najszybciej ją zlikwidować.

– Kim jest ten chłopak? – odezwał się kierowca.

– Nie mam pojęcia, ale wygląda na to, że sam prosi się o śmierć, więc jego też załatwimy.

Nie zdążył dobrze zamknąć drzwi, a czarny samochód ruszył z piskiem za odjeżdżającym autobusem.

Wojtek tulił do siebie dziewczynę, nie mogąc uwierzyć, że w dalszym ciągu żyją. Udało się! Zmylili ich! Zamiast wsiąść do autobusu, pobiegli za przystanek i położyli się w wysokiej trawie. Kiedy czarny van odjechał, oboje poczuli, że wreszcie mogą normalnie oddychać. Już nie musieli się bać, że odgłos wciąganego do płuc powietrza zdradzi ich obecność.

Wojtek dobrze wiedział, że to jeszcze nie koniec. Mężczyźni prędzej czy później zorientują się, że nie wsiedli do autobusu i zaczną ich szukać. Nie mogli tu zostać. To bez wątplenia pierwsze miejsce, które sprawdzą. Musieli uciekać. Tylko dokąd? Wojtek w pośpiechu rozpatrywał wszelkie możliwe scenariusze. To było jak gra w szachy. Musiał bezbłędnie przewidzieć kilka kolejnych ruchów przeciwnika. W przeciwnym razie ani on, ani dziewczyna, która leżała wtulona w jego ramiona, nie dożyją kolejnego wschodu słońca.

Mogli pójść na policję, ale wątpił, by to coś dało. Nawet jeśli zostaną potraktowani poważnie i któryś z funkcjonariuszy im uwierzy, to najpewniej skończy się na samym złożeniu zeznań. Nikt nie zapewni im ochrony. Będą zdani sami na siebie – dokładnie tak jak teraz. Nie pozostawało im nic innego jak ukryć się w jakimś bezpiecznym miejscu. Gdzieś, gdzie nie będą ich szukać.

Obecnie znajdowali się gdzieś na peryferiach miasta. Wojtek uznał, że najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej dostaną się do centrum. To jedyne miejsce, w którym będą mieć przewagę. Zaszyją się gdzieś i spokojnie pomyślą, co powinni zrobić dalej. Jednak w tym wypadku dotarcie do miasta graniczyło z cu-

dem. Czekanie na autobus w miejscu, do którego lada chwila powrócą dwaj uzbrojeni mężczyźni, było czystym szaleństwem. Mogli złapać stopa, ale nocne natężenie ruchu oraz stosunek kierowców do zabierania autostopowiczów czyniły tę opcję niemal niemożliwą. Należało znaleźć inny sposób.

– Chodź. Nie możemy tutaj zostać.

Podniósł się z ziemi, a potem podał rękę dziewczynie i pomógł jej wstać.

– Musimy jak najszybciej dostać się do miasta. Szanse na to, że odnajdą nas pośród kilkuset tysięcy ludzi, są bardzo małe.

– Jak się tam dostaniemy? – zapytała cichym głosem.

– W najlepszym wypadku będziemy mieć dużo szczęścia.

– A w najgorszym?

– Ukradniemy samochód.

– Nie możemy tego zrobić! – zaprotestowała.

– To, że nie powinniśmy, wcale nie oznacza, że nie możemy. Złap mnie za szyję.

Wojtek wziął ją na ręce i przeszedł na drugą stronę ulicy. Kilkadziesiąt metrów dalej znajdował się mały zajazd. Na parkingu przed restauracją stało kilka samochodów. Wśród nich archaiczny model audi. „Na pewno da się go odpać za pomocą kabli” – przemknęło mu przez myśl.

Nagle usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu. Zaniepokojony, odwrócił się. Jakaś część podświadomości podpowiadała mu, że nie ma powodu do obaw, bo czarny van powinien nadjechać z przeciwnej strony, jednak wolał nie ryzykować. Schował się za pobliskim krzewem i przykucnął. Pomógł dziewczynie usiąść obok, po czym przyłożył palec do ust, dając jej znak, by była cicho.

Samochód zatrzymał się tuż obok ich kryjówki. Wojtek poczuł głęboką ulgę, widząc, że to mały dostawczak z plandeką. Z kabiny wysiadło dwóch mężczyzn.

– Wolę nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby moja żona dowiedziała się, że jem hamburgery. W dodatku po osiemnastej!

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem i skierowali się w stronę restauracji. Kiedy weszli do środka, Wojtek zwrócił się do dziewczyny:

– Szybko! Musimy dostać się na przyczepę.

Zarzuciła mu ręce na szyję, całkowicie zdając się na jego intuicję. Wojtek ruszył w stronę samochodu, raz po raz spoglądając na drzwi restauracji. Ostrożnie odchylił plandekę i pomógł dziewczynie wejść do środka. Jeszcze

raz uważnie rozejrzał się dookoła i upewniwszy się, że nikt ich nie obserwuje, wskoczył na przyczepę.

Wnętrze pachniało drewnem. Niemal całą powierzchnię pokrywały meble. Wojtek usiadł obok dziewczyny i objął ją tak, że opierała się plecami o jego klatkę piersiową. Wiedział, że jest przerażona, ale musiał przyznać, że znosi to wyjątkowo dzielnie.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – szepnął.

– Milena.

– Ładnie – stwierdził. – Ja mam na imię Wojtek.

Na twarzy dziewczyny pojawił się blady uśmiech.

– Szkoda, że poznajemy się w takich okolicznościach – powiedziała cicho.

Wojtek przyznał jej w duchu rację. W tak dużym mieście ścieżki dwojga ludzi krzyżowały się niemal na każdym kroku, a ich połączyła wspólna ucieczka przed parą zabójców. Jakby nie mogli poznać się na imprezie albo w kawiarni: ona niechętny oblewa go kawą, on zapewnia, że nic się nie stało (mimo że to jego ulubiona koszula), siadają przy jednym stoliku, zaczynają rozmawiać, wymieniają się numerami telefonów, a kilka dni później spotykają się ponownie – standardowa historia.

Wszystko jednak wskazywało na to, że los miał już dosyć monotonii i postanowił trochę poeksperymentować. W efekcie zamiast w przytulnej kawiarni siedzieli na przyczepie starej furgonetki, próbując ukryć się przed śmiercią. Wojtek mimowolnie się uśmiechnął. Tak, życie z pewnością wiedziało, czym jest prawdziwa ironia.

Pół godziny później mężczyźni wrócili. Samochód ruszył, a Wojtek poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z pleców ogromny ciężar. Byli uratowani.

Jechali w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach. Wojtek co jakiś czas odchyłał plandekę i sprawdzał, gdzie się znajdują. Kiedy uznał, że są wystarczająco blisko centrum, oznajmił:

– Jesteśmy na miejscu. Na światłach wysiadamy.

Milena skinęła głową, nie wyrażając żadnego sprzeciwu.

Chwilę później samochód przystanął. Wojtek pośpiesznie zeskoczył z przyczepy i pomógł Milenie zejść. Wziął ją na ręce i niepostrzeżenie wtopił się w mrok wąskiej ulicy. Przystanął dopiero na skraju parku i posadził Milenę na ławce.

– Musimy się gdzieś zaszyć – powiedział. – Do wschodu słońca zostało co najmniej kilka godzin. Przyda nam się trochę snu. Odpochniemy, a później za-

stanowimy się, co dalej.

Wojtek patrzył na nią, szukając jakiegokolwiek oznaki sprzeciwu bądź zrozumienia, jednak Milena zdawała się go nie słyszeć. Siedziała nieruchomo i patrzyła w przestrzeń nieobecny wzrokiem.

– Oni wiedzą, kim jestem. Nie wybrali mnie losowo.

– Skąd ta pewność?

– Sam mówiłeś, że psychopata nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby dopaść przypadkową ofiarę. – Jej głos był cichy, ale zdecydowany. – Musi być jakiś powód, dla którego szukają właśnie mnie.

– Ale dlaczego ktoś mógłby chcieć twojej śmierci?!

– Nie wiem – szepnęła. – Ale wszystko wskazuje na to, że to mnie chcą zabić, a nie ciebie. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Już i tak zrobiłeś dla mnie bardzo wiele. W ciągu tej nocy kilkakrotnie uratowałeś mi życie. Najwyższy czas, żebym sama zaczęła się o siebie troszczyć.

– A zdradzisz mi, jak zamierzasz to zrobić? – zapytał, starając się ukryć irytację.

Milena wzruszyła ramionami.

– Zaczekam na pierwszy dzienny autobus i pojadę do domu. Opowiem o wszystkim ojcu. Może mi uwierzy.

– A nie przyszło ci do głowy, że skoro ci mężczyźni wiedzą, kim jesteś, to prawdopodobnie wiedzą też, gdzie mieszkasz i tylko czekają, aż wrócisz do domu?

Nie pomyślała o tym. Spuściła głowę i wbiła wzrok w ziemię. Czuła się jak bezradne dziecko.

Z piersi Wojtka wydobyło się ciche westchnienie. Przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, dokąd mogliby pójść.

Na hotel nie mieli pieniędzy, nocleg pod gołym niebem również nie wchodził w grę. Najrozsądniejszą kryjówką wydawało się jego mieszkanie, ale powrót oznaczał konfrontację z tym, co się stało. Nie był na to gotowy, ale czy miał inne wyjście?

– Pojedziemy do mnie – oznajmił w końcu. – Tam będziesz bezpieczna.

Chciał to samo powiedzieć o sobie, ale nie był pewien, czy Maciek nie rzuci się na niego z pięściami, gdy tylko przekroczą próg mieszkania.

W zaciszu czterech ścian

Podczas drogi nie rozmawiali ze sobą zbyt wiele. Każde z nich starało się na

swój sposób zrozumieć, co tak właściwie się stało. Autobus przemierzał kolejne ulice, jednak tym razem Wojtek nie miał trudności z ustaleniem, gdzie się znajduje. Wielogodzinne studiowanie mapy najwyraźniej odniosło skutek.

Wysiedli na przystanku nieopodal bloku, w którym mieszkał Wojtek. Pomimo protestów i zapewnień, że ból stóp już dawno minął, Wojtek zaniósł Milenę pod mieszkanie numer trzystaście. Otworzył drzwi i ostrożnie przekroczył próg. Wnętrze tonęło w głębokiej ciemności. Wojtek odnalazł włącznik i zaświecił światło. Wiedział, że jego współlokatorzy mogą się obudzić lada moment, ale wołał od razu z nimi porozmawiać. Jeśli zamierzali uciec się do rękoczynów, równie dobrze mogli zrobić to teraz. Po co czekać do rana?

Nagle jego oczom ukazała się żółta samoprzylepna karteczka. Wojtek postawił Milenę na podłodze, a sam poszedł do lustra i oderwał kartkę.

Wojtuś!

Poleciliśmy do Berlina, odwiedzić rodziców Maćka.

Wrócimy za tydzień, więc proszę – uważaj na siebie...

Gdyby coś się działo, od razu dzwoń do doktora Szewskiego!

Dominika

*PS Chcieliśmy się z tobą pożegnać, ale tak słodko spałeś,
że nie mieliśmy serca cię budzić ☺*

Wojtek zmarszczył brwi i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w kartkę. Rzeczywiście, Dominika wspominała coś o wyjeździe, ale biorąc pod uwagę zawołania, jakie mu ostatnio towarzyszyły, nie dziwił się, że całkowicie o tym zapomniał.

Coś jednak nie dawało mu spokoju. Dlaczego ton Dominiki wydawał się taki beztrocki? Czyżby Maciek nie powiedział jej, co się stało? Był pewien, że po jego wyjściu natychmiast do niej zadzwoni i wspólnymi siłami będą próbowali go przekonać, żeby zgodził się na leczenie. I jeszcze jedno: jak to możliwe, że spał, kiedy oni wyjeżdżali? Przecież doskonale pamiętał, jak rzucił się na Piotrka. A może on go wcale nie dusił. Może to kolejna halucynacja. Jeśli faktycznie spał, to jakim cudem znalazł się na peryferiach miasta?!

Wojtek odłożył kartkę i przeczesał nerwowo włosy.

– Coś się stało?

Wojtek drgnął, zaskoczony.

Milena! Zupełnie o niej zapomniał. Odwrócił się i napotkał jej przestraszone

spojrzenie.

– Wszystko w porządku – zapewnił. – Wygląda na to, że mamy całe mieszkanie dla siebie. Jesteś głodna?

Pokręciła przecząco głową.

– W takim razie chodź, pokażę ci pokój. Na pewno jesteś wykończona.

Milena zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku.

– Wojtek...? – W jej głosie pobrzmiwało wahanie.

Odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

– Mogłabym się umyć?

– Jasne. Łazienka jest na końcu korytarza. W szafce powinny być czyste ręczniki.

– Dziękuję – szepnęła.

– Nie ma sprawy.

Milena powoli ruszyła w stronę łazienki. Uważnie stawiała każdy krok, nie chcąc urazić okaleczonych stóp. Wojtek z trudem opanował chęć wzięcia jej na ręce. Był przekonany, że tym razem na pewno by mu na to nie pozwoliła. Z jakiegoś, nieznanego mu, powodu chciała udowodnić, że sama potrafi o sobie zadbać.

Upewniwszy się, że dotarła na miejsce, udał się do kuchni. Kiedy przekroczył próg, poczuł się nieswojo. Nie był pewien, co tak właściwie tu zaszło. Treść i swobodny wydźwięk wiadomości pozostawionej przez Dominikę wskazywały na to, że nie zrobił Piotrkowi krzywdy. Czy to możliwe, że wyobraźnia po raz kolejny spłatała mu figła?

Z piersi Wojtka wydobyło się głębokie westchnienie. Musiał jak najszybciej odstawić tabletki, bo jak na razie przynosiły więcej szkód niż pożytku.

Przeczesał dłonią włosy, zastanawiając się, po co właściwie tu przyszedł. Ach tak: sok pomarańczowy, dwie szklanki, rivanol i gaza.

Minęła dłuższa chwila, zanim udało mu się znaleźć apteczkę. Wyciągnął gazę oraz małą buteleczkę rozpuszczonego rivanolu, a potem odłożył apteczkę na miejsce. Następnie wyjął z szafki dwie szklanki, wziął pod rękę karton soku i tak obciążony poszedł do pokoju. Przechodząc obok łazienki, usłyszał szum lejącej się wody. Zdziwił się nieco, gdy uświadomił sobie, że obecność Mileny wcale mu nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie – cieszył się, że nie jest sam. Jej towarzystwo sprawiało, że chociaż na chwilę mógł oderwać myśli od swoich problemów. Wprawdzie kosztem alternatywnym była konieczność uporania się z dwoma zabójcami, ale był w stanie to zaakceptować.

Popchnął stopą drzwi i wszedł do pokoju. Postawił wszystko na biurku, a potem wolnym krokiem podszedł do uchylonego okna. Oparł się wygodnie o framugę i spojrzał przed siebie.

Mrok nie miał najmniejszych szans na okrycie tego miasta. Nawet gruba warstwa smogu, pyłu i kurzu, która przysłaniała znaczną część gwiazd, nie zdołała ugasić bijącego zewsząd blasku: uliczne latarnie, światła rozjaśniające pokoje w wysokich kamienicach, reflektory pędzących samochodów, płomienie zapalniczek, które na krótką chwilę rozświetlały czubki rozżarzonych papierosów...

Gdzieś tam czyhali ludzie, którzy chcieli ich zabić. Nie zamierzał dłużej przed nimi uciekać. Niezależnie od tego, jak niebezpieczny był przeciwnik, koniec końców był tylko istotą z krwi i kości, a to oznaczało, że jak każdy człowiek miał słabości. Wystarczyło je znaleźć. A potem uderzyć w najczulszy punkt.

Wojtek po omacku odnalazł włącznik i zapalił lampkę. Łagodne światło natychmiast rozproszyło gęstą ciemność. Wykończony, opadł na łóżko i wsunął ręce pod głowę. Jego jasnoniebieskie oczy zdawały się nie dostrzegać niczego wokoło. Zawieszona w przestrzeni spojrzenie nadawało im nieco przerażający wygląd. Gdyby nie miarowe ruchy klatki piersiowej, która na przemian unosiła się i opadała, można było pomyśleć, że jest martwy.

Minuty upływały, a Milena nie wracała. Wojtek zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że szum wody już dawno ustał. Zaniepokojony, podniósł się z łóżka i wolnym krokiem ruszył w stronę łazienki. Zapukał do drzwi, ale odpowiedziała mu głucha cisza.

– Milena? – W jego głosie dało się wyczuć coraz większy niepokój. – Wszystko w porządku?

Cisza.

– Wchodzę do środka!

Mówiąc to, nacisnął klamkę i powoli otworzył drzwi.

Siedziała skulona na podłodze. Granatowy ręcznik, którym była owinięta, mocno kontrastował z jasnym odcieniem jej skóry. Długie, ciemnorude włosy spływały po jej ramionach mokrymi strąkami. Drżała. W jej przestraszonych oczach dostrzegł łzy. Nie miał wątpliwości, że dopiero teraz powoli zaczęło do niej docierać, co tak naprawdę się wydarzyło. Ktoś za wszelką cenę usiłował ją zabić – w takich przypadkach strach był całkowicie uzasadniony.

Wojtek podszedł do niej, usiadł obok i bez słowa przytulił ją do siebie. Milena natychmiast wtuliła się w jego ramiona. Pomimo zaduchu, jaki panował

w łazience, jej skóra była nienaturalnie chłodna. Wojtek odsunął z jej twarzy wilgotne pasma włosów i w milczeniu czekał, aż się uspokoi.

Nie był pewien, jak długo tak siedzieli. Kiedy poczuł, że jej ciałem nie wstrząsają już dreszcze, a oddech powoli odzyskuje spokojny rytm, powiedział:

– Powinnaś się położyć. Sen ci dobrze zrobi.

Milena przytaknęła, niezdolna do wyduszenia z siebie choćby jednego słowa. Wojtek wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju. Posadził ją na łóżku, a potem podszedł do komody i otworzył górną szufladę.

– Nie mam żadnych damskich piżam, więc będziesz musiała zadowolić się męskim podkoszulkiem.

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Włożyła koszulkę, którą jej podał, po czym zsunęła spod spodu ręcznik i powiesiła go na krześle.

– Jak twoje stopy?

– Trochę bolą – przyznała cichym głosem.

– Posmaruj je rivanolem. Podobno to najlepszy lek przyśpieszający gojenie. Mówiąc to, podał jej gazę i buteleczkę wypełnioną żółtym płynem.

– Dziękuję – szepnęła.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, będę w pokoju obok.

– Nie zostaniesz tutaj?

Wojtek zdziwił się, słysząc w jej głosie rozczarowanie. Był przekonany, że wolałaby zostać sama.

– A chcesz, żebym tu został? – zapytał, nie spuszczając z niej wzroku.

Skinęła głową.

– W takim razie zostanę.

Usiadł na łóżku i przełożył nogi Mileny przez swoje kolano. Wziął od niej rivanol, nasączył gazę płynem, a potem zaczął delikatnie przemywać pokierszowaną skórę.

Nie miał pojęcia, dlaczego jest w stosunku do niej taki opiekuńczy. Może najzwyczajniej w świecie przeraziła go myśl, że ktoś chce skrzywdzić tak bezbronną istotę i podświadomie postanowił, że zrobi wszystko, aby ją ochronić.

Nagle poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Przypomniały mu się słowa małej dziewczynki: „Nie możesz pozwolić jej umrzeć”. Czyżby chodziło jej o Milenę? Natychmiast zganił się w myślach. To była fikcja, tłumaczył sobie, nadaktywna wyobraźnia, która podstępnie przejęła kontrolę nad jego umysłem.

Podniósł się z łóżka. Zakręcił buteleczkę i postawił ją na biurku, a potem od-

wrócił się i spojrzał na Milenę. Siedziała na łóżku z nogami podciągniętymi pod brodę. Patrzyła na niego wyczekującym wzrokiem, niepewna tego, co powinna zrobić.

– Wskakuj pod kołdrę – polecił. – Zaraz wrócę.

Wojtek wyszedł na balkon. Oparł się o balustradę i westchnął. Jego ciało powoli poddawało się skutkom wycieńczenia. Wiedział, że sen jest jedyną drogą do odpoczynku, ale sama myśl o kilkugodzinnej utracie świadomości napawała go przerażeniem. Co jeśli wraz z chwilą przebudzenia nie będzie w stanie nakreślić granicy pomiędzy fikcją a rzeczywistością?

Wojtek wziął głęboki oddech i zacisnął dłonie na metalowej balustradzie.

Musiał przyznać, że Milena nie była jedyną osobą, którą ogarniał strach. On również się bał. Zasadnicza różnica polegała na tym, że on nie obawiał się śmierci, tylko samego siebie.

Całkiem poważny związek

Otworzył oczy. Była zdecydowanie zbyt blisko, by mógł spokojnie przewrócić się na drugi bok i zasnąć. Czuł na twarzy przyjemne ciepło jej oddechu. Koszulka, którą jej dał, podwinęła się do linii żeber, odsłaniając uda i płaski brzuch. Czarne koronkowe majtki subtelnie podkreślały jasny odcień jej skóry, sprawiając, że krew w jego żyłach zaczęła płynąć szybciej.

Wziął głęboki oddech, starając się obudzić w sobie resztki samokontroli. „Przyzwoitość grała w szachy z pożądaniem”. Jego skóra płonęła, a oddech stał się nienaturalnie płytki. Błądził wzrokiem po jej ciele, z trudem powstrzymując się od przejechania dłonią po jej nagim udzie.

Podparł się na łokciu, chcąc przyciągnąć ją do siebie, gdy nieoczekiwanie całą jego uwagę przykuła podłużna szrama biegnąca od kości miednicy aż do linii kręgosłupa. Przemknęło mu przez myśl, że musiała się skaleczyć, kiedy biegli przez las.

Poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. Zerwał się z łóżka i wypadł na balkon.

Był na siebie wściekły! Jak mógł do tego dopuścić?! Jak mógł chociażby pomyśleć o seksie z dziewczyną, która zaledwie przed kilkoma godzinami cudem uniknęła śmierci i najprawdopodobniej w dalszym ciągu umierała ze strachu przed ludźmi, którzy chcieli ją zabić!

Krążył nerwowo po balkonie, przeklinając w duchu własne słabości.

Ta dziewczyna mu ufała. Została z nim, bo z jakiegoś powodu czuła się przy

nim bezpiecznie, a on omal tego nie wykorzystał.

Zacisnął dłonie wokół metalowej balustrady i wziął głęboki oddech. Chłodne powietrze stopniowo przygaszało rozognione emocje. Minęła dłuższa chwila, zanim poczuł, że w pełni odzyskał nad sobą kontrolę. Krew w żyłach nieco ostygła, a myśli wróciły na przyzwoity tor.

Dopiero teraz zauważył, że słońce już dawno wzeszło. Szerokie ulice zatęęły w wartkim potoku samochodów, a ludzie na nowo wpadli w wir codziennej gonitwy.

Nie był pewien, co powinien teraz zrobić. Nie mógł wrócić do łóżka. Wciąż istniało ryzyko, że poziom jego moralności gwałtownie spadnie poniżej wartości krytycznej.

Uchylił lekko drzwi i zajrzał do środka. Milena w dalszym ciągu spała. Wyglądała tak spokojnie – zupełnie nieświadoma batalii, jaka przed kilkunastoma minutami rozegrała się w jego głowie.

Wojtek podszedł do łóżka i delikatnie otulił ją kołdrą. Wyciągnął z komody czyste spodnie i bokserki, a potem wyszedł z pokoju i udał się do łazienki. Położył rzeczy na pralce, a potem zdjął ubranie i wrzucił je do wiklinowego kosza na pranie. Wszedł pod prysznic i zdecydowanym ruchem przekręcił kurek z zimną wodą. Lodowaty strumień sieknął jego ciało niczym armia uzbrojonych szpilek. Tego właśnie potrzebował – bezlitosnego uderzenia trzeźwości. Wycisnął na gąbkę odrobinę żelu i zaczął mocno szorować całe ciało, mając nadzieję, że ból przyćmi wszystkie inne uczucia. Po kilkunastu minutach poczuł się trochę lepiej. Wciąż jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że stąpa po wyjątkowo niepewnym gruncie.

Zakręcił wodę i rozsunął drzwi kabiny. Wytarł się szybko, włożył bokserki i czarne dżinsy, a potem wyszedł z łazienki i ruszył w stronę pokoju. Przeczesał dłonią wilgotne włosy i wszedł do środka.

Milena siedziała na łóżku. Na widok jego nagiego torsu zarumieniła się lekko i spuściła wzrok.

– Cześć – wydukała.

– Cześć. – Wojtek podszedł do szafy i włożył koszulkę. – Jak ci się spało?

– Dobrze. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Wojtek zmarszczył brwi. On także nie pamiętał, kiedy zasnął. Nie pamiętał nawet, kiedy położył się do łóżka. Dziwne...

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu zostać. – Jej pełen emfazy głos wyrwał go z zadumy. – Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdzińczyć za to, co

dla mnie zrobiłeś.

Wojtek skrzywił się lekko, słysząc te słowa. Powinna mu raczej podziękować za to, czego omal nie zrobił dziś rano.

Usiadł na łóżku i oparł łokcie na kolanach.

– Będziesz musiała mi trochę o sobie opowiedzieć, jeśli zależy ci na schwytaniu tych facetów – powiedział. – Jak się nazywasz, czym się zajmujesz, kim są twoi rodzice, co robią twoi znajomi i tym podobne sprawy. Może dzięki temu uda nam się znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Ktoś musi mieć dobry powód, jeśli wysyła aż dwóch mężczyzn, żeby się ciebie pozbyli.

Twarz Mileny gwałtownie pobraźniała. Wojtek przeklął w duchu swój brak delikatności.

– Nie chciałem cię przestraszyć...

– W porządku. – Jej głos był cichy, ale stanowczy. – Bez względu na to, czy mi się to podoba, czy nie, ktoś usiłuje mnie zabić. To przerażające, ale nie zamierzam poddać się bez walki. – Spojrzała mu w oczy i uśmiechając się lekko, dodała: – Nie ułatwię im tego.

Po twarzy Wojtka przemknął cień uśmiechu.

– Widzę, że zapamiętałaś co nieco z tego, co ci wczoraj powiedziałem.

– Zapamiętałam wszystko.

– Gdyby tak było, nie przyszedłabyś z obcym facetem do jego mieszkania – za-drwił.

Nawet jeśli poczuła się dotknięta tymi słowami, nie dała tego po sobie poznać.

– Nawet jeśli ten facet uratowałby mi życie? – zapytała.

Z piersi Wojtka wydobyło się ciche westchnienie.

– Wiesz, co mam na myśli – mruknął, nie pojmując, dlaczego jest taki roz-drażniony.

Milena podciągnęła kolana pod brodę i wbiła wzrok w splecione dłonie.

– Przyszłam tu, bo ci zaufałam – powiedziała cicho. – To chyba dobrze, prawda?

Nie odpowiedział. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej z uwagą. Nie był pewien, czy dobrze zrobiła, obdarzając go zaufaniem. Mógł jedynie mieć nadzieję, że tak właśnie jest.

– Niedługo wrócę – powiedział, podnosząc się z łóżka.

– Dokąd idziesz?

– Do sklepu – odparł. – Może nie wiem zbyt wiele o podstawowym wyposa-

zeniu kobiecej garderoby, ale podejrzewam, że przydałoby ci się parę rzeczy. – Wojtek spojrzął na pokieroszowane stopy Mileny i dodał: – Na przykład buty.

Na krótką chwilę zapomniała o tym, że ktoś usiłuje ją zabić. Z jej oczu zniknął strach, a w zielonych tęczówkach pojawiło się coś zupełnie innego. Wdzięczność? Niedowierzenie? Patrzyła na niego tak, jakby był pierwszą osobą, która postanowiła się o nią zatroszczyć.

– Mogę iść z tobą?

Nieśmiałość, z jaką wypowiedziała te słowa, sprawiła, że nie miał serca jej odmówić.

– W porządku. Ubierz się, a ja w tym czasie poszukam ci jakiegoś tymczasowego obuwia. – Wojtek odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. – Aha, na zewnątrz jest chłodno, więc jeśli chcesz, to wyciągnij sobie z szafy jakąś bluzę.

Na jej policzkach znów pojawiły się rumieńce.

– Dziękuję – odparła, odrobinę speszona.

Wojtek uśmiechnął się lekko i wyszedł na korytarz.

Ta kobieta działała na niego jak promień słońca na zlodowaciałą bryłę. W dodatku zdawała się całkowicie nieświadoma drzemającej w niej siły. Urażone ego kazało mu trzymać się od niej z daleka, ale niby jak miał to zrobić? Przecież nie mógł wyrzucić jej na ulicę! Musiał jej pomóc. Ta dziewczyna potrzebowała kogoś, kto ją ochroni, kogoś, kto chwyci ją mocno za rękę i wyciągnie z tego bagna.

Wojtek zaklął w duchu. Wszystko wskazywało na to, że troska była jego słabym punktem. Wyzwalała w nim uczucia, z którymi nie umiał sobie poradzić. Jakaś część podświadomości podpowiadała mu, że powinien jak najszybciej wyeksmitować Milenę ze swojego życia. Wtedy na pewno odzyskałby utracony spokój. Musiał jedynie odnaleźć ludzi, którzy chcieli ją zabić, dowiedzieć się, dla kogo pracują i albo wpakować ich za kratki, albo znaleźć inny – niekoniecznie legalny – sposób na ich unieszkodliwienie. Wbrew pozorom nie było to niewykonalne.

Myśl, że niebawem wszystko może wrócić do normy, podniosła go na duchu. Oparł ręce na biodrach i rozejrzał się po przedpokoju. Szczerze wątpił, że w stercie męskich butów uda mu się znaleźć coś odpowiedniego dla kobiety, ale nie zaszkodziło spróbować. Kiedy jego wzrok spoczął na znoszonych głazach Maćka, w rozmiarze czterdzieści pięć i pół, mimowolnie się uśmiechnął.

Otworzył szafkę na buty i przebiegł wzrokiem po przepełnionych półkach.

Klapki! Doskonały pomysł! No może nie doskonały, ale przynajmniej zbliżony do rozsądnego. Wyciągnął z szafki granatowe klapki i rzucił je na podłogę.

– Muszą wystarczyć – mruknął.

Włożył buty, po czym zdjął z wieszaka skórzaną kurtkę i oparł się o ścianę. Minęła dłuższa chwila, zanim Milena zjawiła się w przedpokoju. Miała na sobie szarą bluzę, spod której wystawał niecały centymetr czarnej sukienki. Kiedy ich oczy się spotkały, natychmiast odwróciła wzrok.

– Co się dzieje? – zapytał Wojtek, przyglądając się jej uważnie.

– Zostawiłam torebkę w samochodzie – odparła wyraźnie zażenowana. – Nie mam przy sobie żadnych pieniędzy.

– Nie przejmuj się, ja zapłacę.

Milena schowała twarz w dłoniach, próbując ukryć płonące policzki.

– Jest mi strasznie głupio – szepnęła.

– Daj spokój, to tylko pieniądze.

– Oddam ci wszystko, kiedy to się skończy.

– Nie musisz...

– Oczywiście, że muszę!

– W porządku, jak chcesz. – Wojtek uniósł ręce na znak poddania się i westchnął. – Później o tym porozmawiamy, a teraz wkładaj buty i chodź.

Milena posłusznie włożyła granatowe klapki i po chwili razem wyszli z mieszkania.

Miasto tonęło w chłodzie i szarości. Słońce wydawało się być wyżej niż zwykle. Całe ciepło kumulowało się wysoko w przestworzach, ponad grubym pancerzem chmur. Szybko przemykające sylwetki zmarzniętych ludzi zdawały się kulić pod szorstkim dotykiem powietrza.

Wojtek zapiął kurtkę, po czym zwrócił się do Mileny:

– Jesteś pewna, że chcesz iść ze mną? Nie wolałabyś zaczekać w mieszkaniu?

Milena zaprzeczyła.

– W porządku – westchnął, spoglądając na jej gołe nogi. – Uprzedź mnie, jak zaczniesz zamarzać.

– Nie jestem taka krucha, na jaką wyglądam – zapewniła.

Po twarzy Wojtka przemknął zagadkowy uśmiech.

– W takim razie chodźmy. Kilkaset metrów stąd jest galeria handlowa.

Milena wsunęła dłonie do kieszeni bluzy i ruszyła za Wojtkiem.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwała się po chwili.

– Zapytać zawsze możesz. Najwyżej ci nie odpowiem.

Milena zawahała się, ale ostatecznie zwyciężyła ciekawość.

– Dlaczego leżałeś na ulicy?

Wojtek skrzywił się lekko. Wolał jej nie mówić, że to jedno z pytań, na które sam szuka odpowiedzi. Wczoraj uzmysłowił sobie, że tak naprawdę istnieją dwie możliwości. Pierwsza z nich kazała mu wierzyć, że zaatakował Piotrka, a potem spanikowany wybiegł z mieszkania. Wmawiał sobie, że szok wywołany tym, czego omal nie zrobił, spowodował uszczerbki w pamięci, dlatego nie potrafi stwierdzić, jak wylądował na przedmieściach. Druga opcja sugerowała, że jest lunatykiem, a scena w kuchni była tylko snem. Chociaż początkowo podchodził do niej niezwykle sceptycznie, to musiał przyznać, że z czasem zaczęła wydawać mu się coraz bardziej prawdopodobna. W przeciwieństwie do poprzedniej wersji, ta była spójna z treścią i charakterem wiadomości pozostawionej przez Dominikę. Może faktycznie spał i wyszedł z mieszkania dopiero po tym, jak cała trójka udała się na lotnisko. Poza tym gdyby próbował udusić Piotrka, to ani Maciek, ani Dominika nie puściliby mu tego płazem. Najpewniej trafiłby z powrotem do szpitala i przechodził kolejną serię badań.

– Podejrzewam, że to jedno z tych pytań, na które nie odpowiesz – stwierdziła Milena, wrywając go z zadumy.

Wojtek uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– To masz ich więcej? – zapytał.

– Całe mnóstwo!

– Z tego, co pamiętam, rano ustaliliśmy, że to ja zadaję pytania. Ty opowiadasz mi o sobie, a nie odwrotnie.

– Niech będzie... – westchnęła. – Co chcesz wiedzieć?

– Zacznijmy od czegoś prostego. Dokąd jechałeś w środku nocy?

– Do domu.

– Mieszkasz z rodzicami?

– Z ojcem.

Wojtek przystanął i obrzucił Milenę badawczym spojrzeniem.

– Twój ojciec na pewno będzie odchodził od zmysłów, kiedy zauważy, że nie nocowałaś w domu.

Na twarzy Mileny pojawił się cierpki uśmiech.

– Nie sądzę. Rzadko go obchodzi, co się ze mną dzieje. Zresztą zostawiłam mu kartkę, że będę nocować u koleżanki.

– A zamierzałaś nocować u koleżanki?

– Tak, ale zmieniałam zdanie.
– Dlaczego? – dociekał Wojtek.
– Kobiety czasem tak robią.
– Pokłóciłaś się z nią?
– Na litość boską! Ta rozmowa jest gorsza niż przesłuchanie! – Milena przeczesła nerwowo włosy i odwróciła wzrok.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu.

– Jeśli mam ci pomóc, musisz mi o sobie opowiedzieć – powiedział spokojnym głosem Wojtek. – W przeciwnym razie nie dowiemy się, dlaczego ktoś usiłuje cię zabić.

– Masz rację – westchnęła.
– Zacznijmy od początku. Powiedziałaś, że mieszkasz z ojcem...
– Zgadza się.
– A twoja matka?
– Nie żyje – odparła głosem pozbawionym emocji. – Byłam wtedy mała. Ledwo ją pamiętam.

Wojtek poczuł, jak zalewa go fala współczucia. Chciał powiedzieć, że jest mu przykro, ale tego nie zrobił. Zamiast tego zapytał:

– Co robi twój ojciec?
– Jest chirurgiem. Innymi słowy jest wszędzie, tylko nie w domu. Czasami zwyczajnie zapomina, że ma córkę. Podejrzewam, że gdyby ktoś mnie zabił, nie odczułby większej różnicy. – Pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała. Wzięła głęboki oddech i szepnęła: – Przepraszam. Nie powinnam tak mówić.

Znów ogarnęło go to dziwne uczucie. Nie wiedząc czemu, po raz kolejny miał ochotę wziąć ją w ramiona. Co się z nim działo?!

– Nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem jakąś rozpieszczoną jedynaczką, która ma żal do tatusia, bo ten nie chce kupić jej nowego kucyka – powiedziała cicho. – Po prostu moje relacje z ojcem nie należą do łatwych i jeśli to możliwe, wolę o nim nie mówić.

– Rozumiem. Później do tego wrócimy. Najpierw zrobimy zakupy i zjemy śniadanie. Na co masz ochotę?

Milena rozpogodziła się, słysząc te słowa.

– Na omlety.
– Mogą być omlety, pod warunkiem że wiesz, jak je zrobić. Mówię od razu, że jestem kulinarnym laikiem i choćbym chciał, to i tak ci nie pomogę.

- Masz mleko i jajka?
- Ostatnio, gdy zaglądałem do lodówki, zauważyłem tylko whisky.
- Może się przydać. Zwłaszcza jeśli chcesz, żebym ci o sobie opowiadała – zażartowała.
- A nie boisz się, że wtedy mogłabyś mi powiedzieć za dużo? Alkohol za zwyczaj pozbawia wielu hamulców, o ile nie wszystkich.
- Owszem, mogłoby się tak zdarzyć, ale jestem wyjątkowo nudnym człowiekiem. Nie mam zbyt wiele do ukrycia.
- Zatrzymali się przed przejściem dla pieszych. Milena przechyliła głowę i obrzuciła Wojtka przenikliwym spojrzeniem.
- Coś mi mówi, że to ty obawiasz się braku hamulców – stwierdziła. – Wyglądasz na człowieka, który ma bardzo dużo tajemnic.
- Wojtek uśmiechnął się lekko.
- Nie nazwałbym tego tajemnicami. To raczej rzeczy, o których wolałbym nie rozmawiać.
- W takim razie wyglądasz na faceta, który wolałby nie rozmawiać o wielu rzeczach.
- Wojtka wyraźnie rozbawiło to stwierdzenie.
- Światło zmieniło się na zielone i oboje przeszli na drugą stronę ulicy.
- Jesteśmy na miejscu – powiedział Wojtek, po czym otworzył drzwi do galerii i puścił Milenę przodem.

* * *

- Ku zdziwieniu Wojtka zakupy przebiegły wyjątkowo sprawnie. Nie minęło pół godziny, a obładowani torbami wrócili do mieszkania.
- Milena obrzuciła wzrokiem stertę papierowych toreb i westchnęła:
- Czuję się jak twoja utrzymanka...
 - O nie... Tylko nie to – jęknął Wojtek. – Już o tym rozmawialiśmy: oddasz mi wszystko, jak tylko dorwiemy tych gości.
- Wojtek zdjął buty i kurtkę, a potem sięgnął po torbę z zakupami spożywczymi i zaniósł ją do kuchni.
- Wiem! – usłyszał podekscytowany głos Mileny. – Zrobię przelew!
 - Nie! – Jego ostry ton natychmiast ostudził jej zapał.
- Wojtek położył zakupy na stole, po czym odwrócił się i spojrzął na Milenę. Kiedy się odezwał, jego głos był spokojniejszy, ale wciąż pobrzmiewała

w nim nutka zdenerwowania.

– Może to lekka paranoja, ale nie mamy pewności, że nie śledzą twojej aktywności bankowej. Gdybyś przelała pieniądze na moje konto, od razu dowiedzieliby się, kim jestem i gdzie mieszkam. Nie minęłoby parę minut, a oboje leżelibyśmy tu martwi.

– Masz rację – odparła, zawstydzona. – Nie pomyślałam o tym.

– Już ci mówiłem: pieniądze to nie problem. Przestań się w końcu tak przejmować.

– Nie potrafię się nie przejmować! Do tej pory byłam całkowicie niezależna. Nigdy nie pozwalałam, żeby jakikolwiek mężczyzna pokrywał moje wydatki, a doszło do tego, że kupujesz mi skarpetki!

Kąciaki ust Wojtka lekko drgnęły. Widać było, że za wszelką cenę próbuje zachować powagę.

– Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy w całkiem poważnym związku.

Rozbroił ją tymi słowami.

– Jak ty to robisz? – zapytała, spoglądając na niego z mieszaniną podziwu i niedowierzania.

– Co?

– Zachowujesz dobry humor w takiej chwili?

– To proste – odparł – musimy zachować równowagę. Jeśli oboje uznamy tę sytuację za beznadziejną, prawdopodobnie nigdy nie zdołamy znaleźć z niej wyjścia.

– Łatwo ci mówić. To nie ciebie chcą zabić.

Jego oczy gwałtownie pociemniały – niczym niebo, które nagle zatoneło pod gęstą warstwą chmur.

– Ile razy mam to jeszcze powtórzyć: nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził.

Jego głos brzmiał szczerze, ale nawet to nie zdołało uspokoić Mileny.

– A jeśli nie będziesz mógł nic zrobić? Może takie jest przeznaczenie?

– Nie wierzę w przeznaczenie – odparł krótko. – Wierzę natomiast, że każdy człowiek jest kowalem własnego losu i bardzo często musi o coś walczyć. To, że ktoś usiłuje cię zabić, wcale nie oznacza, że masz siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż w końcu mu się uda. Czasem potrzeba odrobiny buntu i determinacji, żeby w trudnych chwilach umieć wybrać życie. Na śmierć przyjdzie jeszcze czas. Ale to od ciebie zależy, czy wolisz się poddać i dobrowolnie zrezygnować z przyszłości, czy walczyć i odejść z tego świata jako bez-

zębna staruszka, która – jak na staruszkę przystało – ciągle narzeka na reumatyzm i politykę.

Milena zaśmiała się cicho, a jej oczy zaszkliły się pod cienką powłoką łez.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie przepraszaj. Wiem, że jest ci ciężko. I tak znosisz to wszystko całkiem nieźle.

Zamierzał się odwrócić i wyjąć z torby zakupy, ale w tym samym momencie stało się coś nieoczekiwanego, coś, czego się nie spodziewał i na co nie był przygotowany.

Przytuliła go.

A właściwie przytuliła się do niego. Zarzuciła mu ręce za szyję i położyła głowę na jego ramieniu. Była tak blisko, że niemal czuł ciepło jej ciała na swojej skórze.

W pierwszej chwili jego ręce zastygły w powietrzu. Nie był pewien, co powinien z nimi zrobić. Jakaś przerażona część podświadomości kazała mu jak najszybciej odepchnąć Milenę, ale nie potrafił tego uczynić. Przełknął nerwowo ślinę, a potem powoli i ostrożnie – niczym saper rozbijający bombę – położył rękę na jej talii. Drugą wsunął pod burzę ciemnorudych włosów i powoli przesunął ją ku górze, aż w końcu jego chłodne palce dotknęły jej szyi.

Jako mężczyzna pozbawiony dwudziestu lat wspomnień musiał przyznać, że to, czego doświadczał w tej chwili, było czymś niezwykłym.

– Cieszę się, że to ciebie spotkałam wtedy na ulicy. – Milena rozluźniła nieco uścisk i spojrzała mu w oczy. – Bez ciebie nie dałabym sobie rady. Jesteś bardzo szlachetnym człowiekiem.

Wojtek skrzywił się, słysząc te słowa. Nie pamiętał, jakim człowiekiem był w przeszłości, ale wątpił, aby określenie „szlachetny” do niego pasowało.

– Daleko mi do szlachetności – stwierdził chłodno.

Odsunął się od Mileny i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy.

– Nie sądzę.

– Wiem, że znam cię zaledwie od kilkunastu godzin, ale to wszystko, co dla mnie zrobiłeś...

– Każdy człowiek postąpiłby dokładnie tak samo.

– Nieprawda! Większość ludzi miałaby to gdzieś! Może na początku sprawiałoby wrażenie przejętych, ale po chwili każdy z ulgą wróciłby do swojego monotonnego życia. – Milena wzięła głęboki oddech i powiedziała: – Zrobiłeś

dla mnie bardzo wiele. Nawet za wiele... Kilka razy uratowałeś mi życie, zapewniłeś mi schronienie i nie pozwoliłeś mi się załamać. Jestem ci za to wdzięczna. Nawet nie potrafię wyrazić tego jak bardzo.

Wojtek przez cały czas uważnie jej słuchał. Instynkt podpowiadał mu, że w jej słowach kryje się jakiś inny, mniej oczywisty, sens. Kiedy Milena podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały, natychmiast zrozumiał, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Wiem, że chcesz mi pomóc, ale nie mogę tu dłużej zostać – wyrzuciła z siebie. – Na pewno masz mnóstwo własnych problemów, a ja wtargnęłam w twoje życie jak intruz i zachowuję się tak, jakby od teraz wszystko miało kręcić się wokół mnie. – Milena westchnęła i dodała: – Powinnam wynieść się stąd z samego rana. Naprawdę nie wiem, co sobie myślałam.

Milena ruszyła w stronę drzwi, ale Wojtek gwałtownie chwycił ją za rękę i odwrócił twarzą ku sobie.

– Co ci strzeliło do głowy?! Parę minut temu chciałaś smażyć omlety, a teraz ni stąd, ni zowąd twierdzisz, że jesteś intruzem i zbierasz się do wyjścia?

– Wiem, że trudno to zrozumieć – przyznała, czerwieniąc się lekko – ale wtedy nie myślałam logicznie.

– A teraz niby to robisz?

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj – przerwał jej, lekko zdenerwowany. – Wałkowaliśmy ten temat kilkakrotnie, ale wszystko wskazuje na to, że musimy przebrnąć przez to jeszcze raz. Zatem ustalmy coś i się tego trzymajmy. Zostaniesz tu, dopóki sprawa się nie wyjaśni, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. Jasne?

Milena przełknęła nerwowo ślinę i posłusznie skinęła głową.

– To świetnie – mruknął, po czym zwolnił uścisk i dodał: – Nie zamierzam czytać o twojej śmierci w porannej gazecie.

Wojtek odwrócił się i zaczął wypakowywać zakupy. Milena jeszcze przez chwilę stała nieruchomo i w milczeniu obserwowała, jak wykłada na stół karton mleka, mąkę, opakowanie z jajkami – podobno od kur z wolnego wybiegu.

Znała go krótko, ale instynktownie wiedziała, że w chwilach takich jak ta nie ma sensu z nim dyskutować. Był uparty. No i w przeciwieństwie do niej miał mocne argumenty.

– Pójdę się przebrać – powiedziała cicho, a następnie pozbierała z podłogi torby z ubraniami i wyszła na korytarz.

Po chwili drzwi do łazienki zamknęły się cicho, a Wojtek poczuł, że pomimo wściekłości, która wciąż pulsowała w jego żyłach, zaczynają ogarniać go wyrzuty sumienia.

– Niech to szlag – zaklął pod nosem.

Nie zamierzał być dla niej taki ostry, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że nie może pozwolić jej odejść. Tak jakby za wszelką cenę musiał ją ochronić...

* * *

Okazało się, że Milena ma dryg do gotowania. A przynajmniej do smażenia omletów.

– Nigdy nie jadłem czegoś równie pysznego – powiedział Wojtek, nakładając na talerz kolejną porcję.

Milena uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– „Smakuje” to mało powiedziane. Kto cię nauczył tak gotować?

– Sama się nauczyłam – odparła.

Wojtek pokiwał z uznaniem głową.

– Godne podziwu.

– Raczej konieczne – poprawiła go.

Wojtek obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Co masz na myśli? – zapytał.

Milena wzruszyła ramionami.

– Moja mama zmarła, gdy byłam bardzo mała. Tata z kolei ciągle przesiadywał w pracy, więc najczęściej jadałam obiady w szkole. No ale stołówka była zamknięta w weekendy, więc nie miałam większego wyboru. Mogłam albo zapychać się śmieciowym jedzeniem, albo nauczyć się gotować.

Chociaż głos Mileny brzmiał swobodnie, Wojtek odniósł wrażenie, że to nie są przyjemne wspomnienia. Uśmiechała się, ale w jej oczach gościł smutek. I on go dostrzegł.

– Tak sobie myślałam... – zaczęła niepewnie. – Wiem, że to oznaka egoizmu, ale cieszę się, że kazałeś mi tu zostać.

– To nie egoizm.

– Tylko co?

Wojtek podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Strach – wyjaśnił. – Każdy boi się śmierci.

Milena podparła dłońmi brodę i wyjrzała przez okno. Drzewa wyginały się na wietrze, a ciężkie chmury pełzły po niebie, gotowe w każdej chwili przerwąć ciszę salwą potężnych grzmotów.

– Jak ci się wydaje – odezwała się w końcu – co się dzieje po śmierci?

Wojtek zmarszczył brwi. Słowa Mileny otworzyły w jego umyśle jakieś drzwi, ale nie miał pojęcia, gdzie owe drzwi się znajdują. Poczuł się nieswojo. Przez krótką chwilę myślał, że zna odpowiedź na pytanie Mileny, ale teraz wydawało mu się to absurdalne.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – odparł. – A ty jak myślisz?

– Kiedyś wierzyłam w to, że istnieje życie po śmierci. Wyobrażałam sobie, że zmarli trafiają do nieba i że gdzieś tam, pośród nich, jest moja mama. Ale teraz już sama nie wiem. Może śmierć jest końcem. A dalej nie ma nic. Zupełnie nic. – Milena uśmiechnęła się blado i dodała: – W takim scenariuszu śmierć rzeczywiście wydaje się czymś strasznym.

– W najbliższym czasie i tak nie przekonasz się, jak jest naprawdę, bo nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził – zapewnił Wojtek.

Z piersi Mileny wyrwało się głębokie westchnienie.

– Zrozum, jest ich dwóch... Mają broń...

– To wcale nie oznacza, że mają przewagę.

– O czym ty mówisz?

– Mam pewien plan – oznajmił. – Biorąc pod uwagę determinację tych dwóch typów, jestem pewien, że przynajmniej jeden z nich obserwuje twój dom. Dlatego też musimy tam pojechać. – Widząc przerażenie malujące się na twarzy Mileny, natychmiast dodał: – Zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie do końca.

Milena nerwowo przełknęła ślinę i w milczeniu słuchała dalej.

– Pożyczę od znajomego taksówkę. Pojedziemy pod twój dom, wysiądziesz na chwilę z samochodu, tak żeby cię zobaczyli, a potem szybko wrócisz do środka.

– Będą nas gonić!

– Właśnie na to liczę.

Milena patrzyła na niego w kompletnym osłupieniu.

– Nie rozumiem – powiedziała w końcu.

– Będziemy uciekać, ale tak, żeby ich nie zgubić. Zatrzymam się pod centrum handlowym. Szybko wysiądziesz, pobiegiesz do toalety i przebierzesz się za

bezdomnego.

– Zwariowałaś?! – Milena gwałtownie podniosła się z krzesła, ale Wojtek chwycił ją za rękę i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Wysłuchaj mnie do końca – powiedział z naciskiem.

– W porządku – odparła, zrezygnowana. Usiadła na krześle i zapytała: – Co nam to da?

– Kiedy Bliźniacy wrócą do samochodu i odjadą, będę ich śledził. Może dzięki temu dowiem się, kim są i dla kogo pracują. Ty w tym czasie wrócisz spokojnie do mieszkania i na mnie poczekaasz. Jeśli dobrze to rozegramy, to dotrzemy do sedna prawdy.

Wojtek wpatrywał się w Milenę, ciekawy jej reakcji, ale twarz dziewczyny pozostawała nieodgadniona.

– Co o tym myślisz? – zapytał.

Milczała. Wpatrywała się w swoje dłonie, tak jakby próbowała wyczytać coś z plątaniny cienkich linii wyżłobionych w skórze.

– Możemy spróbować – powiedziała w końcu.

Podniosła wzrok i chociaż za wszelką cenę próbowała to ukryć, Wojtek dostrzegł w jej oczach strach.

– Wiem, że jesteś przerażona – powiedział łagodnie – ale musimy im wyjść naprzeciw. Nie pokonamy ich, siedząc w ciągłym ukryciu.

– Wiem o tym. Wszystko, co mówisz, ma sens i twój plan faktycznie może się udać, ale to nie zmienia faktu, że się boję. Bardzo się boję... Co jeśli nie zdołam im uciec? Albo jeśli mnie rozpoznają? Cały plan może runąć w ułamku sekundy.

Schowwała twarz w dłoniach, czując, że nie panuje nad łzami. Wojtek wstał i przykucnął obok niej.

– Ciii – szepnął, odsuwając z jej twarzy rudy kosmyk włosów. – Uda się. Zobaczysz, że się uda.

Milena wtuliła się w jego ramiona. Łzy spływały po jej policzkach, ale nawet nie próbowała ich zatrzymać. Potrzebowała chwili słabości. Płaczu, który ją oczyści i paradoksalnie doda jej sił. I potrzebowała jego ramion. Jego silnych ramion, w których czuła się bezpiecznie.

* * *

Godziny mijały, a oni bez chwili wytchnienia analizowali poszczególne ele-

menty planu. Brali pod uwagę wiele różnych scenariuszy. Skupiali się na szczegółach, szukając najlepszych rozwiązań i słabych punktów, które mogły zniweczyć ich zamiary. Nie mogli sobie pozwolić na jakikolwiek element zaskoczenia. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik.

Wojtek znalazł w internecie mapę satelitarną i uważnie obejrzał okolicę, w której mieszkała Milena. Dokładnie prześledził każdy podejrzany zakamarek i każde miejsce, w którym mógł na nich czekać czarny van.

– Mam pytanie... – odezwała się Milena. – Powiedziałeś, żebym po wejściu do galerii handlowej przebrała się za bezdomnego.

– Zgadza się.

– Ale przecież nie mam odpowiedniego stroju.

– Nie martw się, już o tym myślałem. Dam ci swoją kurtkę i spodnie. Są trochę pobrudzone i rozdarte w kilku miejscach, więc wydaje mi się, że powinny spełnić swoją rolę.

Co prawda było to ubranie, które Wojtek miał na sobie w dniu wypadku, ale wolał nie zagłębiać się w szczegóły.

– Później pójdziemy do sklepu po sztuczną brodę i wąsy.

Milena spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Gdzie coś takiego kupimy?

– Dzisiaj, kiedy byliśmy na zakupach, widziałem sklep z przebraniami i różnymi dziwnymi gadżetami. Jestem pewien, że znajdziemy tam coś odpowiedniego.

– A co z taksówką? Jesteś pewien, że twój przyjaciel pożyczy nam samochód?

– Zaraz się przekonamy.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni telefon i przez dłuższą chwilę przeglądał spis kontaktów. W końcu wybrał numer zapisany jako: MARIO. Po trzech długich sygnałach w słuchawce rozległ się pogodny męski głos.

– Cześć! Tylko mi nie mów, że znów zabłądziłeś.

– Nie, tym razem chodzi o coś innego – zaśmiał się Wojtek. – Co powiesz na to, żebyśmy się wymienili samochodami na kilka godzin?

– Dalej jeździsz tym sportowym bmw?

– Tak.

– W takim razie możemy się zamienić, choćby zaraz.

Wojtek uśmiechnął się, słysząc podekscytowany głos Maria.

– Jest tylko jeden haczyk – wyjaśnił. – Ta zamiana wiąże się z kolejną przy-

sługą, o którą cię poproszę.

– Jaką?

Wojtek potarł dłonią kark, a potem wziął głęboki oddech i w skrócie przedstawił mu swój pomysł.

– Nadal jesteś zainteresowany? – zapytał, kiedy doszedł do sedna.

– Oczywiście – zapewnił Mario. – Nie byłbym sobą, gdybym przegapił coś takiego.

– Świetnie. W takim razie jesteśmy w kontakcie.

Wojtek położył telefon na biurku i zwrócił się do Mileny.

– Załatwione.

– Cieszę się – odparła i uśmiechnęła się słabo.

Mimo że znał ją zaledwie jeden dzień, od razu wyczuł zmianę w jej nastroju.

– Co się dzieje?

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Jeśli chcesz, to idź na balkon, a ja tu jeszcze posiedzę i...

– Nie – przerwała mu. – Pójdę się przejść. Muszę trochę odetchnąć i przewietrzyć umysł. W przeciwnym razie zaraz eksploduję.

Wojtek doskonale rozumiał jej reakcję. Nie dziwiło go, że sytuacja powoli zaczyna ją przerastać.

– Pójdę z tobą – zaproponował. – Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne, że nie.

Uśmiechnęła się do niego, a potem włożyła bluzę i ruszyła w stronę drzwi.

Kiedy wyszli na zewnątrz, słońce właśnie chowało się za linią horyzontu, pozostawiając po sobie rzędy czerwonych chmur. Wojtek wsunął dłonie do kieszeni skórzanej kurtki i kątem oka spojrzał na Milenę.

– Dokąd chcesz iść?

– Czy ja wiem? Tam, gdzie nas nogi poniosą.

– Zapowiada się długi spacer. – Zaśmiał się.

Szli przed siebie, nie rozmawiając ze sobą zbyt wiele. Każde z nich było pochłonięte własnymi myślami i wydawało się, że milczenie nie stanowi dla nich żadnego problemu.

– Chodźmy na plac zabaw – rzuciła zniecierpliwiona Milena. – To niedaleko. Widziałam go z balkonu.

Wojtek podniósł wzrok i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Na plac zabaw? Ale po co?

– Chodźmy – nalegała. – Proszę.

– No dobrze.

Kiedy dotarli na miejsce, Milena usiadła na jednej z metalowych huśtawek i delikatnie odepchnęła się nogami od ziemi.

– Nadrabiasz zaległości z dzieciństwa? – zażartował Wojtek.

Na te słowa Milena uśmiechnęła się smutno.

– Mam podobną huśtawkę w ogrodzie – zaczęła niepewnie. – Pamiętam, że kiedy byłam małą dziewczynką, tata brał mnie na kolana i huśtał się razem ze mną. Uwielbiałam te chwile. Czułam się wtedy taka szczęśliwa, taka... kochana. Nigdy tego nie zapomnę.

Wojtek podszedł bliżej i usiadł na sąsiedniej huśtawce, jednak w przeciwieństwie do Mileny nie wprowadził jej w ruch.

– Wcześniej mówiłaś mi, że twoje relacje z ojcem nie należą do najłatwiejszych. Co się stało?

Z piersi Mileny wyrwało się głębokie westchnienie.

– Wiele rzeczy – odparła. – Wydaje mi się, że śmierć mamy całkowicie go rozbiła. Początkowo tego nie zauważałam, ale wraz z upływem czasu stawał się coraz gorszy. Kiedy byłam starsza, powiedział, że nie może na mnie patrzeć, bo za bardzo przypominam mu mamę. Staralam się go zrozumieć, bo myślałam, że to kiedyś minie. Przekonywałam się, że każdy potrzebuje czasu. Spokoju. Żałoby. Ale on tkwił w tym stanie już od kilkunastu lat i nic nie wskazywało na to, że coś się zmieni.

– Przykro mi – szepnął Wojtek. – Czy poza ojcem masz jeszcze jakąś rodzinę?

– Mam ciotkę i wujków, ale nie utrzymujemy ze sobą kontaktów. Jedenaście lat temu zmarła moja babcia i od tamtego czasu zostałam sama z tatą. – Milena pośpiesznie otarła łzę spływającą po policzku i zakomunikowała: – Koniec tego smęcenia. Opowiedz mi lepiej o swojej rodzinie.

Wojtek poczuł nagłe ukłucie w sercu. Nie pamiętał swojego dzieciństwa. Wiedział tylko tyle, ile mu powiedzieli Maciek z Dominiką, czyli bardzo niewiele. Wziął głęboki oddech i zaśmiał się nerwowo.

– Jestem sierotą. Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałem dwa lata. Wychowywała mnie babcia.

Milena zarumieniła się ze wstydu, kiedy zdała sobie sprawę, jaką gafę popełniła.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia... Tak mi przykro...

– Daj spokój. Nie masz za co przepraszać. – Wojtek uśmiechnął się do niej

łagodnie i dodał: – Wygląda na to, że żadne z nas nie miało wymarzonego dzieciństwa.

– Chyba tak – przyznała, po czym spojrzała na niego z błyskiem w oczach i zapytała: – Chcesz się pohuścić?

– Czemu nie – odparł ze śmiechem.

* * *

Huścili się przez dobrą godzinę, a później udali się do galerii handlowej, po sztuczną brodę. Kiedy w końcu wrócili do mieszkania, byli przemarznięci do szpiku kości. Wojtek natychmiast kazał Milenie iść pod prysznic, a sam wstał w wodę na herbatę i zaczął przygotowywać tosty.

Dochodziła dziewiąta, a oni musieli jeszcze raz dokładnie przeanalizować wszystkie elementy planu. Wojtek chciał mieć absolutną pewność, że jutro każde z nich bez problemu wykona swoją część zadania. Zdawał sobie sprawę, że igrają z ogniem, ale dzięki temu mogli dowiedzieć się, kim są ludzie, którzy ścigają Milenę. Ryzyko było ogromne, ale musieli spróbować.

* * *

Obudził się zlany potem. Zaświecił nocną lampkę i mrużąc lekko oczy, obrzucił wzrokiem pokój.

Był zupełnie sam. Milena zniknęła.

Zerwał się z łóżka i zaczął kolejno przeszukiwać wszystkie pomieszczenia.

Ani śladu Mileny.

Pobiegł do wyjścia i nacisnął kłamkę. Drzwi były zamknięte. Klucze leżały na półce, dokładnie tam, gdzie je zostawił.

Zdezorientowany, wrócił do pokoju i z narastającym napięciem wyszedł na balkon.

Kiedy ją zobaczył, poczuł, jak zalewa go fala nieopisanej ulgi. Była tu. Żyła.

Przetarł dłońmi twarz i spojrzał na Milenę. Stała na drugim końcu balkonu, zupełnie nieświadoma jego obecności. Miała na sobie jego koszulę. Opierała się o balustradę i patrzyła gdzieś w dal. O czym myślała?

Powoli ruszył w jej kierunku. Kiedy był już dość blisko, drgnęła i odwróciła się przez ramię.

– Przestraszyłeś mnie.

– Ty mnie również.

– Ja? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie było cię w łóżku – wyjaśnił. – Myślałem, że odeszłaś.

– Powiedziałeś mi całkiem jasno, że mam się stąd nie ruszać – zażartowała. Wojtek zaśmiał się cicho.

– To fakt, ale zauważyłem, że nie należysz do ludzi, którzy chętnie wykonują cudze polecenia. Właściwie to robisz wszystko, czego nie powinnaś robić.

Milena uśmiechnęła się lekko.

– Ty również.

Jej głos był cichy, pewien nieznanego mu dotąd napięcia. Ich spojrzenia się spotkały. Powietrze wokół nich stało się ciężkie.

– Dlaczego nie śpisz? – zapytał, odwracając wzrok.

– Nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, nieustannie analizując nasz plan.

– Uda się – zapewnił Wojtek. – Zaufaj mi.

Na twarzy Mileny pojawił się blady uśmiech.

– Wiesz, tak sobie myślałam... Narażasz dla mnie własne życie, a ja prawie nic o tobie nie wiem.

„To tak jak ja” – pomyślał Wojtek.

Nie zamierzał mówić Milenie o wypadku i amnezji. Uważał, że nie ma sensu odkrywać przed nią kart, które mogłyby podsycić niepokój i zachwiać jej poczuciem bezpieczeństwa, zwłaszcza teraz, kiedy halucynacje zniknęły. Dlatego wzruszył ramionami i powiedział:

– Nie ma we mnie niczego szczególnego. Jestem studentem, w wolnych chwilach maluję...

– Ty to namalowałaś? – zapytała, wskazując palcem wewnątrz pokoju, w którym znajdowało się kilka obrazów.

Przytaknął, ale nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Są niesamowite. Masz prawdziwy talent.

Wojtek uśmiechnął się gorzko. Czuł się nieswojo, otrzymując pochwałę za coś, czego nawet nie pamiętał.

– Gdyby nie ta cała sytuacja, pewnie poprosiłabym cię, żebyś mnie namalował – szepnęła.

Ich oczy znów się spotkały, jednak tym razem żadne z nich nie odwróciło wzroku. Na linii ich spojrzeń wytworzyło się jakieś niezidentyfikowane napięcie. Miał ochotę ją pocałować. Przyciągnąć ją do siebie i bardziej lub mniej delikatnie wsunąć język do jej ust. Doskonale wiedział, że nie powinien tego

robić. Jego życie było wystarczająco zagmatwane. Najpierw amnezja i halucynacje, a później kobieta, którą ktoś za wszelką cenę usiłuje wysłać na tamten świat.

Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że wciąż bardzo niewiele o sobie wiedział. Czy w jego życiu był ktoś wyjątkowy? Czy kiedyś kogoś kochał? Czy ktoś za nim tęsknił? Maciek był dość oszczędny w słowach, gdy go o to zapytał. Dominika również. Oboje zgodnie twierdzili, że spotykał się z wieloma kobietami, ale to nie było nic poważnego. Podobno był typem samotnika, który nie wierzy w miłość. Ale czy rzeczywiście tak myślał? Być może to tylko maska, pod którą skrywał swoje prawdziwe oblicze?

Wojtek przybliżył się do Mileny – powoli i niepewnie – tak jakby była tylko pięknym złudzeniem, które zniknie wraz z silniejszym podmuchem wiatru. Wyciągnął dłoń i opuszkami palców delikatnie dotknął jej twarzy.

– Masz takie zimne palce – wyszeptwała.

Chciał cofnąć rękę, ale zaprotestowała. Ujęła jego dłoń i przyłożyła ją do swojego policzka. Wstrzymał oddech. Pragnął jej, ale jednocześnie był mistrzem chłodnej logiki i to ona po raz kolejny dopisała dalszy ciąg wydarzeń.

– Chodźmy do środka, zanim któreś z nas tu zamrznie – powiedział, cofając dłoń.

Milena odruchowo objęła się ramionami, tak jakby do tej pory nie zdawała sobie sprawy z kłującego zimna, które wypełniało powietrze.

Kiedy weszli do pokoju, Wojtek docisnął balkonowe drzwi i przekręcił klamkę. Przez krótką chwilę wpatrywał się w ogromny księżyc przyklejony do granatowego nieba. „Iście romantyczna sceneria” – pomyślał, uśmiechając się krzywo.

Wrócił do łóżka całkowicie nieświadomy tego, że po balkonowej poręczy przechadza się biały kot. Kot, którego byli w stanie dostrzec tylko nieliczni.

Między życiem a śmiercią

Szare chmury zawisły na błękitnie, okalając świat monochromatycznym sklepieniem. Słońce schowało się gdzieś wysoko, tak jakby nie chciało być świadkiem tego, co miało nastąpić.

Milena stała przy oknie i w milczeniu obserwowała, jak krople deszczu uderzają o szybę, tworząc na jej powierzchni nieokreślone wzory.

Wyczuła jego obecność, jeszcze zanim wszedł do pokoju. Stał tuż za jej plecami. Bliżej niż zwykle. Zamknęła oczy, wsłuchując się w jego miarowy

oddech. Spokój, jaki od niego emanował, wyciszał jej strach.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Uśmiechnęła się blado.

– Bardziej gotowa i tak nie będę.

* * *

Zatrzymali się na parkingu przy jednym z supermarketów. Mario już na nich czekał. Wojtek wysiadł z samochodu i przywitał się z przyjacielem.

– Wiesz, co dokładnie masz robić? – zapytał.

– Wiem. Wałkowaliśmy to wczoraj przez pół wieczoru. Biorę twój wóz, jadę do centrum handlowego i czekam na was w podziemiach, przy zachodnim wejściu.

– Dokładnie.

– Mam jedno pytanie.

– Jakie?

– Co mam zrobić, jeśli ci faceci nie pobiegną za Mileną, tylko pojedą za mną?

– A co podpowiada ci intuicja?

– Mam zwiąć?

– Zgadza się.

– Tak przypuszczałem.

Wojtek uważnie obejrzał samochód i zapytał:

– Sfałszowałeś numer taksówki?

– Oczywiście – zapewnił. – Tak jak kazałeś.

– To dobrze. Nie chcę, żeby mieli jakikolwiek punkt zaczepienia. Każda wskazówka może ich później do ciebie doprowadzić.

– O to się nie martw. Jeśli zechcę, potrafię być niewidzialny.

– Mam taką nadzieję – odparł Wojtek, uśmiechając się wymownie. – Widzimy się za jakąś godzinę, może trochę wcześniej.

– Będę czekał.

Mario wziął od Wojtka kluczyki, a potem wszedł do sportowego bmw i odjechał.

Zostali sami. Wojtek odwrócił się i spojrzał na Milenę. Strach stał rumieńce z jej policzków, sprawiając, że jej skóra wydawała się bledsza niż zwykle. Nie miał pojęcia, jak dodać jej otuchy. Jakich powinien użyć słów, żeby zwy-

czajne „Będzie dobrze” zabrzmiało wiarygodnie?

Podszedł do niej i delikatnie dotknął dłonią jej policzka. Patrzył jej w oczy tak, jakby spojrzeniem próbował powiedzieć jej o wszystkim, czego nie potrafił ubrać w słowa. Uśmiechnęła się lekko i położyła dłoń na jego dłoni.

– Jedźmy – szepnęła.

Wsiadli do taksówki. Wojtek przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał na główną ulicę, wtapiając się w wartki strumień samochodów. Jechali w milczeniu. Głuchą ciszę przerywał jedynie odgłos kół przecinających rozległe kałuże.

Wojtek przejechał przez kolejne skrzyżowanie, po czym zjechał na prawy pas i kątem oka spojrzał na Milenę. Wyglądała przez boczną szybę. A przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Pomimo tego, że cały czas siedziała obok niego, odnosił wrażenie, że w jakiś niewytłumaczalny sposób ją traci. Wyczuwał niewidzialny mur, który tak niespodziewanie między nimi wyrósł. Po cienie nici porozumienia nie pozostał nawet ślad.

W pewnej chwili Milena odwróciła głowę i ich oczy się spotkały. To, co w nich dostrzegł, było o wiele gorsze niż strach.

– Co się dzieje? – zapytał, zaniepokojony.

Milena nie odrywała od niego wzroku.

– Dlaczego za wszelką cenę próbujesz mnie uratować?

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie wierzę w historyjkę o artykule w porannej gazecie.

Wojtek zaklął pod nosem i przeczesał nerwowo włosy. Drażniła go jej dociekliwość, ale bardziej drażnił go spokój panujący w jej głosie.

– Czy istnieje odpowiedź, która by cię satysfakcjonowała?

– Prawda w zupełności mi wystarczy.

Wojtek zacisnął usta w cienką linię. Nie miał ochoty z nią dyskutować. Tym bardziej że nie wiedział, co tak naprawdę nim kieruje.

– Nie wiesz, dlaczego mi pomagasz – powiedziała cicho, zupełnie tak, jakby czytała w jego myślach. – Nie potrafisz tego wytłumaczyć. Podobnie jak ja nie potrafię wytłumaczyć uczucia, które narasta we mnie od chwili, gdy uchroniłeś mnie przed pierwszą kulą.

Wojtek spojrzał na nią uważnie.

– Co masz na myśli?

– Czuję, że powinnam zginąć tamtej nocy, a uciekając, odwlekam tylko to, co nieuniknione.

Wojtek gwałtownie skręcił kierownicą i zjechał na pobocze.

– Czy ty się słyszysz?! Naprawdę dostrzegasz jakikolwiek sens w tym, co mówisz?! Jeśli tak, to proszę, pokaż mi go, bo ja go nie widzę!

Milena wbiła wzrok w splecione dłonie.

– To tylko uczucie... – szepnęła.

– Więc będziesz musiała się z nim uporać, bo nie pozwolę ci zginąć, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. – Wojtek wziął głęboki oddech i zapytał: – Czy istnieje choć cień nadziei, że będziesz ze mną współpracować?

Milena pokornie skinęła głową.

– Wspaniale – warknął, po czym odpalił silnik i ruszył w dalszą drogę.

Wyjechali z miasta, nie odzywając się do siebie ani słowem. Wojtek toczył batalię z własnymi myślami, nie mając pojęcia, jak dotrzeć do Mileny.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Poczł jej dotyk.

Spojrzał na swoją dłoń, opartą o wajchę do zmiany biegów. Palce Mileny delikatnie przesuwały się po jego skórze, aż w końcu dotarły do krawędzi pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. W jej geście nie było ani odrobiny nachalności. Dominowała niepewność i pełna akceptacja ewentualnego odrzucenia.

Wojtek wziął głęboki oddech i przeniósł wzrok na drogę. Znów zalewała go fala tych dziwnych uczuć. Bardzo powoli i delikatnie ścisnął jej dłoń. Niewidzialny mur, który jeszcze przed chwilą wydawał się nie do przebicia, runął, a w jego miejscu pojawiło się coś zupełnie innego. Coś, czego nie potrafił zdefiniować.

– To droga do mojego domu – powiedziała Milena, wskazując palcem boczną uliczkę. – Przesiadę się do tyłu.

Wojtek skinął głową. Wziął głęboki oddech i przywołał zmysły do stanu pełnej gotowości.

Jechał powoli. Uważnie obserwował każdy zakamarek, w którym mógł być ukryty czarny van. Człł, że z każdym przebytym metrem jego plecy stają się coraz bardziej wilgotne. Był zwierzyną. W dodatku taką, która nie znała siły ani zwyczajów swojego napastnika. Atak mógł nadejść z każdej strony, a on musiał być na niego przygotowany. Oddychał równo i spokojnie. Zwężone źrenice przeszukiwały okolicę, uszy rejestrowały najcichszy dźwięk, a umysł zachowywał pełną przytomność.

W pewnej chwili jego oczy dostrzegły czarną, lśniącą karoserię. Nie zwol-

nił. Jechał dalej, zachowując dotychczasowe tempo. Zatrzymał się dopiero przed bramą prowadzącą do domu Mileny. Czarny van znajdował się kilkadziesiąt metrów dalej. Wojtek nie miał najmniejszych wątpliwości, że cała uwaga Bliźniaków skupia się właśnie na nich.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

– Tak.

– W takim razie do dzieła.

Milena wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę furtki. Kiedy jej wzrok „nieoczekiwanie” spoczął na czarnym vanie, przystanęła. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w dwóch mężczyzn siedzących z przodu. Białe marynarki, platinowe włosy i ciemne okulary – tak wyglądali ludzie, którzy chcieli ją zabić.

To, co nastąpiło później, przypominało film oglądany na maksymalnym spowolnieniu. Milena odwróciła się gwałtownie i wpadła do taksówki.

– Jedź! – krzyknęła. – Ci ludzie chcą mnie zabić!

Wojtek musiał przyznać, że spanikowany głos Mileny idealnie wpisuje się w opracowany scenariusz. Jej strach był niezwykle wiarygodny – o ile nie prawdziwy.

Teraz przyszła kolej na niego. Miał do odegrania rolę kompletnie oszołomionego taksówkarza. Chociaż marzył o tym, żeby jak najszybciej stąd odjechać, wiedział, że musi poczekać. Przetrwając kilka długich sekund, których potrzebowaliby każdy niewtajemniczony człowiek na zrozumienie tego, co tak właściwie się dzieje. Świadomość, że każdy gest i każde drgnienie ust są rejestrowane przez dwie pary czujnych oczu, sprawiała, że oboje musieli uwierzyć w to, co robią i mówią. W przeciwnym razie byli skazani na porażkę.

Wojtek nie był pewien, które z nich krzyczy głośniejsz. Jego podniesiony głos mieszał się z wrzaskiem Mileny. Ich gesty stawały się coraz gwałtowniejsze, a napięte nerwy z trudem znosiły dalsze oczekiwanie.

W pewnej chwili Milena spojrzała w stronę vana. Głos uwiązł jej w gardle, a podniesiona dłoń zamarła w połowie gestu. Wojtek natychmiast podążył wzrokiem w to samo miejsce. Kiedy jego oczy dostrzegły mężczyznę wysiadającego z czarnego samochodu, przełknął nerwowo ślinę. W taksówce zapanaowała martwa cisza. Wojtek i Milena siedzieli w całkowitym bezruchu. Oboje z rosnącym napięciem czekali na dalszy rozwój wypadków. Mężczyzna oparł się o drzwi i patrzył na nich tak, jakby zastanawiał się, kogo powinien zabić w pierwszej kolejności. Wsunął rękę pod marynarkę i powolnym, niemal leniwym gestem skierował broń w ich stronę. Sekundę przed tym, jak padł pierw-

szy strzał, Wojtek wrzucił wsteczny i wcisnął pedał gazu. Taksówka ruszyła z piskiem, a kula przeszła powietrze w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się przednia szyba.

Wojtek skręcił gwałtownie, obracając samochód o sto osiemdziesiąt stopni. Spojrzał w lusterko wsteczne: czarny van ruszył za nimi. Pośpiesznie wbił jedynkę i zdecydowanym ruchem wcisnął pedał gazu. Silnik zawarczał, a samochód ruszył do przodu z zaskakującym przyśpieszeniem. Już tylko kilkadziesiąt metrów dzieliło ich od głównej drogi.

Wojtek wziął głęboki oddech i powiedział:

– Zapnij pasy.

Milena natychmiast wykonała jego polecenie. Wcisnęła się mocno w siedzenie i z bijącym sercem patrzyła na zbliżające się skrzyżowanie. Wojtek rozejrzał się dookoła, po czym odbił kierownicą na prawo i zaciągnął ręczny. Samochód skręcił gwałtownie, a tylne opony z piskiem przejechały po mokrym asfalcie. Kierowca jadący obok zatrąbił, ale Wojtek całkowicie go zignorował. Zwolnił hamulec i szybko zredukował bieg. Docisnął pedał gazu tak, że taksówka ruszyła ze zrywem, i spojrział w lusterko. Czarny van wciąż za nimi jechał, ale odległość pomiędzy samochodami nieco się zwiększyła.

– Masz przy sobie plecak? – zapytał Wojtek.

– Jest na tylnym siedzeniu.

– Weź go – polecił. – Musisz być przygotowana. Jadąc w takim tempie, za parę minut powinniśmy być na miejscu.

– A co jeśli zatrzymają nas światła?

Wojtek dodał gazu i wyprzedził jadący przed nim samochód.

– Nie zatrzymają – odparł.

Pewność w jego głosie dodała jej otuchy. Sięgnęła do tyłu po plecak wypełniony ubraniami imitującymi strój bezdomnego i położyła go na kolanach.

– Pochyl się!

W tej samej chwili poczuła, jak Wojtek kładzie jej dłoń na karku i zmusza ją do opuszczenia głowy. Nagle rozległ się potężny huk. Milena z przerażeniem odwróciła się za siebie. Na środku tylnej szyby zobaczyła dziurę wielkości orzecha laskowego.

– Strzelają do nas?! – jej głos wszedł na nienaturalnie piskliwe tony.

– Na to wygląda.

Twarz Mileny gwałtownie pobladła. Jeszcze raz odwróciła się za siebie i zamarła. Jeden z Bliźniaków jechał wychylony przez boczną szybę i mierzył

do nich z pistoletu.

– Uważaj! – krzyknęła.

W tej samej chwili druga kula roztrzaskała boczne lusterko.

Wojtek zaklął pod nosem. Jeśli zaczną celować w opony, nie będą mieli żadnych szans na ucieczkę. Musiał zwiększyć dystans.

Kątem oka dostrzegł jadącą z naprzeciwka ciężarówkę. Położył obie dłonie na kierownicy, a potem dodał gazu i nieoczekiwanie odbił w lewo. Taksówka przecięła podwójną ciągłą i wystrzeliła do przodu, omijając ubity sznur samochodów. Rozległ się przeraźliwy ryk klaksonu. Wojtek machnął kierownicą i zjechał na prawy pas, cudem unikając zderzenia z nadjeżdżającą ciężarówką. Wziął głęboki oddech i mocniej docisnął pedał gazu.

– Zostali w tyle! – usłyszał drżący, lecz podekscytowany głos Mileny.

Wojtek spojrział w lusterko. Sznur osobówek przypominał małą gąsienicę, która z powodzeniem zmieściłaby się w dziecięcej rączce. Odetchnął z ulgą, chociaż doskonale wiedział, że nie uda mu się długo utrzymać takiej odległości. Po obu stronach drogi zaczęły wyłaniać się kolejne zabudowania. Z każdą sekundą byli coraz bliżej celu.

Nagle z bocznej uliczki wyjechało rozklekotane cinquecento. Wojtek odbił gwałtownie na lewo, tak że jadący z naprzeciwka peugeot pośpiesznie zjechał na pobocze.

– Doganiają nas!

Wojtek zaklął w duchu. Jego prawa stopa już od dłuższego czasu dotykała podłogi. Jechali najszybciej jak się da, a mimo to odległość pomiędzy taksówką a czarnym vanem drastycznie malała.

Wojtek poczuł, że pocą mu się dłonie. Musieli dotrzeć do miasta. Załoczone ulice dałyby im chociaż namiastkę schronienia. Na prostej, niemal pustej drodze nie mieli żadnych szans na ucieczkę. Przynajmniej nie wtedy, gdy jechali starą taksówką.

– Wychylił się przez boczną szybę! – W głosie Mileny pobrzmiwało coraz większe przerażenie. – Będzie strzelał!

– Trzymaj się mocno!

Taksówka skręciła gwałtownie w lewo, przejeżdżając przed samą maską rozpędzonej cysterny. Czarny van zahamował z piskiem, w ostatniej chwili unikając zderzenia z kilkunastotysięcznolitrowym zbiornikiem paliwa.

Wojtek popatrzył w lusterko. Bliźniacy zostali daleko w tyle, a to oznaczało, że przez kilka najbliższych sekund byli bezpieczni. Kątem oka spojrział na Mi-

lenę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest przestraszona, ale musiał przyznać, że trzyma się całkiem nieźle.

– Niedługo będziemy na miejscu – powiedział.

Widząc przed sobą sznury samochodów czekających na zielone światło, zjechał na pas dla autobusów. Kiedy był już blisko skrzyżowania, uważnie rozejrzał się dookoła. Dostrzegł niewielką lukę pomiędzy nadciągającymi z obu stron samochodami. Bez wahania docisnął pedał gazu. Wnętrze wypełnił wrzask Mileny. Taksówka przecięła ulicę, cudem wpasowując się w niewielkie odstępy między pędzącymi samochodami.

Wojtek odetchnął z ulgą i spojrział w lusterko. Czarny van wciąż podążał ich śladem, ale fala trąbiących samochodów nieco go spowolniła. To była ich szansa. Od centrum handlowego dzieliło ich zaledwie kilkadziesiąt metrów. Teraz wszystko zależało od utrzymania odpowiedniego dystansu. Musiał szybko dotrzeć na parking i zamienić się z Mariem miejscami, żeby Bliźniacy zobaczyli tylko odjeżdżającą taksówkę i Milenę wbiegającą do budynku.

Kiedy światła przed nimi zmieniły się na pomarańczowe, Wojtek dodał gazu. Skręcił gwałtownie w lewo i wjechał na parking podziemny.

– Jesteś gotowa?

W odpowiedzi Milena skinęła głową.

Wojtek skręcił w wąską alejkę i nacisnął klakson. Nagle spomiędzy samochodów wyłonił się Mario. Wojtek zahamował i pośpiesznie wysiadł z taksówki. Bez słowa wziął od Maria kluczyki do swojego bmw i ukrył się za filarem. Kątem oka dostrzegł, jak Milena zarzuca plecak na ramię i biegnie w stronę wejścia. W chwili, kiedy Mario wszedł do taksówki, zza zakrętu wyłonił się czarny van. Bliźniacy wypadli z samochodu i nie zwracając uwagi na odjeżdżającą taksówkę, pobiegli za Mileną.

Wojtek oparł się o filar i wziął głęboki oddech. Wbrew pozorom najgorsze było dopiero przed nim. Oczekiwanie. Trwanie w całkowitej beczynności. Walka z narastającymi wątpliwościami, czy Milenie na pewno uda się uciec. Przełknął nerwowo ślinę. Musiał myśleć pozytywnie. Być może Milena miała chwilę słabości, ale kiedy chciała, potrafiła zachować zimną krew.

Sekundy płynęły. Wojtek splótł nerwowo palce i westchnął. Potrzebował czegoś, co zaabsorbowałoby umysł na tyle, by mógł choć przez chwilę nie myśleć o dwóch uzbrojonych mężczyznach ścigających Milenę. Niespodziewanie przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Wychylił się zza filaru i obrzucił wzrokiem czarnego vana. Drzwi były otwarte. Spojrział w stronę wejścia do

galerii i nie dostrzegając niczego podejrzanego, podbiegł do samochodu. Zajrzał do środka i, niewiele myśląc, usiadł na siedzeniu kierowcy.

Pomijając fakt, że nie zauważył żadnych osobistych rzeczy ani odświeżacza powietrza, który zdradzałby, jaki zapach preferuje właściciel, wszystko wyglądało zaskakująco normalnie. Wszystko – poza wbudowanym minikomputerem.

Wojtek zmarszczył brwi i wcisnął włącznik. Po chwili na szarym ekranie pojawiło się rozbudowane menu:

AKTUALNY CEL
DETEKTOR RUCHU
IDENTYFIKACJA OBIEKTÓW
UKOŃCZONE MISJE
RAPORTY
MAPA

Wojtek przełknął nerwowo ślinę i wybrał: AKTUALNY CEL. Na ekranie natychmiast pojawiło się zdjęcie Mileny. Zignorował nagły skurcz w żołądku i wcisnął: INFORMACJE PODSTAWOWE. Zdjęcie Mileny zmniejszyło się do jednej czwartej wielkości monitora, a pod spodem wyświetliły się jej dane osobowe.

IMIĘ: Milena
NAZWISKO: Karman
WIEK: 21 lat
WAGA: 49 kg
WZROST: 165 cm
KOLOR OCZU: zielony
ZNAKI SZCZEGÓLNE: brak
INFORMACJE DODATKOWE: ściśle tajne

Na drugiej połowie ekranu widniał napis: PRZYCZYNA ŚMIERCI. Wojtek przełknął nerwowo ślinę i zaczął czytać:

Dnia 20 kwietnia Milena Karman ulega tragicznemu wypadkowi. Samochód, którym poruszała się poszkodowana, zostaje zmiądzony przez rozpędzoną furgonet-

kę. Milena Karman zostaje przewieziona do szpitala. Przez osiem dni pozostaje w stanie śpiączki farmakologicznej. Dziewiątego dnia umiera.

Wojtek poczuł, że robi mu się niedobrze. Ci mężczyźni chcieli upozorować śmierć Mileny!

Pośpiesznie wyłączył komputer i wrócił na swoje miejsce za filarem. Opadł na ziemię i wziął kilka głębszych oddechów. Czuł, że sytuacja powoli zaczyna go przerastać. Jak mógł być tak głupi?! Jak mógł choć przez sekundę pomyśleć, że zdoła jej pomóc?! To nie byli zwykli ludzie. To maszyny, które z zimną krwią mordowały niewinne istoty. W walce przeciwko nim nie miał żadnych szans.

Wojtek schował twarz w dłoniach. Żałował, że wystawił Milenę na takie niebezpieczeństwo. „Trzeba było pozwolić jej wyjechać” – wyrzucał sobie w myślach. Gdyby dobrze to rozegrali, byłaby już na drugim końcu świata, z dala od ludzi, którzy chcieli ją skrzywdzić.

Poczucie bezsilności powoli zaczęło obezwładniać jego umysł. Kiedy był zaledwie o krok od poddania się, przypomniał sobie jej pełne ufności oczy i obietnicę, jaką jej złożył: „Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził”. Zaciśnął dłonie w pięści. Nie mógł się poddać. Nie mógł pozwolić, aby bezradność związała mu ręce. Musiał trzymać się planu, choćby po to, żeby dowiedzieć się, przed kim przyjdzie im uciekać.

Nie był pewien, jak długo tak siedział. Z zamyślenia wyrwało go dopiero głośne przekleństwo. Zdezorientowany, wychylił się zza filaru. Bliźniacy wracali. Nie było z nimi Mileny! Wojtek poczuł ogromną ulgę. Udało się! Uciekła im!

– Mam dziwne przeczucie, że ten taksówkarz nie był kimś przypadkowym – powiedział jeden z Bliźniaków.

– Myślisz, że to ten sam chłopak?

– Niewykluczone.

Bliźniacy wsiedli do samochodu i odjechali.

Wojtek pośpiesznie wskoczył do swojego bmw i ruszył za nimi.

Jechali bez pośpiechu. Zatrzymywali się na każdym pomarańczowym świetle i z przesadną uprzejmością przepuszczali pieszych na pasach – tak jakby za wszelką cenę chcieli odwlec moment dotarcia do celu. A może nie jechali w żadne konkretne miejsce? Może liczyli na to, że szwendając się po mieście,

przypadkiem natrafią na Milenę?

W pewnej chwili zjechali na lewo i zgasili silnik. Wojtek zdziwił się, kiedy czarny van zaparkował przed wejściem do muzeum. Czyżby ich zleceniodawca wybrał to miejsce na spotkanie?

Nie zatrzymując się, pośpiesznie obrzucił wzrokiem budynek. Nad szklanymi drzwiami powiewał wielki banner promujący wystawę obrazów Roya Lichtensteina. Skrzywił się lekko. Szczerze wątpił, by któryś z Bliźniaków był miłośnikiem słynnych „kropek”.

Zaparkował po drugiej stronie ulicy, kilkadziesiąt metrów od czarnego vana. Zgasił silnik i czekał. Po dłuższej chwili obaj mężczyźni wysiedli z samochodu. Wygładzili idealnie białe marynarki i ruszyli w stronę wejścia. Wojtek podążył za nimi. Przemknął na drugą stronę ulicy, wtapiając się w gęsty tłum przechodniów. Szedł bez pośpiechu, starając się zachować bezpieczną odległość.

W pewnej chwili usłyszał zawodzący głos:

– *Mona Lisa* jest moja! Da Vinci ją ukradł!

Wojtek obejrzał się przez ramię. Na chodniku, przy małym straganie z obrazami, stał mężczyzna do złudzenia przypominający kapitana Haka z bajki o Piotrusiu Panie: fioletowe spodnie, długa czerwona marynarka i kapelusz z piórami.

– To ja jestem prawdziwym artystą! Ci złodzieje przywłaszczyli sobie mój dorobek! – załkał teatralnie i tym samym rozpaczliwym tonem dodał: – Grabieżcy!

Wojtek zmarszczył brwi. Wiedział, kim był da Vinci, wiedział też, jak wygląda wspomniany obraz, a wciąż nie był w stanie przypomnieć sobie ostatnich dwudziestu lat swojego życia. Zacisnął zęby, po czym odwrócił wzrok i ruszył dalej.

Kiedy Bliźniacy weszli do środka, przyśpieszył kroku. Wziął jedną z broszur reklamowych znajdujących się przy wejściu do budynku i przeszedł przez obrotowe drzwi. W przestronnym holu jego wzrok szybko odnalazł mężczyzn w białych garniturach. Ominęli sznur ludzi stojących w długiej kolejce po bilety i skinęli ochroniarzowi, który natychmiast otworzył im inne wejście. Przeszli obok niego bez słowa i udali się w stronę wind. Kilka sekund później drzwi rozsunęły się i obaj mężczyźni weszli do środka.

Wojtek z uwagą wpatrywał się w numery pięter widoczne na cyfrowym wyświetlaczu. Winda płynnie sunęła ku górze i zatrzymała się dopiero na czter-

dziestym czwartym piętrze. Jeszcze przez chwilę spoglądał na wyświetlacz, ale nic się nie zmieniło. Zatem Bliźniacy musieli wysiąść na czterdziestym czwartym piętrze.

Wojtek pośpiesznie przejrzał gazetkę, którą trzymał w ręku. „Czterdzieste piętro zaprasza na wystawę Williama Turnera – wybitnego malarza żywiołów”. Potrzebował biletu.

Obrzucił wzrokiem ludzi tłoczących się przy kasie i mimowolnie westchnął. Zlinczują go, jeśli spróbuje wepchnąć się do kolejki. Poza tym zwróciłyby uwagę ochroniarzy, a ci bez wątpienia wyprosiliby go z muzeum. Musiał wymyślić coś innego.

Nagle do jego uszu dobiegł głos ulicznego „artysty”, który tym razem oskarżał Gustawa Klimta o kradzież *Pocałunku*. W jego głowie zaświeciła się lampka oznaczająca powstanie – niekoniecznie genialnego – pomysłu.

Wybiegł na zewnątrz i podszedł do mężczyzny. Obrzucił wzrokiem jego „dzieła”, po czym wskazał obraz przedstawiający dwie czarne plamy i powiedział:

– Chciałbym kupić ten obraz.

Mężczyzna spojrział na niego, wyraźnie uradowany.

– Doskonały wybór! – zawołał podekscytowany. – Już pakuję!

Owinął obraz szarym papierem i wręczył go Wojtkowi.

– Należy się czterysta złotych.

Wojtek z trudem powstrzymał okrzyk niedowierzania. Wziął głęboki oddech i dał mężczyźnie cztery stużłotowe banknoty.

– Jest pan prawdziwym szczęściarzem! Udało się panu nabyć wspaniałe dzieło za tak symboliczną kwotę.

Wojtek zacisnął zęby.

– Tak, najwyraźniej los się do mnie uśmiechnął – wycedził.

Odwrócił się na pięcie i pośpiesznie wrócił do muzeum. Pewnym krokiem ruszył w stronę barierek. Kiedy był już dość blisko, podszedł do niego starszy mężczyzna ubrany w białą koszulę, na której widniało logo firmy ochroniarzkiej.

– Tutaj nie ma przejścia – oznajmił, zastawiając mu drogę.

– To wyjątkowa sytuacja. Mam dostarczyć obraz.

– Jaki obraz?

– *Statek niewolników*.

– Ma pan jakieś upoważnienie? – zapytał ze znużeniem.

– Tak, już pokazuję.

Wojtek oparł obraz o barierkę i zaczął przeszukiwać kolejno wszystkie kieszenie.

– Tylko nie to! Musiałem zostawić dokumenty w samochodzie.

– Przykro mi, ale bez upoważnienia nie mogę pana przepuścić.

Wojtek spojrział na zegarek i zaklął pod nosem.

– Miałem dostarczyć ten obraz przed piętnastą, bo punktualnie o piętnastej ma się odbyć uroczysta prezentacja, ale sam pan wie, jakie w tym mieście są korki! W dodatku wszystkie pobliskie miejsca parkingowe były zajęte, więc musiałem zostawić samochód kilometr stąd. Miną wieki, zanim wrócę tu z dokumentami!

Przeczesał nerwowo włosy i popatrzył błagalnie na ochroniarza. Mężczyzna sprawiał wrażenie znudzonego. Rozejrzał się dookoła, po czym machnął obojętnie ręką i zszedł Wojtkowi z drogi.

– W porządku – mruknął. – Możesz iść, ale następnym razem pamiętaj o dokumentach.

Wojtek odetchnął z ulgą. Pośpiesznie zapakował obraz, podziękował ochroniarzowi i szybkim krokiem udał się do windy. Wszedł do środka i uniósł rękę z zamiarem wybrania numeru piętra, ale jego palec zastygł w powietrzu. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w cztery rzędy przycisków, nie mogąc znaleźć przycisku z numerem czterdzieści cztery. Jak to możliwe? Przecież Bliźniacy wjechali na czterdzieste czwarte piętro. Może wsiedli do innej windy? Tak, to całkiem możliwe.

– Wszystko w porządku?

Wojtek drgnął zaskoczony i odwrócił się przez ramię. Przy wejściu do windy stał ochroniarz – dużo młodszy od tego, z którym przed chwilą rozmawiał i – sądząc po wyrazie twarzy – dużo bardziej podejrzliwy.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał, pozornie uprzejmym tonem.

Gdyby temperatura krwi faktycznie odzwierciedlała spokój i opanowanie, żyły Wojtka najprawdopodobniej by zamarzły. Uśmiechnął się jak nieporadny nastolatek i powiedział:

– Chciałbym się dostać na wystawę Williama Turnera, ale nie pamiętam, które to piętro.

Ochroniarz spojrział na niego z taką przenikliwością, że Wojtek mimowolnie zaczął się zastanawiać, czy mężczyzna nie ma w oczach wariografu.

– Czterdzieste – odparł, nie spuszczając z niego wzroku.

– Tak mi się właśnie wydawało! – Wojtek wcisnął przycisk z numerem czterdziestym, po czym zwrócił się do ochroniarza: – Dziękuję za pomoc.

– Ależ proszę.

W tym samym momencie drzwi zasunęły się i winda ruszyła ku górze. Wojtek poczuł, że wreszcie może swobodnie oddychać. Udało się! Naprawdę się udało! Uśmiechnął się z zadowoleniem, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek. Musiał jeszcze dostać się na samą górę i odnaleźć Bliźniaków.

Piętro czterdzieste. Drzwi windy otworzyły się. Wojtek wziął obraz i wyszedł na korytarz. Widząc tłumy ludzi czekających przy windach, doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeśli skorzysta ze schodów. Rozejrzał się dookoła i ruszył w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Chwilę później dostrzegł drzwi z zielonym znaczkiem. Upewnił się, że w pobliżu nie ma żadnego ochroniarza, a potem popchnął drzwi nogą i wyszedł na klatkę schodową. Oparł obraz o ścianę i pobiegł na górę.

Piętro czterdzieste pierwsze.

Piętro czterdzieste drugie.

Piętro czterdzieste trzecie.

Pokonując po kilka stopni naraz, dotarł na szczyt schodów.

Piętro czterdzieste czwarte.

Przystawił ucho do drzwi i nasłuchiwał.

Cisza.

Nacisnął klamkę i ostrożnie wszedł do środka.

Znalazł się w połowie długiego korytarza. Nieskazitelna biel ścian połączona z jaskrawym światłem wypływającym spod sufitu sprawiła, że odruchowo zmrużył powieki. Kiedy jego oczy w końcu oswoiły się z oslepiającą jasnością, rozejrzał się dookoła. Żadnych drzwi, żadnych okien, żadnych obrazów ozdabiających ściany – tylko biel, niemająca nic wspólnego z niewinnością.

Poczuł się nieswojo. Zdecydowanie wolał ciemność. W ciemności można się schować, pozostać niewidzialnym dla tych, którzy lubią sprawiać ból. Intuicja podpowiadała mu, że gdzieś za tymi ścianami czai się coś złego, a on musiał dowiedzieć się, co to jest. Ruszył przed siebie, uważnie stawiając każdy kolejny krok. Błyszczące kafelki, ułożone na wzór szachownicy, sprawiały, że wyglądał jak nietypowa figura grająca z nieznanym przeciwnikiem.

W pewnym momencie korytarz zakręcał w prawo. Wojtek przystanął, przyległ płasko do ściany i ostrożnie wyjrzał zza rogu. Wszystko wyglądało tak

samo: niepokojąca biel i ani żywej duszy. Ruszył dalej. Szedł powoli i bezszelstnie. Jego stopy miękko opadały na podłogę, wtapiając się w idealną ciszę, która ogarniała cały korytarz.

Po przejściu kilkunastu metrów znów natknął się na skręt w prawo. Przystanął i wychylił lekko głowę. Tym razem w połowie długiego korytarza dostrzegł uchylone drzwi. Jego serce zaczęło bić mocniej. Przeczucie podpowiadało mu, że właśnie tam przebywają Bliźniacy. Do kogo przyszli? O czym rozmawiają? Dlaczego tak bardzo zależy im na śmierci Mileny?

Bliskość odpowiedzi sprawiała, że krew w jego żyłach zaczęła płynąć szybciej. Pozbawiony jakiegokolwiek planu ucieczki, powoli zbliżył się do drzwi.

W pewnej chwili do jego uszu dobiegł męski głos:

– Wasze wymówki są żenujące. Jedynym celem waszej marnej egzystencji jest zabijanie takich jak ona, a wy jesteście w tym tragiczni.

Wojtek podszedł jeszcze bliżej i ostrożnie zajrzał do środka. Przez uchylone drzwi dostrzegł Bliźniaków. Obaj stali z pochylonymi głowami, tak jakby czekali na wymierzenie zasłużonej kary. Parę metrów dalej, za wielkim mahoniowym biurkiem, zobaczył starszego mężczyznę. Stał zwrócony twarzą do okna, z rękami założonymi do tyłu. Miał siwe, gładko zaczesane włosy i prążkowany garnitur.

Wojtek poruszył się niespokojnie. Ogarnęło go wewnętrzne przekonanie, że ten człowiek posiada nieograniczoną władzę. Decydował o tym, kto ma żyć, a kto umrzeć. Tylko dlaczego akurat Milenie przypadła śmierć? Nie wierzył, że to kwestia przypadku. Musiała istnieć jakaś zależność. Tylko jaka?

– Znajdźcie ją – usłyszał ten sam beznamiętny głos. – Dzisiaj ma być martwa.

– Oczywiście. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Macie zrobić dużo więcej! – ryknął.

Kiedy się odwrócił, Wojtek mimowolnie wstrzymał oddech. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, obaj mężczyźni w ułamku sekundy padliby martwi na podłogę. W oczach tego człowieka było coś nieprzeniknionego, coś znacznie ciemniejszego niż mrok. Wojtek nie mógł oderwać od niego wzroku. Blizna szpecąca prawą stronę twarzy, bezwzględność, którą emanował... Mógłby przysiąc, że już kiedyś się spotkali.

Grafitowe wspomnienie

Nie był pewien, co ma o tym wszystkim myśleć. Dwaj mężczyźni w białych

garniturach i znajomo wyglądający starzec – wszyscy połączeni obsesją na punkcie uśmiercenia Mileny. Liczył na to, że dzisiejszy dzień przyniesie chociaż kilka odpowiedzi, ale zamiast tego zasypała go lawina nowych pytań.

Westchnął z rezygnacją i wszedł do mieszkania.

– Jesteś! – ucieszyła się Milena, ale jego posepny wyraz twarzy natychmiast przygasił jej entuzjazm. – Co się stało? – zapytała.

Wojtek oparł się o drzwi i przez dłuższą chwilę patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

– Nie mam pojęcia, kim są ci ludzie – powiedział w końcu. – Myślałem, że będę w stanie ci pomóc, ale wszystko wskazuje na to, że się myliłem.

– To nic – odparła spokojnym głosem. – Liczy się to, że próbowałeś.

Wojtek odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. Nie dostrzegł w nich ani odrobiny urazy. Dlaczego nie miała do niego żalu? Powinna być na niego wściekła! Najpierw dał jej nadzieję, zapewniał, że ją ochroni, a teraz? Stał przed nią, rozkładając bezradnie ręce.

– Posłuchaj...

– Nic nie mów – szepnęła. – Nadszedł czas, żebym w końcu dała ci spokój. Nie możesz w nieskończoność borykać się z moimi problemami. Zrobiłeś dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziaczyć.

Wojtek patrzył na nią, nie pojmując ani jednego słowa.

– Przecież ci ludzie w dalszym ciągu na ciebie polują!

– Wiem – szepnęła. Wsunęła dłonie do kieszeni spodni i uśmiechnęła się lekko. – Dużo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że wyjadę. Wypłacę wszystkie pieniądze. Wprawdzie nie mam ani karty, ani dowodu, ale na pewno jakoś uda mi się to obejść.

– A niby jak?

Milena wzruszyła ramionami.

– Na przykład przy użyciu BLIK.

– Co to jest BLIK? – zdziwił się Wojtek.

– To taki nowoczesny system płatności mobilnych – wyjaśniła. – Wystarczy, że zainstalujesz w swoim telefonie odpowiednią aplikację. Następnie ja zaloguję się przez nią do swojego banku i wygeneruję kod. Potem w bankomacie wybiorę opcję: „wypłata BLIK”, wpiszę kod, który wygenerowałam, i zatwierdzę transakcję. Wówczas bankomat wypłaci mi żadaną kwotę. – Milena zaśmiała się pod nosem i dodała: – Gdybym wpadła na to wcześniej, nie mu-

siałbyś mi kupować skarpetek.

Kąciki ust Wojtka lekko drgnęły.

– Wcale tego nie żałuję – wyznał, po czym wrócił do głównego tematu ich rozmowy: – Założmy, że uda ci się wypłacić pieniądze. Co zrobisz później?

– Kupię kilka biletów lotniczych, żeby nie wiedzieli, dokąd naprawdę się wybieram. Pojadę pociągiem do Berlina, a stamtąd udam się do Nowej Zelandii albo... Daj mi dokończyć – dodała, widząc, że Wojtek zamierza jej przerwać. – W ogóle nie powinnam cię w to wciągać. To nie ciebie ścigają, tylko mnie. Jeśli zniknę z twojego życia, będziesz bezpieczny.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w całkowitym milczeniu.

– Pojadę z tobą – powiedział znenacka.

Na twarzy Mileny odmalowały się wszystkie przejawy oszołomienia.

– Nie możesz tego zrobić!

– Dlaczego?

– Jest mnóstwo powodów! Masz tu swoje życie, rodzinę, przyjaciół. Nie możesz tego tak po prostu zostawić i wyjechać na drugi koniec świata z kimś, kogo ledwo znasz.

Wojtek uśmiechnął się lekko. Być może znał ją od trzech dni, ale w tej chwili była jedną z najbliższych mu osób. Nie wyobrażał sobie świata, w którym nie byłoby Mileny.

– Wiem, że z jakiegoś powodu czujesz się za mnie odpowiedzialny, ale to nie twoja wina, że ci mężczyźni usiłują mnie zabić. Nie pozwól, żeby kierowały tobą wyrzuty sumienia. Zwłaszcza że są zupełnie bezpodstawne.

– To nie wyrzuty sumienia mną kierują.

– A co?

Wojtek spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć – szepnął.

Dotknął dłonią jej policzka i delikatnie wplótł palce w jej włosy. Stał zdecydowanie zbyt blisko. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby zwiększyć dzielącej ich odległości. Aura tajemniczości w połączeniu z niesamowitym zapachem i czymś nieokreślonym, czymś, co było charakterystyczne tylko dla niego, oplatała jej ciało niczym bluszcz.

Nagle przestronny korytarz wydawał się zbyt ciasny, by któreś z nich mogło zrobić krok do tyłu. Oboje doskonale wiedzieli, że chociaż jeszcze do niczego nie doszło, już było za późno, żeby się wycofać.

Pochylił się lekko i musnął wargami jej usta. Ten z pozoru niewinny gest za-

działał jak iskra zaprószone w beczce wypełnionej prochem. Ich wargi z sekundy na sekundę stawały się coraz śmielsze. Milena zarzuciła mu ręce na szyję i jeszcze głębiej wtuliła się w jego ramiona.

W pewnym momencie Wojtek uniósł ją i przyparł do ściany. Z jej piersi wyrwał się zduszony jęk. Oplotła go nogami i zatopiła palce w jego włosach. Kiedy ją pocałował, poczuła rozkoszny skurcz w dolnej części brzucha. Jej zmysły budziły się do życia, niczym zwinięte płatki kwiatów, ogrzane promieniami słońca. Świat dookoła nich przestał istnieć. Rzeczywistość zwęziła się do rozmiarów przedpokoju, gdzie głuchą ciszę przerywały jedynie dwa przyspieszone oddechy.

Nagle zadzwonił telefon. Wojtek początkowo próbował zignorować terkończącą melodyjkę, ale z każdą chwilą dźwięk stawał się coraz bardziej natrączywy. W końcu dał za wygraną. Zaklął pod nosem, po czym postawił Milenę na ziemi i wyciągnął z kieszeni komórkę.

– To Mario – westchnął.

– Odbierz – powiedziała Milena, nieco schrypniętym głosem. – Może to coś ważnego.

– Jeśli to coś ważnego, to zadzwoni jeszcze raz.

Wojtek odrzucił połączenie i wsunął telefon do kieszeni spodni. Pochylił się i pocałował Milenę: mocno i namiętnie, tak jakby od tego zależało jego życie. Położył dłoń na jej brzuchu i powoli przesunął ją ku górze, wkradając się pod luźny materiał koszulki. Opuszkami palców dotknął jej nagiej piersi, gdy nieoczekiwanie rozległ się dźwięk telefonu.

– Tylko nie to – jęknął.

– Odbierz. Ja w tym czasie przygotuję nam coś do jedzenia.

Z piersi Wojtka wydobyło się głębokie westchnienie.

– Lepiej, żeby to było ważne – mruknął i sięgnął po komórkę.

Nawet nie zdążył powiedzieć: „słucham”, a do jego uszu wdarł się przerażony głos Maria:

– Oni tu byli! Powiedzieli, że zabijają mojego ojca!

Minęło kilka sekund, zanim Wojtek w pełni zrozumiał sens jego słów.

– Uspokój się. Powiedz mi, co się dokładnie stało.

Mario wciągał powietrze z taką gwałtownością, jakby chwilę wcześniej ktoś próbował go udusić.

– Przyszli do mojego domu! – wyrzucił z siebie. – Pobili mojego ojca i przystawili mu splotkę do głowy! Zagrozili, że go zabiją, jeśli nie powiem im, kim

jesteś i gdzie mieszkasz! – Mario zaczął szlochać. – Stary, oni nie żartowali!

Wojtek zerwał się z łóżka i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– Jak do ciebie dotarli?! Przecież cię nie śledzili! Poza tym masz taksówkę z fałszywymi numerami!

– Nie wiem, jak mnie znaleźli – powiedział, zanosząc się płaczem. – Oni nie żartowali. Musicie uciekać.

Wojtek poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Powiedziałeś im, gdzie mieszkam?!

– Zrozum, grozili mojemu ojcu...

Wojtek zaklął pod nosem.

– Dawno od ciebie wyszli? – zapytał.

– Oni mieli broń...

– Wiem, że mieli broń! Strzelali z niej do Mileny! W odróżnieniu od ciebie, ją naprawdę chcą zabić, więc lepiej się skup i mi odpowiedz!

– Nie jestem pewien... Chyba jakieś dziesięć minut temu.

Wojtek przerwał połączenie.

Mieli mało czasu.

Już miał pobiec do kuchni po Milenę, gdy nieoczekiwanie uderzyła go pewna myśl: „Mario jest sierotą”. Stał jak sparaliżowany. Jego myśli natychmiast przywołały pełen rozpaczony głos Maria: „Pobili mojego ojca i przystawili mi spluwę go głowy! Zagrozili, że go zabiją”. To nie miało sensu. Nic z tego, co przed chwilą usłyszał, nie miało sensu. Już sam fakt, że Bliźniakom udało się namierzyć Maria, budził podejrzenia, a teraz to. Czyżby Mario go okłamał? Albo co gorsza: zdradził?

Wojtek potarł dłonią czoło, odtwarzając w myślach słowa kolegi. A może to miało być ostrzeżenie? Jeśli Bliźniacy faktycznie odnaleźli Maria i kazali mu skontaktować się z Wojtkiem, to Mario mógł wykorzystać historię o ojcu, bo doskonale wiedział, że Wojtek ją odszyfruje. Wówczas nie tylko ostrzegłby przyjaciela, ale również dałby mu do zrozumienia, że wcale go nie zdradził.

Chociaż wysnuta wersja wydarzeń wydawała mu się spójna i logiczna, intuicja podpowiadała mu, że chodzi o coś zupełnie innego. Nie wiedząc czemu, ruszył w kierunku pokoju. Popchnął dłonią drzwi i uważnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Ogarnęło go wewnętrzne przekonanie, że odpowiedź jest w zasięgu ręki.

Jego uwagę przykuło duże kartonowe pudło, wystające spod biurka. Zerwał się z miejsca i wysypał zawartość pudełka na łóżko. Lawina zapomnianych ry-

sunków w mig zasypała granatową pościel. Wojtek przerzucał szkice, nie mając pojęcia, czego tak właściwie szuka.

Nagle jego oczom ukazała się kobieca twarz. Ta sama, w którą wpatrywał się przed paroma minutami. Podobnie jak przed chwilą, jej łagodne rysy tonęły pod powłoką silnego pożądania. Głodne oczy wpatrywały się w niego z nieznaną mu dotąd intensywnością. Kusiły go, całkowicie świadome swojego uroku.

Wojtek mimowolnie dotknął papieru w miejscu, gdzie grafit uwiecznił jej lekko rozchylone usta. Nagle poczuł, jak wspomnienia wdzierają się do jego pamięci, niczym dzika rzeka, która rozrywa najmocniejsze tamy.

Wojtek właśnie kończył tworzyć wizualizację nowoczesnego centrum biurowego. Zapisał projekt, po czym rozparł się wygodnie na fotelu i przetarł dłońmi zmęczone oczy.

Kiedy zaczynał przygodę z architekturą, nawet nie przypuszczał, że studia przyniosą mu tyle satysfakcji. Ba, całe jego ludzkie życie wykraczało daleko poza marzenia, które kiedyś snuł.

Obrzucił wzrokiem ciasne mieszkanie i uśmiechnął się pod nosem. Może nie był zamożny, ale bez wątpienia miał wszystko, czego potrzebował do pełni szczęścia.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Wojtek spojrział na zegarek: druga w nocy. Zmarszczył lekko brwi, zastanawiając się, kto może go niepokoić o tej porze. Podniósł się z fotela i ruszył w stronę wejścia.

Spodziewał się każdego: lunatykującego pana Zenka z pierwszego piętra, zatroskanej pani Antoniny spod siódemki, która każdego wieczoru przypomina mu, żeby chodził spać o przyzwoitej godzinie, a nawet zakapturzonej śmierci z ostrą kosą – wszystkich, tylko nie jej.

– Milena – powiedział, wpatrując się w drobną dziewczynę stojącą na drucianej wycieracze. – Co ty tutaj robisz? Przecież niedawno odwozłem cię do domu.

– Nie mogłam zasnąć, więc zadzwoniłam po taksówkę i przyjechałam. – Milena uśmiechnęła się niepewnie i zapytała: – Mogę wejść?

– Jasne – odparł, nieco zdezorientowany, i gestem zaprosił ją do środka.

W jego głowie panował lekki chaos. Zalała go lawina pytań, ale z jakiegoś powodu nie zadał żadnego z nich. Zamiast tego oparł się o zamknięte drzwi

i przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał się Milenie.

Siedziała na skraju łóżka. Nie wydawała się speszona jego przenikliwym spojrzeniem. Rozciągnęła usta w zmysłowym uśmiechu i poprosiła:

– Namaluj mnie.

– Teraz?

– Tak – powiedziała, po czym wstała i nie spuszczając z niego wzroku, wyjaśniła: – Mówiłeś, że chciałbyś poćwiczyć akty, ale nie masz modelki, więc służę pomocą. – Mówiąc to, zaczęła rozpinąć guziki kraciastej koszuli, która już po chwili wylądowała na podłodze.

Wojtek przez dłuższą chwilę stał nieruchomo i w osłupieniu patrzył, jak Milena zrzuca z siebie kolejne części garderoby.

– Nie masz jutro egzaminu? – zapytał, przetykając nerwowo ślinę.

Milena zaśmiała się, wyraźnie rozbawiona reakcją, jaką wywołało jej niecodzienne zachowanie.

– Mam – przyznała, rozplatając włosy. – Ale kiedy tak leżałam w łóżku i próbowałam zasnąć, pomyślałam sobie, że gdyby to była ostatnia noc mojego życia, nie chciałabym jej spędzić, wysypiając się na egzamin. Gdzie mam usiąść?

Stała przed nim zupełnie naga. Rozpuszczone włosy spływały po jej ramionach, mocno kontrastując z mlecznobiłą skórą.

Wojtek skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się jej z wyraźnym zaciekawieniem.

– Mógłbym wiedzieć, jak sobie to wszystko wyobrażasz? – zapytał nieco ironicznym tonem. – Najpierw cię namaluję, a później pójdziemy spać?

W jej oczach dostrzegł figlarny błysk.

– Namaluj mnie, a przekonasz się, co będzie później.

Nie poszli spać. Doskonale pamiętał tamtą noc. Pamiętał słoneczny poranek, który nie wysłuchał jego prośb i zaszczycił ich bezlitosną punktualnością. Pamiętał ciemnorude włosy, rozsypane na białej poduszce. Pamiętał jej uśmiech i figlarne spojrzenie, kiedy próbowała go przekonać, że wcale nie musi iść się ogolić. Pamiętał, że była jedyną kobietą, którą kochał, i właśnie dlatego nie mógł pozwolić jej umrzeć.

Wojtek otworzył szufladę, odszukał czarny rzemyk z zawieszka w kształcie puzzla i schował go do kieszeni spodni.

Musiał działać. Każda zmarnowana sekunda drastycznie zmniejszała jego

szanse.

Teraz już rozumiał, że w miejscu, w którym się znalazł, prawa logiki nie mają zastosowania, a czas upływa nieco inaczej. Szybciej.

Część druga. WCZEŚNIEJ

Pierwsze spotkanie

Szesnaście lat wcześniej

– Mamo, obudź się – załkała mała dziewczynka. – Proszę, obudź się.

W jej przestraszonych oczach pojawiły się lśniące łzy, które bezdźwięcznie odbiły się od rzęs i opadły na policzki.

– Mamusiu... – wyszeptała. – Nie odchodź.

– Już za późno – rozległ się męski głos.

Dziewczynka drgnęła zaskoczona i gwałtownie odwróciła głowę. Nieopodal okna dostrzegła młodego mężczyznę. Jego czarny strój mocno kontrastował ze szpitalną bielą. Stał oparty o wąski parapet i obojętnym wzrokiem błędził po szpitalnym dziedzińcu.

– Kim jesteś? – zapytała drżącym głosem.

Mężczyzna zastygł w bezruchu, a potem powoli odwrócił twarz w stronę dziewczynki. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zmarszczył lekko brwi.

– Widzisz mnie? – spytał, nie odrywając od niej wzroku.

Dziewczynka skinęła głową.

Mężczyzna podszedł do niej i przykucnął tak, że ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– To niesamowite – szepnął. – Tylko nieliczni są w stanie mnie zobaczyć.

– Dlaczego?

Mężczyzna uśmiechnął się smutno.

– Bo tylko oni wierzą w anioły.

Po twarzy dziewczynki przemknął cień zdumienia.

– Jesteś aniołem?

– Tak.

– To dlaczego nie masz skrzydeł?

Mężczyzna sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Mam. Ale tylko aniołowie mogą je zobaczyć.

– Jakiego są koloru? – dopytywała dziewczynka.

– Czarnego.

– Myślałam, że wszyscy aniołowie mają białe skrzydła – zdziwiła się. – Dlaczego twoje są czarne?

– Bo ja nie jestem zwykłym aniołem.

– A jakim?

Mężczyzna przyglądał się jej w skupieniu.

– Jestem Aniołem Śmierci – powiedział w końcu.

Twarz dziewczynki gwałtownie pobladła.

– Co to znaczy? – zapytała z przejęciem.

– To znaczy, że kiedy życie człowieka dobiega końca, przychodzę po niego i zabieram go do miejsca, w którym wreszcie może zaznać spokoju.

– Czy mnie też tam zabierzesz?

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– Jeszcze nie teraz.

– A moja mama? Czy ona pójdzie z tobą?

Skinął głową. Dziewczynka spuściła wzrok i zaczęła bawić się granatową kokardką przyszytą do sukienki. Kiedy się odezwała, jej głos był cichy i niepewny.

– Czy jeszcze kiedyś ją zobaczę?

– Oczywiście – zapewnił ją mężczyzna. – Pewnego dnia po ciebie też przyjdzie anioł i zaprowadzi cię w to samo miejsce.

Dziewczynka wyraźnie się rozpogodziła.

– Czy aniołowie mają imiona? – zapytała zniecierpliwiona.

– Owszem.

– Jakie jest twoje?

– Wojtek.

– Brzmi całkiem zwyczajnie.

Wojtek zaśmiał się, słysząc w jej głosie zawód.

– A ty jak masz na imię? – zapytał.

– Milena.

– Bardzo ładnie.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego, odsłaniając dziurę po mleczaku.

– Znasz jakiegoś anioła, który ma tak na imię?

– Nie.

– Myślisz, że kiedyś mogłabym być taka jak ty?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Nie był pewien, jak ma jej wytłumaczyć, że nie da się tak po prostu zostać aniołem. Jednak zamiast sprowadzić ją na ziemię, pozwolił jej bujać w obłokach. Tłumaczył sobie, że ta dziewczynka dzisiaj straci mamę i myśl o zostaniu aniołem może okazać się jedynym optymistycznym akcentem tego dnia.

- Wszystko jest możliwe – odparł, patrząc jej w oczy.
- Wszystko?
- Wszystko.

* * *

Wojtek był zafascynowany tym, co się wydarzyło w szpitalu. Po raz pierwszy spotkał człowieka, który był w stanie go zobaczyć. A ta dziewczynka nie tylko patrzyła mu w oczy, ona z nim rozmawiała!

Od tamtej pory bardzo często ją obserwował, jednak zawsze trzymał się z boku, tak aby nie zdołała go dostrzec. Patrzył, jak wraz z innymi przedszkolakami lepi zwierzątka z plasteliny i uczy się na pamięć krótkich rymowanych wierszyków. Widział, jak po raz pierwszy wkłada na plecy tornister i idzie do szkoły. Był przy niej, kiedy w czwartej klasie pojechała na konkurs recytatorski i wtedy, gdy zaważyła klasówkę z matematyki. Cierpiał razem z nią, gdy zmarła jej babcia.

Był przy niej również, kiedy po raz pierwszy spędziła samotnie Wigilię. Nie przypuszczał wówczas, że co roku będzie świadkiem tej samej sceny: nakryty stół, na nim kilka potraw i... Milena siedząca w oknie. W każdą Wigilię ojciec obiecywał jej, że pojawi się na kolacji, ale nigdy nie dotrzymywał słowa. Zawsze wypadało mu coś ważniejszego. Bał się przyznać, że woli nocne dyżury w szpitalu niż wieczór spędzony w towarzystwie córki, która coraz bardziej przypominała mu zmarłą żonę. Jednak Milena nie robiła ojcu wyrzutów. W milczeniu gasiła świece, chowała przyrządzone potrawy do lodówki, a potem rozbierała choinkę. Następnie szła do swojego pokoju i płakała w poduszkę, dopóki sen nie przyniósł jej ukojenia.

Urodziny również nie należały do najradośniejszych z dni. Zamiast tradycyjnych życzeń i prezentu Milena dostawała przelew od ojca. Wypłacała wówczas część otrzymanych pieniędzy, a potem kupowała sobie kartkę urodzinową i wuzetkę. Po powrocie do domu chowała kartkę do pudełka ukrytego pod łóżkiem, a następnie wbijała świeczkę w bitą śmietanę i myślała nad życzeniem.

– Sto lat! – mówiła do siebie, a potem zdmuchiwała świeczkę i w samotności zjadała ulubione ciastko.

* * *

Osiem lat wcześniej

Kiedy Milena była w pierwszej klasie gimnazjum, zaczęła podejrzewać, że szczęście przychodzi tylko do wybrańców. O niektórych zupełnie zapomina. Traktuje ich tak, jakby w ogóle nie istnieli albo co gorsza – tak jakby nie zasługiwali na nie. Ale Milena nie dawała za wygraną i chociaż los coraz rzadziej się do niej uśmiechał, ona mimo wszystko próbowała cieszyć się życiem. Czasami jednak brakowało jej sił i zrezygnowana sięgała po białą flagę.

Dzisiaj miała jeden z tych gorszych dni. Po powrocie ze szkoły udała się do swojego pokoju, a potem usiadła przy biurku i zaczęła pisać wiersz.

*Znalazłam taki mały sklep
Sprzedawali w nim szczęście na kilogramy
Kupiłam dziesięć deko
I śmiałam się przez cały dzień*

*Świat wydawał się taki cudowny
I ptaki tak pięknie śpiewały
Ludzie zrzucili wilcze skóry
A problemy odeszły w siną dal*

*A kiedy zużyłam cały zapas
Na nowo pogrążyłam się w smutku
Snułam się z kąta w kąt
I płakałam z byle powodu*

*Ale jutro znów pójdę do sklepu
I wykupię wszystko
Żeby szczęście już zawsze
Było na wyciągnięcie ręki*

Milena dość długo wpatrywała się w kartkę papieru, po czym wyciągnęła z plecaka opakowanie tabletek i bez wahania połknęła jedną z nich. Potem poszła do łóżka i zagrzebała się w pościeli. Była dopiero czwarta po południu, ale czuła, że dzisiaj bardziej niż zwykle potrzebuje snu.

Kiedy kilka godzin później Wojtek znalazł się w jej pokoju, ogarnął go niepokój. Alarmujący wiersz w połączeniu z opakowaniem tabletek uspokajających nie wróżył niczego dobrego. Nie miał pojęcia, jak Milena je zdobyła, był jednak przekonany, że takich rzeczy nie można kupić bez recepty, i szczerze wątpił, by pochodziły z legalnego źródła.

Wojtek podszedł do łóżka, w którym spała Milena, i przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w skupieniu. Wyglądała tak bezbrannie. Najwyraźniej sen był najlepszym lekarstwem. Napełniał ją spokojem, obmywał z trosk i regenerował siły.

Wojtek delikatnie otulił ją kołdrą, a potem podszedł do biurka i wziął do ręki długopis. Do samego końca nie wiedział, co zamierza napisać. Słowa wypływały same, tak jakby siedziały w nim od dłuższego czasu i wreszcie znalazły ujście.

*Ten sklep, do którego chodzisz
Handluje podróbkami
Prawdziwego szczęścia
Nigdzie nie kupisz*

*Nie pukaj do każdych drzwi
Nie szukaj na każdym rogu
Bo prawdziwe szczęście
Znajduje się w tobie*

Wojtek odłożył długopis. Następnie odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na Milenę. Miał cichą nadzieję, że pewnego dnia życie tej dziewczyny całkowicie się zmieni. Na lepsze. Uśmiechnął się lekko, a potem pstryknął palcami i zniknął.

* * *

Milena obudziła się w środku nocy. Przetarła dłonią zaspane oczy, po czym zaświeciła lampkę nocną i spojrzała na zegarek. Pierwsza dwadzieścia siedem. Z jej piersi wydobył się cichy jęk. Planowała tylko krótką drzemkę, a przespała całe popołudnie. Wstała z łóżka i udała się do łazienki. Przemyła twarz zimną wodą, umyła zęby, a następnie ruszyła w stronę pokoju. Kiedy wyszła na korytarz, zauważyła, że w gabinecie ojca świeci się światło. Wahała się przez chwilę, czy się z nim nie przywitać, ale ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu. Przeszło jej przez myśl, że ojciec na pewno jest zajęty, a jej obecność tylko by go rozdrażniła.

Milena westchnęła z rezygnacją i wróciła do pokoju. Już miała z powrotem położyć się do łóżka, gdy jej wzrok nieoczekiwanie padł na kartkę z wierszem, który wcześniej napisała. Odniosła wrażenie, że coś się zmieniło. Podeszła do

biurka i wzięła kartkę do ręki. Tuż pod jej wierszem o szczęściu znajdował się fragment napisany innym charakterem pisma. Przeczytała go uważnie i zdumiona rozejrzała się dookoła. Nie miała pojęcia, kto jest jego autorem. Jedyнным logicznym wytłumaczeniem był ojciec, ale jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że nagle się nią zainteresował i w dodatku odkrył w sobie talent poetycki.

Milena odłożyła kartkę, po czym uchyliła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. Oparła się o balustradę i spojrzała w niebo. Przez całe życie starała się twardo stąpać po ziemi, ale dzisiaj po raz pierwszy przemknęło jej przez myśl, że ma swojego anioła stróża.

Kamienne serca

Sześć lat wcześniej

Milena wraz z innymi uczniami trzeciej klasy gimnazjum już od dwóch miesięcy przygotowywała się do przedstawienia, które miało odbyć się w dniu zakończenia roku szkolnego. Była podekscytowana, bo dostała główną rolę i głęboko wierzyła, że jeśli włoży w swój występ całe serce, to publiczność oniemieje z zachwytu.

Spektakl przygotowała jedna z polonistek. Napisała sztukę o nastolatce, która postanawia udać się w daleką podróż, aby odnaleźć starą czarownicę. Wierzy bowiem, że staruszka posiada magiczny eliksir, który uzdrowi jej ciężko chorą siostrę.

Nauczycielka zadbała również o stronę muzyczną przedstawienia. Skomponowała kilka poruszających utworów, dzięki czemu całość prezentowała się naprawdę imponująco.

W dniu występu Milena była wyjątkowo stremowana. W kółko powtarzała swoją kwestię i ćwiczyła solowe partie piosenek. Zależało jej na tym, aby wypaść jak najlepiej, bo na widowni miał pojawić się jej ojciec.

Kiedy do rozpoczęcia spektaklu zostało zaledwie pół godziny, Milena była już całkowicie spokojna. Opanowała zdenerwowanie i była gotowa pokazać wszystkim, na co ją stać. Ukradkiem spojrzała na widownię, próbując odnaleźć wzrokiem ojca. Bezskutecznie. Dopiero, gdy odczytała krótkiego SMS-a, zrozumiała, że ojciec po raz kolejny nie dotrzymał słowa. „Nie dam rady przyjść”. Tylko tyle. Żadnych wyjaśnień, żadnego „przepraszam”. Milena pośpiesznie skasowała wiadomość i schowała telefon do torebki. Nie zamierzała płakać. Mimo nieobecności ojca wyszła na scenę i zagrała swoją rolę tak, jakby to była ostatnia rzecz, jaką robi w życiu.

Przedstawienie spotkało się z dużym aplauzem publiczności, a pod adresem Mileny spłynęła lawina komplementów. Jednak sama zainteresowana nie umiała się tym w pełni cieszyć. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że jedyna osoba, na której jej zależało, nie przyszła na spektakl. Ukradkiem patrzyła, jak inni rodzice ściskali swoje pociechy i gratulowali im świetnego występu. Ona również marzyła o tym, aby znaleźć się w ramionach ojca i usłyszeć, że była wspaniała, ale doskonale wiedziała, że nic takiego nie nastąpi. Na tę myśl żal ścisnął jej serce, a ona poczuła, że lada moment wybuchnie niepohamowanym płaczem.

Milena zerwała się z miejsca i pośpiesznie opuściła salę gimnastyczną. Przedarła się przez korytarz pełen podekscytowanych gimnazjalistów i wybiegła ze szkoły. Następnie popchnęła metalową furtkę i tłumiąc łzy, ruszyła przed siebie. Biegła na oślep, z trudem łapiąc oddech. Chciała uciec najdalej jak tylko się dało, zanim ktokolwiek zobaczy ból widoczny w jej oczach.

Kiedy była już wystarczająco daleko, przystanęła i opadła na kolana, a potem schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Minęła dłuższa chwila, zanim się trochę uspokoiła. Podniosła głowę i zamarła. Nieopodal niej stał młody mężczyzna.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał z troską w głosie.

Milena gwałtownie zerwała się z ziemi i obrzuciła mężczyznę nieufnym spojrzeniem. Przemknęło jej przez myśl, że nigdy nie spotkała kogoś tak przystojnego. Miał niebieskie oczy i jasne, lekko potargane włosy, które nachodziły na kołnierz skórzanej kurtki.

Usiadła na krawężniku i nie odrywając wzroku od nieznanego, otrzepała zabrudzone kolana.

– Kim jesteś?

Nie dziwił się, że Milena go nie poznaje. W końcu widziała go tylko raz, dziesięć lat temu, i w dodatku była zbyt mała, żeby cokolwiek zapamiętać.

– Mam na imię Wojtek – odparł. – Widziałem dziś twój występ. Byłaś wspaniała.

– Dziękuję – szepnęła, po czym jeszcze raz obrzuciła go wzrokiem i zapytała: – Nie jest ci za gorąco w tej kurtce?

Wojtek sprawiał wrażenie zdumionego.

– Dlaczego miałoby mi być gorąco?

– Jest trzydziestostopniowy upał...

– Aaa... o to chodzi. – Uśmiechnął się. – Widzisz, tak się składa, że moje

ciało jest obojętne na temperaturę. Nie odczuwam ani ciepła, ani chłodu.

Milena obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem.

– Jesteś naprawdę dziwny. – Zaśmiała się.

Mężczyzna rozpogodził się, widząc na jej twarzy uśmiech. Podszedł bliżej i usiadł obok Mileny.

– Dlaczego płakałaś? – zapytał po chwili.

Milena podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie pytałbym, gdyby było inaczej.

Z jej piersi wydobyło się głębokie westchnienie.

– Pracowałam nad tym spektaklem od kilku miesięcy. Dwoiłam się i troiłam, żeby wypaść jak najlepiej, bo chciałam zaimponować mojemu ojcu. I wszystko na nic. Cały wysiłek poszedł na marne – wyznała z goryczą. – Nie przyszedł. Obiecywał, że przyjdzie i nie przyszedł. Wysłał mi SMS-a na kilka minut przed występem i napisał, że go nie będzie. – Milena otarła łzę balansującą na krawędzi powieki i dodała: – Pewnie sobie myślisz, że to nic wielkiego, a ja robię z igły widły, ale jego obecność naprawdę była dla mnie bardzo ważna.

Miała rację – gdyby jej nie znał, pewnie pomyślałby, że przesadza. Ale on ją znał. Doskonale wiedział, jak bardzo zależy jej na uwadze ojca i jak bardzo pragnie poczuć, że pomimo chłodu, jaki od niego bije, nie jest mu obojętna.

– Wcale tak nie myślę – powiedział Wojtek. – Uważam, że twój ojciec jest szczęściarzem, mając taką córkę jak ty. Pewnego dnia to zrozumie. Zaufaj mi.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Wojtek uśmiechnął się tajemniczo.

– Z doświadczenia – odparł. – W życiu każdego człowieka przychodzi taka chwila, w której nawet ci o kamiennych sercach odkrywają w sobie zdolność do wyrażania uczuć.

Na twarzy Mileny pojawił się smutny uśmiech.

– Chciałabym, aby twoje słowa okazały się prawdziwe, ale wydaje mi się, że mój ojciec jest wyjątkiem – powiedziała, po czym wstała i wygładziła sukienkę. – Pójdę już. Obiecałam znajomym, że po występie pójdziemy na lody. Do zobaczenia kiedyś.

Uśmiechnęła się do niego, a potem odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła w stronę szkoły.

– Do zobaczenia – szepnął Wojtek.

Przez dłuższą chwilę patrzył, jak Milena się oddala. Już miał za nią pobiec,

ale w tej samej chwili usłyszał męski głos:

– Nawet o tym nie myśl!

Zaklął pod nosem. Ten karcący ton rozpoznałby wszędzie.

– Gerwaldzie, nie wiedziałem, że umiesz czytać w myślach – zadrwił.

Odwrócił się na pięcie i wbił wzrok w starszego mężczyznę stojącego parę metrów dalej. Pomimo upału miał na sobie czarny skórzany płaszcz. Długie włosy spływały po jego ramionach, niczym srebrzyste wodospady. Gruba bliźna przecinająca prawą brew doskonale wkomponowała się w zawity układ zmarszczek pokrywających czoło i policzki.

– Nie trzeba czytać w myślach, żeby odgadnąć, jakie masz zamiary – odparł Gerwald, przyglądając mu się uważnie. – Wiesz, że w tym świecie uganianie się za nieletnimi jest karalne?

– Nie uganiam się za nią! Po prostu pęka mi serce, kiedy widzę, jaka jest nieszczęśliwa.

– Zapominasz o tym, że nie jesteś człowiekiem!

– Nie zapominam!

– Owszem, zapominasz! – zgromił go. – Są pewne uczucia, których NIE WOLNO ci doświadczać.

– Tu nie chodzi o moje uczucia! Tu chodzi o nią! Od chwili, w której przyszedłem po duszę jej matki, życie przysparza jej coraz większego cierpienia.

– Nawet jeśli to prawda, nie wolno ci w nie ingerować. Takie są zasady, a ty musisz ich przestrzegać.

Wojtek był wściekły. Jednak najbardziej irytował go fakt, że Gerwald miał rację. Wojtek nie był człowiekiem, tylko Aniołem Śmierci, a to oznaczało, że musiał postępować według określonego kodeksu. Niezależnie od tego, jak bardzo zależało mu na szczęściu Mileny, wiedział, że musi się wycofać i pozwolić jej żyć własnym życiem.

Pragnienie anioła

Trzy lata wcześniej

Stella zatrzymała się i postawiła na ziemi dużego białego kota.

– To był ostatni raz, kiedy niosłam cię na rękach – powiedziała, grożąc mu palcem. – Ostatnio stałeś się strasznie wygodny.

Salem przeciągnął się leniwie, a potem mruknął i otarł się o nogę dziewczynki.

– Nie podlizuj się – skarciła go.

Stella wygładziła czerwoną sukienkę, po czym odwróciła się na pięcie i popchnęła ciężkie drzwi.

Zdziwiła się, kiedy zastała Wojtka przy stole bilardowym.

– Myślałam, że wysłali cię po tego starszego pana, który zasnął za kierownicą – powiedziała, podchodząc bliżej.

Wojtek pochylił się lekko i uderzył w białą bilę, tak że dwie połówki narychmiast znalazły się w przeciwległych łuzach.

– Zgadza się – odparł. Obszedł stół i uważnie analizując układ bil, dodał: – Pomyślałem sobie, że dam lekarzom pole do popisu i jeszcze przez jakiś czas pozwolę im wierzyć, że są w stanie go uratować.

– To nie jest zabawne!

– Wiem o tym. W głębi serca umieram z rozpacz. – Wojtek wbił do luzu niebieską połówkę i uśmiechnął się cynicznie: – Och, zawsze o tym zapominam: przecież ja nie mam serca!

– Jesteś podły!

Wojtek spojrział na nią lodowatym wzrokiem.

– Być może – syknął – ale nie łamię żadnych zasad. Widzisz, Stello, mamy małą lukę w prawie.

W ogromnych oczach Stelli pojawiły się łzy.

– Proszę cię, przestań...

Wojtek westchnął ciężko.

– Wasilij, dasz nam chwilkę?

Platynowy blondyn, który z nim grał, odłożył kij i wyszedł z pokoju.

Wojtek przeniósł wzrok na Stellę i warknął:

– Czego chcesz?

– Proszę cię, nie zachowuj się tak...

– Jak?

– Tak jakby nic cię nie obchodziło.

– Dlaczego? Przecież tak właśnie jest.

– Kłamiesz!

Wojtek przewrócił oczami.

– Stello...

– Wiem, że oddałbyś wszystko, by tylko ją zobaczyć! Robisz to, bo chcesz udowodnić, że nasze prawa są głupie, ale ten człowiek nie jest niczemu winien. To nie on je ustanowił. Nie próbuj udowadniać czegokolwiek kosztem lekarzy, którzy bezskutecznie próbują go ocalić, ani kosztem jego bliskich, któ-

rzy wciąż mają nadzieję, że wszystko będzie dobrze. – Stella podeszła do Wojtka i objęła go w pasie. – Błagam cię, idź po duszę tego człowieka – szepnęła.

* * *

Drzwi sali operacyjnej otworzyły się. Na widok ojca Milena natychmiast podniosła się z krzesła.

– Cześć – powiedziała, wychodząc mu naprzeciw. – Myślałam, że skończysz trochę później. Zaraz zamówię nam taksówkę.

– Właśnie straciłem pacjenta. Nie mam nastroju do świętowania.

Milena poczuła nagły uścisk w sercu.

– Przykro mi – szepnęła.

– Niepotrzebnie – odparł sucho. – W tym zawodzie trzeba się liczyć z taką ewentualnością.

Ojciec Mileny wyciągnął z portfela dwustuzłotowy banknot i wręczył go córce.

– Jedź do domu. Kup sobie pizzę albo coś innego.

– A ty?

– Będę dziś pracował do późna.

– Przecież obiecałeś, że w tym roku spędzimy święta razem!

– Najwyraźniej zmieniłem zdanie! – odparł, poirytowany. – Jak dotrzesz do domu, to pamiętaj, żeby włączyć alarm. – Mówiąc to, odwrócił się i odszedł.

Milena stała jak sparaliżowana. Tępym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń, nie mogąc uwierzyć, że historia po raz kolejny zatacza koło. Znów wróci do pustego domu, sprzątnie ze stołu dwa nakrycia i rozbierze choinkę. Potem pójdzie do pokoju i spróbuje zasnąć. Będzie udawać, że to zwyczajny dzień, a ona wcale nie potrzebuje rodzinnego ciepła.

Poczuła pod powiekami palące łzy. Jak mogła być tak głupia?! Jak mogła po raz kolejny uwierzyć w jego obietnice?! Karmił ją pięknymi słowami, a ona za każdym razem łudziła się, że tym razem jej nie zawiedzie. Miała tego dosyć. Czuła się samotna i oszukana. Gorycz wtargnęła do jej serca, ale tym razem nie potrafiła jej stłumić.

Chwyciła banknot w obie dłonie i zaczęła go targać na drobne kawałki. Wyrzuciła strzępki na podłogę i pośpiesznie wybiegła ze szpitala, nie dostrzegając młodego mężczyzny, który obserwował całe zajście zza oszklonych drzwi.

Wojtek zamknął oczy, usiłując stłumić uczucie tępego bólu. Instynktownie wiedział, dokąd uda się Milena. Chodziła tam dosyć często. Zawsze siadała w tej samej ławce i zamykała oczy. Może się modliła, a może po prostu próbowała odzyskać utracony spokój.

Wszedł do kościoła i usiadł w zabudowanym konfesjonale. Z tego miejsca miał doskonały widok na wnętrze świątyni, jednocześnie pozostając niewidocznym.

Nie czekał długo. Szła powoli, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Ku jego zdumieniu ominęła ławkę i ruszyła w stronę konfesjonału.

Zaklął w duchu.

Uklękła i cichym, ale zdecydowanym głosem powiedziała:

– Nie przyszedłam wyznawać ci swoich grzechów. Chciałam cię tylko o coś zapytać. Jeśli Bóg naprawdę istnieje, to dlaczego ignoruje moje modlitwy? Proszę go tylko o jedno: żeby ktoś mnie w końcu pokochał. Czy to naprawdę tak wiele? Czy nie zasługuję na miłość?

Chociaż nie widział jej twarzy, wiedział, że po jej policzkach płyną łzy. Nie miał pojęcia, jak mógł ją pocieszyć.

– Masz rację – szepnęła. – Lepiej nie odpowiadaj. Udawaj, że nie słyszysz, i milcz. Tak jak twój Bóg.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Milena wstała i wybiegła z kościoła.

Wojtek wziął głęboki oddech i zacisnął dłonie w pięści. Nie mógł dłużej spokojnie patrzeć na jej łzy. Za bardzo ją kochał.

* * *

Wojtek i Stella leżeli na dachu jednego z wieżowców i wpatrywali się w gwiazdy.

– Zastanawiałaś się kiedyś, jak to jest być człowiekiem? – zapytał.

Stella spojrzała na niego z ukosa.

– Nie – odparła, lekko zdziwiona. – Dlaczego o to pytasz?

Nastała chwila ciszy.

– Chyba nie zamierzasz...? Wojtek! – Stella wyprostowała się gwałtownie i spiorunowała go wzrokiem. – Czy tobie kompletnie odbiło?! Powiedz mi, że żartujesz!

Nie odpowiedział. Zamiast tego uśmiechnął się zagadkowo i na nowo zapatrzył się w rozgwieżdżone niebo.

Słyszał kiedyś o Aniele Śmierci, który zrzekł się nieśmiertelności i zaczął prowadzić ziemskie życie. Wtedy nie rozumiał jego decyzji, ale dziś pragnął dokładnie tego samego, co on. Chciał być człowiekiem. Chciał odnaleźć Milenę i stać się częścią jej życia. Nie łudził się, że to będzie proste. Milena go nie znała. Nie miał żadnej gwarancji, że zdoła ją do siebie przekonać, ale wiedział, że musi spróbować. Dlatego postanowił odnaleźć byłego Anioła Śmierci i dowiedzieć się, co należy zrobić, aby stać się człowiekiem.

* * *

Przez kilka kolejnych miesięcy Wojtek wytrwale zbierał informacje, aż w końcu jego wysiłki przyniosły oczekiwane rezultaty. Mężczyzna, którego szukał, to Bernard Dąbrowski. Obecnie miał około pięćdziesięciu lat i razem z żoną mieszkał w okolicach Nowego Targu.

Mimo że Wojtek już od dłuższego czasu przygotowywał się do spotkania z Dąbrowskim, to kiedy w końcu znalazł się przed jego drzwiami, ogarnął go niepokój. Obawiał się, że mężczyzna przerazi się na jego widok. Kto jak kto, ale były Anioł Śmierci doskonale wiedział, że obecność innego Anioła Śmierci nie wróży nic dobrego.

Wojtek odchrząknął, a potem wyciągnął rękę i zadzwonił do drzwi. Nie czekał długo. Chwilę później w progu pojawił się mężczyzna w średnim wieku. Był tęgi i niewysoki, a w jego siwych włosach przebłyskiwały ciemne nitki. Zamarł na widok Wojtka, a potem uśmiechnął się smutno i powiedział:

– Niech zgadnę: mój czas dobiegł końca, a ty przyszedłeś po moją duszę?

– Nie. Jestem tu z zupełnie innego powodu.

Po twarzy mężczyzny przemknął cień zdumienia.

– Naprawdę?

Wojtek skinął głową.

– Jest coś, o czym chciałbym z panem porozmawiać – wyjaśnił. – Mogę wejść?

– Oczywiście – odparł mężczyzna i gestem zaprosił go do środka.

Kiedy znaleźli się w salonie, gospodarz wskazał Wojtkowi miejsce na sofie, a sam rozsiadł się w głębokim fotelu.

– Zaproponowałbym ci kawę albo herbatę, ale wiem, że i tak byś odmówił.

Wojtek uśmiechnął się lekko. Był aniołem, a to oznaczało, że jako istota pozaziemska nie musiał zaspokajać ludzkich potrzeb. Nie odczuwał głodu ani

pragnienia. Był obojętny na temperaturę. Nie musiał spać i oddychać. Innymi słowy, przypominał ducha, którego mogą zobaczyć tylko nieliczni.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytał Dąbrowski.

– Kiedyś, podobnie jak ja, był pan Aniołem Śmierci – zaczął niepewnie – ale zrzekł się pan nieśmiertelności i został człowiekiem.

– To prawda.

– Chcę zrobić to samo i muszę wiedzieć, jak pan tego dokonał.

Mężczyzna sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego tym wyznaniem. Bez wątplenia rozważał różne powody, dla których Wojtek zjawił się w jego domu, ale najwyraźniej chęć zostania człowiekiem nie była jednym z nich.

– Jesteś tego pewien?

– Tak – odparł bez wahania.

Mężczyzna spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Jak ona ma na imię?

– Kto?

– Kobieta, dla której chcesz to wszystko zrobić.

– Skąd...?

– Daj spokój. To oczywiste! – zaśmiał się Dąbrowski. – Ja też kiedyś byłem młody. Jak myślisz, co mną wtedy kierowało?

Wojtek uśmiechnął się nieśmiało.

– Mogłem się tego domyślić.

– A zatem jak ona ma na imię?

– Milena.

– Milena – powtórzył z zadowoleniem Dąbrowski. – Moja żona ma na imię Eleonora. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, moje serce zamarło z zachwyty.

– Ale przecież...

– Aniołowie Śmierci nie mają serca? – dokończył za niego mężczyzna. – Masz rację, ale nie zapominaj, że aniołowie podobnie jak ludzie mają uczucia i potrafią kochać tak jak oni. O ile nie bardziej.

– Bardziej?

– Moja żona i ja jesteśmy małżeństwem od trzydziestu lat, a ja każdego dnia mówię jej, jak bardzo ją kocham. Wiesz dlaczego? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, wyjaśnił: – Bo staram się pamiętać, że miłość jest najważniejsza. W natłoku ludzkich spraw zaskakująco łatwo zapomnieć o tym, co w życiu istotne. Człowiek bardzo często spycha najpiękniejsze wartości na samo dno

i goni za tym, co ulotne i nietrwałe. Ja w odróżnieniu od niektórych wciąż jestem wierny temu, w co wierzyłem trzydzieści lat temu.

Wojtkowi podobał się sposób, w jaki Bernard Dąbrowski podchodził do życia. Kierował się prostymi zasadami, które skutecznie umacniały jego system wartości.

– Sprawia pan wrażenie szczęśliwego.

– Jestem szczęśliwy. Dzień, w którym zrezygnowałem z nieśmiertelności, wszystko zmienił. Oczywiście na lepsze! – dodał ze śmiechem.

– Jak pan to zrobił?

– To prostsze, niż myślisz. – Dąbrowski pochylił się i spojrzał Wojtkowi w oczy. – Po pierwsze musisz podjąć decyzję i wyraźnie zaznaczyć, że chcesz być człowiekiem.

– A po drugie?

– Musisz wskoczyć do wody. Najlepiej tam, gdzie jest głęboko, tak abyś zanurzył się w niej cały. Kiedy wypłyniesz na powierzchnię, będziesz człowiekiem.

– To rzeczywiście proste! – ucieszył się Wojtek.

– Trudności zaczynają się dopiero później.

– Co pan ma na myśli?

– Życie niejednokrotnie da ci popalić. Jest jak małe dziecko, które testuje swoich rodziców. Sprawdza, jak wiele są w stanie znieść i jak daleko sięgają granice ich cierpliwości – wyjaśnił Dąbrowski. – Bywają chwile, kiedy jest naprawdę ciężko. Człowiek potyka się o byle kamień i upada. W dodatku nie zawsze udaje mu się od razu podnieść i otrzepać kolana.

Wojtek doceniał szczerść Dąbrowskiego, ale i bez tego wiedział, że życie nie jest proste. Milena była tego idealnym przykładem. Los jej nie rozpieszczał, ale ona mimo trudności starała się czerpać z niego to, co najlepsze. Nie zawsze jej się to udawało, ale nigdy nie traciła nadziei, że pewnego dnia odnajdzie prawdziwe szczęście.

– Czy kiedykolwiek żałował pan swojej decyzji?

Mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– Nigdy – powiedział z uśmiechem. – To był najlepszy wybór, jakiego dokonałem.

Wojtek wierzył, że z nim będzie tak samo. Dlatego postanowił działać.

* * *

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – zapytała po raz setny Stella, gdy znaleźli się nad Czarnym Stawem.

– Podjąłem decyzję już dawno temu.

– Tu jest strasznie głęboko... A jeśli nie uda ci się wypłynąć?

– Wówczas moja ziemską egzystencja będzie wyjątkowo krótka – zaszotał Wojtek.

Jednak Stelli wcale nie było do śmiechu.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zostaniesz człowiekiem, to będziesz musiał dotrzeć do Łysej Polany o własnych siłach?

– Tak.

– Pokonanie tego szlaku zajmuje ponad trzy godziny...

– Wiem o tym – zapewnił Wojtek. – Nie martw się. Dam sobie radę.

– A jak zamierzasz dostać się później do Warszawy? Przecież nie masz samochodu ani pieniędzy...

– Pojadę stopem. Z tego, co słyzałem, niektórzy ludzie przemierzają w ten sposób całe kontynenty.

Stella otworzyła usta, ale widząc karcące spojrzenie Wasilija, powstrzymała się od dalszych komentarzy. On w przeciwieństwie do niej doskonale rozumiał decyzję przyjaciela.

Była piąta nad ranem. O tej porze na szlaku prowadzącym na Rysy nie było nikogo. Wojtek zaczął zdejmować ubranie, a kiedy został w samych bokserkach, wyprostował się i spojrzał na swoich towarzyszy.

– Gotowy? – zapytał Wasilij.

Wojtek uśmiechnął się i skinął głową. Następnie zamknął oczy i powiedział:

– Chcę być człowiekiem.

W jego głosie nie było wahania. Sprawiał wrażenie człowieka, który dokładnie wie, czego chce i nie zamierza z tego zrezygnować. Wbił wzrok w spokojną taflę stawu, a potem wziął rozbieg i wskoczył do wody. Początkowo nie czuł zupełnie nic, jednak kiedy wypłynął na powierzchnię, wstrząsnęła nim intensywność odbieranych bodźców. Pierwszy oddech, ostry chłód rozrywający jego ciało i... mocne bicie serca.

– Płyn do brzegu! – dobiegł go głos Stelli.

Jednak Wojtek był zbyt oszołomiony tym, co się wokół niego działo. Wszystko, czego doświadczał, było tak niezwykle i wyjątkowe.

– Wojtek! Płyn do brzegu! – krzyknął Wasilij.

Wojtek spojrzał na dwójkę przyjaciół i zaśmiał się wesoło.

- Jestem człowiekiem!
- Tak, wiemy. A teraz wyłaź na brzeg, bo zaraz dostaniesz hipotermii.
- Jestem człowiekiem – szepnął Wojtek, a potem powoli zaczął płynąć do brzegu.

Va banque

Dwa lata wcześniej

Stella weszła na poddasze i obrzuciła wzrokiem niewielkie pomieszczenie: stara wersalka, stół i miniaturowa łazienka – wszystko to upchnięte na niecałych dziesięciu metrach kwadratowych. Na podłodze leżały fragmenty popękanego tynku, w oknie brakowało jednej z szyb, a przy suficie, zamiast lampy, dyndała przepalona żarówka.

– Teraz rozumiem, dlaczego właściciel nie każe ci płacić za wynajem – mruknęła, wyraźnie zdegustowana.

Wojtek poczuł, jak ogarnia go rozbawienie.

– Nie dostrzegasz potencjału, który drzemie w tym miejscu – powiedział, podnosząc się z łóżka. – Owszem, całość wymaga gruntownego remontu, ale spójrz na pozytywy: mam darmowe lokum w samym centrum miasta, z okna roztacza się niesamowity widok, a staruszka, która mieszka piętro niżej, traktuje mnie jak wnuka.

Stella uniosła jedną brew i spojrzała na niego z wyraźnym powątpiewaniem.

– Masz rację – stwierdziła z ironią. – Najważniejsze, że mieszkasz w centrum miasta i masz przyszywaną babcię. To nic, że zrzekłeś się nieśmiertelności i stałeś się częścią świata, w którym nie masz rodziny, przyjaciół, porządnego domu czy choćby nawet nazwiska!

Blask w oczach Wojtka nieco przygasł.

– Muszę przyznać, że trochę inaczej wyobrażałem sobie WSPARCIE, o którym kiedyś mówiłaś – powiedział.

Z piersi Stelli wydobyło się ciche westchnienie.

– Przepraszam – szepnęła. – Po prostu trudno mi to zrozumieć.

Na twarzy Wojtka pojawił się blady uśmiech. Wsunął ręce do kieszeni spodni i podszedł do okna. Przez dłuższą chwilę patrzył gdzieś w dal, tak jakby się nad czymś zastanawiał.

– Z mojego punktu widzenia wszystko wydaje się proste – powiedział w końcu. – ONA jest esencją szczęścia. Cała reszta to tylko blady dodatek.

Stella przewróciła oczami.

– Wojtek, ta dziewczyna nie ma pojęcia o twoim istnieniu! Przeszło ci przez myśl, że ona może nigdy nie poczuć tego, co ty?

– Byłbym naiwny, gdybym nie wziął tego pod uwagę.

– I mimo to...?

– I mimo to.

Stella podeszła do Wojtka i spojrzała mu w twarz.

– Stawiasz wszystko na jedną kartę. Jeśli przegrasz...

– Kiedy chodzi o miłość, trzeba grać *va banque* – odparł krótko. – W przeciwnym razie gra nie ma sensu.

Dopiero kiedy to powiedział, zrozumiała, że nie rozmawia już z Aniołem Śmierci, tylko z człowiekiem, który mimo swej kruchości nigdy nie przestaje walczyć o to, co kocha.

– Czy istnieje choć cień nadziei, że zmienisz zdanie i powrócisz do nas?

W odpowiedzi Wojtek uśmiechnął się lekko i pokręcił przecząco głową.

– Tak myślałam – westchnęła. – W takim razie nie traćmy czasu na zbędne rozmowy i bierzmy się do pracy.

Wojtek spojrzał na nią, wyraźnie zdumiony.

– O czym ty mówisz?

– O stworzeniu ci nowej tożsamości! Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ludzie nie pojawiają się znikąd. Potrzebujesz jakiejś fikcyjnej przeszłości. – Stella potarła dłonią brodę i zaczęła krążyć po mieszkaniu. – Zaczniemy od nazwiska. Co powiesz na „Kowalski”?

– Zbyt pospolite. – Usłyszeli męski głos.

Zaskoczeni, odwrócili się za siebie i spojrzeli w stronę drzwi. W progu stał Wasilij. Zdmuchnął z twarzy jasny kosmyk włosów i wszedł do środka.

– Osobiście wybrałbym coś sugestywnego w stylu „Jaruzelski” albo „Mann”, ale domyślam się, że wolałbyś nie wzbudzać zbędnego zainteresowania, dlatego mam inną propozycję. – Wasilij postawił na stole kartonowe pudełko i zwrócił się do Wojtka: – „Markowski”.

– Dlaczego akurat „Markowski”? – zainteresowała się Stella.

– Tak się składa, że kilka dni temu wysłano mnie po duszę niejakiego „Wojciecha Markowskiego”. Jak się okazało, chłopak nie miał ani rodziny, ani przyjaciół, a kontakty z ludźmi ograniczał do absolutnego minimum. Uparł się, że tej zimy przejdzie szlakiem Orlej Perci, ale jego marzenie urwało się gdzieś w okolicach Koziego Wierchu. Nikt go nawet nie szukał, jako że nikomu nie powiedział o swojej wyprawie. Odnalazłem jego ciało i zorganizowałem mu

godny pogrzeb. O jego śmierci wie tylko pewien ksiądz. – Wasilij zamilkł na chwilę i spojrzał Wojtkowi w oczy. – Teraz wszystko zależy od ciebie.

– Sugerujesz, że powinienem się pod niego podszyc?

– Wykluczone! – zaproponowała Stella. – Nie można komuś ukraść życia, nawet jeśli ten ktoś już z niego nie skorzysta!

– Prawdziwy Wojciech Markowski zapewnił mnie, że nie ma nic przeciwko temu. Powiedział nawet, że mogę przekazać Wojtkowi jego rzeczy. Wszystko jest w tym pudle: dokumenty, książki, notatki.

– I tak uważam, że to zły pomysł – burknęła Stella.

Ale Wasilij nie dawał za wygraną.

– To tożsamość idealna. Dzięki niej pozostaniesz niezauważony. W przeciwnym razie ściągniesz na siebie niepotrzebną uwagę, bo policja, urzędnicy i Bóg wie kto jeszcze będą próbowali ustalić, kim tak naprawdę jesteś.

Wojtek przez dłuższą chwilę wpatrywał się w szary karton. W głębi duszy wiedział, że Wasilij ma rację. Potrzebował tożsamości, która nie wzbudzałaby zbyt wielu podejrzeń. A postać Wojciecha Markowskiego właśnie taka była.

Podszedł do stołu i powoli otworzył pudełko. Niepewnym ruchem sięgnął po akt urodzenia i zaczął czytać:

– *Wojciech Markowski, urodzony czternastego stycznia w Krakowie. Imię ojca: Stanisław. Imię matki: Maria.*

Wojtek dokładnie obejrzał dokument, a potem podniósł wzrok i spojrzał na dwójkę przyjaciół.

– Wojciech Markowski – powiedział, wyraźnie akcentując każdą literę. – Nazywam się Wojciech Markowski.

Wasilij uśmiechnął się szeroko i poklepał Wojtka po ramieniu.

– I w tym roku zostałeś przyjęty na architekturę, a to oznacza, że od października zaczynasz studia.

* * *

Był początek wakacji. Wąskie uliczki Starego Miasta zatoneły w morzu roześmianych przechodniów. Kobiety na dobre powróciły do letniej garderoby, przy budkach z lodami formowały się długie kolejki, a liczne grupy turystów przechodziły od jednego zabytku do drugiego, zgłębiając historię miasta. Plenrowe restauracje pękały w szwach, a wszystko dlatego, że w tak upalne dni ludzie uwielbiali chować się przed słońcem i jednocześnie cieszyć się jego

ciepłem.

Milena także postanowiła wykorzystać sprzyjającą aurę. Wybrała się do swojej ulubionej kafejki, zajęła stolik usytuowany przed wejściem, a potem zamówiła mrożoną kawę i zaczęła pisać opowiadanie.

Historia, którą tworzyła, pochłonięła ją do tego stopnia, że zupełnie przestała zauważać to, co się działo dookoła.

– Co piszesz? – usłyszała męski głos.

Milena drgnęła, zaskoczona. Uniosła głowę i mrużąc oczy, przesłoniła dłonią oślepiające słońce. Tuż obok niej stał młody mężczyzna. Miał jasne, lekko zwichrzone włosy i najbardziej czarujący uśmiech, jaki w życiu widziała.

– List samobójczy – odparła. – Pomyślałam, że skorzystam z pięknej pogody i nasycę go odrobiną optymizmu.

Mężczyzna zaśmiał się, wyraźnie rozbawiony.

– Masz coś, co mogłabyś mi zostawić w spadku?

– Nic poza długami i zszarganą reputacją.

– A więc biada tym, których uwzględnisz w testamencie.

Nagle gwałtowny podmuch wiatru rozrzucił kartki leżące na stoliku. Oboje odruchowo schylili się, żeby je pozbierać. Kiedy ich dłonie się zetknęły, poczuła przyjemny chłód jego palców. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Dopiero teraz zauważyła, że mają niespotykany jasnoniebieski odcień.

– Posłuchaj... – zaczął niepewnie – wiem, że pewnie masz do załatwienia mnóstwo spraw w związku z nadchodzącym samobójstwem, ale może miałabyś ochotę wybrać się ze mną na spacer?

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– A nie sądzisz, że najpierw powinieneś się przedstawić?

Chciał jej powiedzieć, że poznali się wiele lat temu, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Zamiast tego uśmiechnął się łagodnie i wyciągnął rękę – tak jak nieznajomy, który zamierza przywitać się z kimś po raz pierwszy.

* * *

Wojtek i Milena bardzo szybko stali się sobie bliscy. Oboje czuli się tak, jakby w końcu znaleźli jakąś brakującą część, dzięki której ich życie zaczęło poprawnie funkcjonować. Milena miała wrażenie, że nigdy nie spotkała człowieka, który rozumiałby ją tak dobrze, jak Wojtek. On z kolei obserwował ją

już tyle lat, że doskonale potrafił rozszyfrować jej nastroje. Wiedział, co ją smuci, a co sprawia jej radość. Bez problemu odgadywał, o czym myśli i co ją trapi. I najważniejsze: był pewien, że ich rozkwitająca znajomość cieszy ją równie mocno, co jego.

Z niczym się nie śpieszyli, mimo że w każdym z nich drzemała ogromna tęsknota za bliskością drugiej osoby. Rozkoszowali się każdą wspólnie spędzoną chwilą niezależnie od tego, czy to było wyjście do kina, spacer czy skromna kolacja. Jednak wraz z upływem czasu, gdy ich relacja stawała się intensywniejsza, coraz trudniej było im ostudzić emocje i utrzymać ręce przy sobie. Aż w końcu przestali się hamować i sięgnęli po to, czego oboje pragnęli.

Mijały miesiące, a Wojtek nawet przez chwilę nie żałował swojej decyzji. Bycie człowiekiem otworzyło mu oczy na świat. Sprawilo, że poznał słodkogorzki smak życia i pokochał je ze wszystkimi wadami i zaletami. Nie potrzebował nieśmiertelności, aby być szczęśliwym. Odnalazł radość pośród szarych dni i zwyczajnych ludzkich spraw. Za każdym razem, gdy patrzył w oczy Mileny i słuchał bicia swojego serca, czuł, że postąpił właściwie.

Iskierka nadziei

Osiemnaście miesięcy wcześniej

Był wigilijny wieczór. Ulice były prawie puste, z nieba prószył śnieg, a ogarnięte spokojem miasto lśniło milionem kolorowych świateł. Nie dało się ukryć, że w tym wyciszeniu kryła się pewna magia. Ludzie dzisiaj chętniej niż zwykle otwierali swoje serca, puszczała w niepamięć doznane krzywdy i wyciągali rękę na zgodę. Ale nie wszyscy. Byli bowiem i tacy, dla których to był kolejny zwykły dzień – pozbawiony jakiegokolwiek wyjątkowości.

Dochodziła piąta po południu, gdy Wojtek zapukał do drzwi.

– Cześć – przywitała go Milena.

– Cześć. Mam nadzieję, że zdążyłem przed pierwszą gwiazdką.

– W tym mieście jest tyle smogu, że prawie nigdy nie widać gwiazd. – Zaśmiała się.

– Możemy zatem uznać, że przyszedłem punktualnie.

Wojtek otrzepał buty ze śniegu i wszedł do środka.

– Twój ojciec przyjdzie? – zapytał.

– Nie. Jak zwykle ma ważniejsze sprawy. – Milena wzięła od niego kurtkę i powiesiła ją w szafie, a potem uśmiechnęła się i dodała: – Ale tym razem jego nieobecność nie popsuje mi świąt.

Wojtek objął ją w talii i razem weszli do salonu.

Wnętrze tonęło w lekkim półmroku, a w powietrzu unosił się delikatny so-snowy zapach. Przy oknie stała wysoka choinka, która wyglądała tak, jakby ktoś obsypał ją setkami migoczących gwiazd. W centralnej części pokoju stał niewielki stół przykryty białym obrusem.

Wojtek zdziwił się nieco, gdy dostrzegł trzy nakrycia.

– To dla niezapowiedzianego gościa? – zapytał.

– Można tak powiedzieć.

Na twarzy Mileny pojawił się łagodny uśmiech. Zapaliła świecę stojącą na środku stołu i wyjaśniła:

– Przygotowałam to nakrycie z myślą o moim ojcu.

– Mówiłaś, że twój ojciec nie przyjdzie.

– Tak mi powiedział – szepnęła Milena. – Ale wciąż mam nadzieję, że zmieni zdanie. Wiem, że to naiwne, ale odnoszę wrażenie, że dzięki temu zachowuję jakąś małą cząstkę człowieczeństwa. Gdybym go przekreśliła, równie dobrze mogłabym zamienić się w kamień.

Wojtek uśmiechnął się i pocałował ją w czubek głowy.

– Pewnego dnia przyjdzie. Zobaczysz.

Brakujący element

Rok wcześniej

Zapadł zmrok. Wojtek jeszcze raz uważnie rozejrzał się dookoła, po czym wdrapał się na wysoki mur i przeskoczył na drugą stronę.

Nagle poczuł, jak coś kłującego atakuje jego skórę. Zaklął pod nosem i pośpiesznie odsunął się od złowrogiego krzewu. Miał ochotę wyciągnąć telefon i rozświetlić gęstą ciemność, ale wiedział, że nie może ryzykować. Musiał pozostać niezauważony.

Ostrożnie rozsunął bujne pędy kwiatów i ruszył przed siebie. Przemierzał ogród, raz po raz natrafiając na ślepe zaułki. Różane aleje przypominały cha-otyczną pajęczynę, w której każda z cieniutkich nitek tworzyła zawiły labirynt.

W końcu udało mu się dotrzeć na skraj ogrodu. Schował się za gęstym świerkiem i spojrzął w stronę domu. Droga wolna. Pośpiesznie przebiegł przez trawnik, wspiął się na wysokie drzewo i zeskoczył na balkon.

Do jego uszu natychmiast dobiegły dźwięki kultowego *Mr. Brightside*. Uśmiechnął się lekko i podszedł do okna. To, co zobaczył, przeszło jego naj-śmielsze oczekiwania. Milena skakała po łóżku i z niespotykanym zapałem

wtórowała liderowi The Killers. W pewnej chwili chwyciła szczotkę do włosów, która najwyraźniej miała imitować mikrofon, upadła na kolana i zaśpiewała: *Open up my eager eyes. Cause I'm Mr Brightside.*

Wojtek wybuchnął śmiechem. Kiedy Milena go zobaczyła, zastygła w bezruchu. Na jej twarzy natychmiast wykwitły ogniste rumieńce. Odrobinę zdezorientowana podeszła do okna i otworzyła balkonowe drzwi.

– Powiedz mi, czy ja śnię, czy naprawdę jest północ, a ty stoisz na moim balkonie?

– Nie śnisz.

– To oznacza, że naprawdę widziałeś, jak skaczę po łóżku i śpiewam?

– Obawiam się, że tak.

– Dobry Boże! – jęknęła, chowając twarz w dłoniach.

Wojtek nawet nie próbował ukryć rozbawienia. Podeszedł do Mileny i otoczył ją ramionami.

– Nie masz się czego wstydzić. To było całkiem dobre.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewnił, po czym uśmiechnął się łobuzersko i dodał: – To raczej pewne, że nie zrobisz kariery jako wokalistka, ale jako komik nie masz sobie równych.

– Jesteś okropny! – Zaśmiała się i mocniej się do niego przytuliła.

Wojtek wplótł palce w jej włosy i przez dłuższą chwilę bawił się cienkim kosmykiem.

– Mam coś dla ciebie – powiedział w końcu.

– Co takiego?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni skórzanej kurtki niewielkie pudełko i wręczył je Milenie. Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem i powoli podniosła wieczko. W środku znajdowała się srebrna bransoletka z zawieszka w kształcie puzzla. Milena przejechała palcem po wypukłych punktach znajdujących się na gładkiej powierzchni i zmarszczyła brwi.

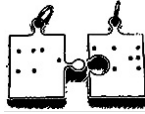
– Alfabet Braille'a?

Na twarzy Wojtka pojawił się tajemniczy uśmiech.

– Mogę?

Ujął dłoń Mileny i zapiął jej bransoletkę. Następnie podwinął rękaw kurtki. Na czarnym rzemyku, okręconym wokół jego nadgarstka, znajdował się drugi element układanki.

– Te kropki mają sens dopiero wtedy, gdy je ze sobą połączysz.



Milena przez chwilę uważnie przyglądała się zawieszkom. W końcu podniosła wzrok i spojrzała Wojtkowi w oczy.

– Co one oznaczają?

– „M i W”.

– „M i W” – powtórzyła, uśmiechając się do niego czule. – Dziękuję.

– To nie wszystko. Przygotuj się, bo mam do tego całkiem niezłą historię. Bałem się, że wypadnie trochę żenująco, ale odkąd zobaczyłem, co wyprawiasz w pokoju, nie mam żadnych oporów, aby ją opowiedzieć.

– Zamieniam się w słuch.

Wojtek oparł się o balustradę i przyciągnął do siebie Milenę.

– Wyobraź sobie, że istnieją miliardy dwuelementowych puzzli, wyciętych według jednego schematu. W każdym egzemplarzu jeden kawałek przyporządkowano kobiecie, drugi mężczyźnie, a potem wymieszano je z innymi. Przychodzimy na świat jako niekompletna układanka i mamy tylko jedno życie, aby odnaleźć brakujący element. Każdego dnia wielokrotnie spotykamy kawałki, które kształtem pasują do nas idealnie. Jednak kiedy przyjrzymy się im z bliska, bardzo często dochodzimy do wniosku, że przedstawiają zupełnie inny obraz. – Zamilkł na chwilę i spojrzał jej głęboko w oczy. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że ja już swój znalazłem.

Milena spuściła głowę i mocniej wtuliła się w jego ramiona. Z trudem oparowała wzruszenie. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że wreszcie znalazła kogoś, kto kocha ją dokładnie taką, jaką jest.

– Jakaś złośliwa uwaga? – droczył się Wojtek.

Milena podniosła wzrok i pokręciła przecząco głową.

– Nie tym razem – wyznała. – Chociaż przez chwilę wydawało mi się, że ze mną zerwiesz, i powiesz, że nie jestem twoim brakującym kawałkiem.

Na twarzy Wojtka pojawił się przebiegły uśmiech.

– Zastanawiałem się nad tym – przyznał – ale doszedłem do wniosku, że dzisiaj wyjątkowo podaruję sobie żarty.

– Bardzo dobry wybór – pochwaliła go Milena, po czym wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję. – Ja też mam dla ciebie prezent – szepnęła.

Obietnica

Jedenaście dni wcześniej

Było piątkowe popołudnie. Milena skończyła zajęcia i udała się do pubu, w którym pracował Wojtek.

– Hej – powiedział na jej widok, po czym złożył na jej ustach delikatny pocałunek. – Kończę za pół godziny.

– Poczekam na ciebie. Przy okazji powtórzę sobie materiał z dzisiejszego wykładu.

Milena usiadła przy barze i wyjęła z torebki książkę do rachunkowości oraz notatnik. Następnie znalazła właściwy rozdział i zaczęła czytać. Co pewien czas przerywała lekturę, zapisując w zeszycie kluczowe informacje. Wojtek obserwował ją z mieszaniną podziwu i współczucia. Była uparta i pracowita, ale czasami płaciła za to wyjątkowo wysoką cenę. Nie miała zbyt wielu znajomych, a swój wolny czas dzieliła pomiędzy niego i naukę. Wojtek podejrzewał, że gdyby się nie znali, Milena w ogóle nie wyściubiłaby nosa z książek.

– Wyjedźmy gdzieś – zaproponował pod wpływem impulsu.

Milena podniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Gdzie?

– Nad morze.

– O tej porze? – Skrzywiła się.

– A dlaczego nie?

– Jest kwiecień... Co chcesz robić w kwietniu nad morzem?

Wojtek wzruszył ramionami.

– Odpoczywać, spacerować, karmić mewy, oddychać świeżym powietrzem...

– Za dwa miesiące mam sesję – przerwała mu. – Wiesz, że muszę się do niej przyłożyć. W przeciwnym razie stracę stypendium.

Mimo że ojciec dawał Milenie horrendalnie wysokie kieszonkowe, ona wcale nie zamierzała się obijać. Była na drugim roku studiów i w każdym semestrze ciężko pracowała, żeby otrzymać najwyższe stypendium naukowe. Było to raptem kilkaset złotych miesięcznie, ale Milena nie miała wygórowanych potrzeb. Oczywiście czasami korzystała z kieszonkowego, ale zdecydowanie wolała polegać na sobie. W dodatku ciągle mieszkała z ojcem, dzięki czemu udało jej się uniknąć opłat związanych z wynajmem mieszkania.

– Właśnie dlatego sędzę, że powinniśmy wyjechać – upierał się Wojtek. – Jesteś kłębkim nerwów. Cały czas myślisz o egzaminach i średniej. Jak tak dalej pójdzie, to się wykończysz. Musisz zrobić sobie przerwę, odpocząć i zregenerować siły. Zobaczysz, że taki wyjazd dobrze ci zrobi.

Milena westchnęła cicho.

– Może masz rację...

– Oczywiście, że mam rację! – ucieszył się Wojtek. – Sprawdzę, o której mamy pociąg.

– Weźmy mój samochód – zasugerowała.

Wojtek skrzywił się na samą myśl o trzydziestoletnim volkswagenie, którego pożerała rdza. Mimo że Milena kupiła go za stosunkowo niską cenę, Wojtek wciąż nie był przekonany, czy to była dobra decyzja.

– Bez urazy, ale wydaje mi się, że twoje auto nie pokona takiego dystansu...

– To porządny samochód! – odparła, piorunując go wzrokiem.

Wojtek przewrócił oczami. Gdyby nie sentyment, jakim Milena darzyła volkswagena, z pewnością polemizowałby z jej opinią. Ale ona traktowała to auto jak niechcianego psa, który w końcu znalazł upragniony dom i kochającego właściciela.

– Niech będzie – mruknął Wojtek. – Pojedziemy tym gruchotem. Ale jeśli zepsuje się na środku drogi...

– Nie zepsuje – przekonywała Milena. – Wbrew temu, co myślisz, to naprawdę przyzwoite auto.

Wojtek uniósł powątpiewająco brwi, ale tego nie skomentował.

– Pojadę do domu i się spakuję – oznajmiła. Włożyła do torby książkę i notatnik, a potem dała Wojtkowi szybkiego całusa i dodała: – Przyjadę do ciebie za godzinę.

– Dobrze. Gdybyś jednak zmieniła zdanie i wolała jechać pociągiem, to daj znać.

Wojtek mrugnął do niej porozumiewawczo, na co Milena uśmiechnęła się do niego i zapewniła:

– Nie zmienię zdania.

– Tego się obawiałem, ale i tak nie zaszkodziło spróbować.

* * *

Niecałą godzinę później siedzieli w rozklekotanym volkswagenie. Choć wygląd samochodu pozostawiał wiele do życzenia, Wojtek miał cichą nadzieję, że uda im się dojechać na miejsce bez żadnych niemiłych niespodzianek.

Milena siedziała na miejscu pasażera i nie zważając na pobłażliwy uśmiech ukochanego, próbowała nastawić radio. Nagle z głośników dobiegł ich głos

Janis Joplin, która śpiewała *Piece of my heart*.

– Ha! Wiedziałam, że mi się uda!

– Jestem pod wrażeniem – powiedział z uznaniem Wojtek. – Może to auto faktycznie nie jest takie złe.

– A nie mówiłam?

Po drodze śmiali się i przekomarzali. Milena opowiedziała Wojtkowi o matematycznej sztuczce, której wynikiem zawsze była liczba tysiąc osiemdziesiąt dziewięć. Słuchali radia, zjedli kanapki, które Milena przygotowała przez wyjazd, i wypili cały termos kawy.

Dochodziła jedenasta wieczorem, kiedy w końcu udało im się dotrzeć na miejsce. Zatrzymali się przy jednym z hoteli i wynajęli pokój na dwie doby. Choć byli wykończeni, to żadne z nich nie miało ochoty na sen. Nareszcie mogli chociaż na chwilę odciąć się od codziennych spraw i w całości poświęcić się sobie.

Rozkoszowali się każdą sekundą i każdą minutą, aż w końcu zmęczenie wzięło nad nimi górę. Zasnęli w swoich ramionach, z wyrazem błęgiego spokoju na twarzach.

* * *

Czas płynął powoli. Wojtek i Milena spacerowali brzegiem morza i upajali się spokojem, jaki panował wokoło. Wiał delikatny wiatr, spienione fale rozbiły się na piasku, a mewy krzyczały i zataczały kręgi na błękitnym niebie.

Po kilkugodzinnym spacerze Milena była pewna, że Wojtek miał rację. Dokładnie czegoś takiego potrzebowała: odpoczynku, zapomnienia i całkowitej regeneracji sił. Kątem oka spojrzała na ukochanego i uśmiechnęła się czule.

– Cieszę się, że tu przyjechaliśmy.

– Ja również – przyznał Wojtek.

– Takie miejsca uświadamiają mi, że życie może być jednocześnie piękne i zaskakująco proste. Nie musimy biec, nie musimy za niczym gonić. Po prostu możemy stać w miejscu i podziwiać wszystko dookoła.

Wojtek podszedł do niej i objął ją w talii.

– Obiecuj mi, że niezależnie od tego, co przyniesie los, zawsze będziesz patrzeć na nie od tej pozytywnej strony. Znajdziesz radość pośród łez i szczęście w nieszczęściu.

– Obiecuję – szepnęła Milena.

Wojtek uśmiechnął się, po czym pochylił się i ją pocałował.
– Gdyby było cieplej, moglibyśmy się kochać na plaży.
– Nie sądziłem, że jesteś taką ekshibicjonistką – powiedział z rozbawieniem.
– Jest wiele rzeczy, które chciałabym zrobić. To takie moje małe marzenia.
– W takim razie przyjedziemy tu w lipcu.
Na twarzy Mileny pojawił się figlarny uśmiech.
– Trzymam cię za słowo.
Wtedy jeszcze żadne z nich nie przypuszczało, że już niebawem los pokrzyżuje im plany.

* * *

Dziewięć dni wcześniej

– Stella? Co się dzieje? Co ty tu robisz?
Dziewczynka mocniej ścisnęła jego dłoń.
– Mieliście wypadek – szepnęła. – Jesteś strasznie poobijany i masz połamane żebra.
Wojtek potarł dłonią czoło. Pod opuszkami palców poczuł świeżo zakrzepnięte plamy krwi.
– Nic nie pamiętam...
– Kierowca furgonetki wpadł w poślizg i uderzył prosto w wasz samochód. Wasilij zabrał cię z miejsca wypadku.
Po ciele Wojtka przebiegł zimny dreszcz. Wpatrywał się w Stellę z rosnącym przerażeniem, nie mając pewności, czy dobrze rozumie jej słowa.
– Zabrał? – powtórzył, nie odrywając od niej wzroku. – To znaczy, że umarłem?
– Nie, nie umarłeś – odpowiedziała pośpiesznie. – Strasznie cię przepraszam. Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, jak to brzmi.
Wojtek odetchnął z ulgą.
– Skoro nie umarłem, to dlaczego Wasilij zabrał mnie z miejsca wypadku?
– Nie zapominaj, że posługujesz się cudzą tożsamością – upomniała go Stella. – Nie mamy pewności, czy prawdziwy Wojciech Markowski przechodził jakieś operacje, ciężkie choroby... Ba, nie wiemy nawet, jaką miał grupę krwi! A co jeśli podczas pobytu w szpitalu okazałoby się, że między waszymi danymi istnieją jakieś wyraźne różnice? Jak wytłumaczyłbyś to lekarzom?
– Masz rację – zgodził się Wojtek. – Lepiej nie ryzykować.

W tej samej chwili uderzyła go niepokojąca myśl.

– A co z Mileną?

Stella spuściła wzrok, a Wojtek poczuł nagły przypływ paniki. Uniósł się na łokciach, nie zważając na ból rozdzierający jego klatkę piersiową.

– Co się stało z Mileną? Czy ona...?

– Nie martw się. Jest w szpitalu. Wasilij nad nią czuwa.

Twarz Wojtka gwałtownie pobladła.

– Anioł Śmierci czuwa nad kobietą, którą kocham, a ty mi mówisz, żebym się nie martwił?! – Zerwał się z łóżka i, zaciskając zęby z bólu, wydyszał: – Muszę ją zobaczyć.

Kraina Snów

Kilkanaście godzin wcześniej

Minęło osiem dni, odkąd Milena trafiła do szpitala. W głowie Wojtka wciąż rozbrzmiewały słowa lekarza: *Proszę nie tracić nadziei. Wielu pacjentów w końcu budzi się ze śpiączki.* Starał się myśleć pozytywnie, ale każda upływająca sekunda budziła w nim coraz większy niepokój. W przeciwieństwie do lekarzy doskonale wiedział, co dzieje się z ludźmi, którzy zapadają w śpiączkę.

– Powinieneś trochę odpocząć.

Wojtek drgnął i obejrzał się przez ramię. W półotwartych drzwiach dostrzegł Stellę. Jej przepełnione troską oczy zupełnie nie pasowały do dziecięcej twarzy.

– Przyszłam zobaczyć, jak się trzymasz. Wasilij mówił, że nigdy nie widział cię w takim stanie.

Na twarzy Wojtka pojawił się blady uśmiech.

– Bywało lepiej.

Stella podeszła bliżej, delikatnie wzbija się w powietrze i usiadła na skraju łóżka.

– Będzie dobrze – powiedziała pokrzepiająco. – Zrobiłam małe rozeznanie: żaden z Aniołów Śmierci nie dostał wezwania po duszę Mileny.

Wojtek przecesał nerwowo włosy i spuścił wzrok.

– Co się dzieje? – zapytała, zaniepokojona.

Wojtek podniósł się z krzesła i zaczął nerwowo krążyć po sali.

– Chodźmy na spacer – powiedział w końcu.

Pograżeni w milczeniu wyszli na dziedziniec. Znaleźli ławkę skrytą w cieniu

drzew i usiedli. Stella włożyła czarny melonik, po czym spojrzała na Wojtkę i zapytała:

– Powiesz mi, co się dzieje?

– To nie Aniołów Śmierci obawiam się najbardziej – wyznał.

– A czego?

– Wiesz, kim jest Eleon?

Stella zmarszczyła lekko brwi i pokręciła przecząco głową.

– To Strażnik Snów – wyjaśnił. – Muszę z nim porozmawiać. Jeśli ktoś wie, co tak naprawdę dzieje się z Mileną, to tylko on.

Stella patrzyła na niego w kompletnym oszołomieniu.

– O czym ty mówisz? Kim jest Strażnik Snów?

– Kimś, kto czuwa nad tym, żeby umysły, które weszły w głębszą fazę snu, znalazły z niego wyjście. Innymi słowy pilnuje tego, żeby śpiący człowiek w porę się obudził.

– Skąd pewność, że ktoś taki w ogóle istnieje?

– Poznałem go – odparł. – To było dawno temu, kiedy jeszcze byłem Aniołem Śmierci. Stałem na dachu wieżowca i oglądałem wschód słońca. W pewnym momencie, nieopodal mnie zobaczyłem małego chłopca. Miał zamknięte oczy i szedł prosto do krawędzi. Kiedy zaledwie kilka kroków dzieliło go od upadku, odruchowo ruszyłem w jego stronę. Wtedy usłyszałem czyjś głos...

– *Nie wolno budzić lunatyków.*

Wojtek obejrzał się za siebie i dostrzegł starca ubranego w przyduży kraciany garnitur. Na głowie miał filcowy kapelusz, spod którego wystawały pukle srebrzystych włosów.

– *Ten mały robi tak dość często, ale nie martw się o niego. Za chwilę się obudzi.*

Nagle chłopiec otworzył oczy. Rozejrzał się dookoła, nie pojmując, jak się tam znalazł. Jego usta zaczęły drżeć, a do oczu natychmiast napłynęły łzy.

– *Lepiej stąd chodźmy – powiedział starzec. – Jego matka zaraz tu będzie. Dajmy im trochę prywatności.*

Ale Wojtek nawet nie drgnął.

– *Kim jesteś? – zapytał, przyglądając mu się nieufnie.*

Starzec uśmiechnął się ciepło, po czym zdjął kapelusz i skłonił się lekko.

– *Mam na imię Eleon – odparł. – Jestem Strażnikiem Snów.*

– Tak zrodziła się moja fascynacja snami. Eleon szczegółowo wyjaśnił mi ich konstrukcję. – Wojtek wziął do ręki patyk i narysował na ziemi trójkąt równoboczny. Następnie dorysował wewnątrz dwie linie, równoległe do podstawy, które łączyły boki trójkąta. – Kiedy ludzie zasypiają, ich ciała pozostają w sferze realnej, a umysły wchodzą do świata snu. Górny wierzchołek trójkąta jest punktem przejścia pomiędzy wymiarami. Ten mały trójkąt u góry symbolizuje sferę pierwszą. To tutaj najpierw trafiają umysły śpiących ludzi. Kiedy to następuje, człowiek zaczyna śnić: zbiega po schodach, ucieka przed członkami gangu, całuje dziewczynę, do której normalnie nie odważyłby się nawet podejść, albo zwyczajnie odtwarza nieco zniekształcone wydarzenia minionego dnia. Czasem jednak sen może przybrać nieco bardziej złożoną formę. Wówczas umysł przechodzi ze sfery pierwszej do drugiej, a po jakimś czasie wraca na pierwszy poziom.

Stella zmarszczyła brwi.

– Co się wtedy dzieje?

– Przykładowo: śnisz o tym, że jesteś na lekcji matematyki. Rozwiązujesz przy tablicy jakieś skomplikowane równanie, gdy nieoczekiwanie lądujesz w kasynie i grasz w ruletkę.

– To wtedy umysł przechodzi ze sfery pierwszej do drugiej?

– Dokładnie. W dodatku przejścia odbywają się całkowicie niezauważalnie. Wszystko dlatego, że podczas snu umysł korzysta tylko z pamięci nietrwałej. Nie jest w stanie przenieść wspomnień pomiędzy sferami. Dlatego jeśli wróci do pierwszej sfery, straci cały zapis tego, co się działo w sferze drugiej i całkowicie skupi się na równaniu, które miał rozwiązać.

– Czegoś tu nie rozumiem – powiedziała Stella. – Skoro po powrocie do pierwszej sfery umysł traci wspomnienia ze sfery drugiej, to po przebudzeniu człowiek nie wie, że śnił o graniu w ruletkę?

– Nie do końca. Każdy element snu jest rejestrowany w pamięci trwałej. Sęk w tym, że podczas snu umysł nie ma do niej dostępu. Dopiero po przebudzeniu może ułożyć wszystko w całość.

– Strasznie skomplikowane te wasze ludzkie sny – westchnęła Stella – ale chyba rozumiem, o co chodzi. Nie wiem tylko, gdzie w tym wszystkim umiejscowić Milenę.

– Tu zaczynają się komplikacje – westchnął. – Jeśli spojrzysz na rysunek, to na samym dole trójkąta zobaczysz jeszcze jedną sferę. Ludzki umysł nie może tam wejść poprzez zwyczajny sen. Jediną drogą, która tam prowadzi, jest szok

lub bardzo silny uraz, czyli wszystko, co prowadzi do śpiączki. Struktura trzeciej sfery jest nieco inna. Na granicy drugiego i trzeciego poziomu nie ma żadnych drzwi, dlatego chcąc się stamtąd wydostać, trzeba znaleźć wrota. To coś w rodzaju metafizycznego teleportu. Umysł zostaje przeniesiony do realnego świata, a człowiek wybudza się ze snu. Jeśli umysł jest zbyt słaby i sam nie może znaleźć wyjścia, zjawiają się Wysłannicy Życia i pomagają mu dotrzeć do wrót.

– Czyli nawet jeśli Milena nie będzie w stanie znaleźć wyjścia, pomogą jej Wysłannicy Życia?

– Owszem, pomogliby jej, gdyby była w trzeciej sferze.

– Nie rozumiem. Przecież zgodnie z rysunkiem są tylko trzy sfery.

Wojtek milczał. Podniósł z ziemi patyk i dwoma wolnymi ruchami przedłużył ramiona trójkąta.

– Czasem głębia snu jest tak potężna, że przekracza trzecią sferę – powiedział cichym głosem.

Stella patrzyła na rysunek szeroko otwartymi oczami. Trzy sfery, które znajdowały się w górnej części, były niczym w porównaniu z obszarem rozciągającym się pomiędzy przedłużonymi ramionami trójkąta.

– Co tam jest? – zapytała, choć wcale nie była pewna, czy jest gotowa na poznanie odpowiedzi. – Co się znajduje poniżej trzeciej sfery?

Wojtek powoli podniósł wzrok i spojrzał Stelli w oczy.

– Otchłań – szepnął.

Stella zamarła. Wielkie przerażone oczy sprawiały, że w niczym nie przypominała Anioła Śmierci. Wyglądała raczej jak bezbronne dziecko, niezdolne do stawienia czoła rzeczywistości.

– Nie masz pewności, że ona tam jest. – Mimo rosnącego niepokoju, jej ton brzmiał rzeczowo. – Równie dobrze mogła wylądować na trzecim poziomie. Milena jest silna. Nie przestanie szukać wyjścia, dopóki go nie znajdzie, a nawet jeśli miałyby jakieś problemy, to Wysłannicy Życia z pewnością jej pomogą. – Stella podeszła do Wojtka i złapała go za rękę. – Musisz wierzyć, że tak właśnie jest. Nie wolno ci stracić nadziei.

Wojtek uśmiechnął się lekko, ale nie było w tym ani odrobiny radości.

– Sama nadzieja nie wystarczy. Muszę mieć pewność, że Milena jest bezpieczna. – Jego głos był cichy, ale przepełniała go determinacja.

– Co zamierzasz zrobić?

– Idę do Eleona.

– W takim razie idę z tobą.

* * *

Daleko poza zasięgiem ludzkiego wzroku rósł las, w którym panowała wieczna noc. Mogli do niego trafić tylko ci, którzy wiedzieli o jego istnieniu. W głębi tego lasu znajdowała się niewielka polana, na której stała samotna chata.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Wojtek. – Zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

– Kogo my tu mamy? – Na widok Wojtka starszy mężczyzna podniósł się z fotela i rozciągnął pomarszczoną twarz w szerokim uśmiechu. – Wiedziałem, że prędzej czy później znów mnie odwiedzisz. Co słyhać, przyjacielu? Ooo... a kim jest ta śliczna młoda dama, która ci towarzyszy?

– Witaj, Eleonie. – Wojtek podszedł do starca i uściskał go serdecznie. – Pozwól, że przedstawię ci Stellę. To nie najmłodszy, ale z pewnością najmłodziej wyglądający Anioł Śmierci.

– Miło mi pana poznać. – Stella skłoniła się lekko i dygnęła, niczym mała dziewczynka, której od najmłodszych lat udzielano lekcji dobrych manier.

– Niesamowite – szepnął Eleon, wpatrując się w Stellę wzrokiem pełnym podziwu. – Nigdy nie przypuszczałem, że Anioł Śmierci może wyglądać jak dziecko. Kiedy wybije moja godzina, chciałbym, abyś to ty po mnie przysłała. Wówczas śmierć nie będzie taka straszna.

– Myślałam, że Strażnik Snów jest nieśmiertelny.

Eleon zaśmiał się, widząc zdziwioną minę Stelli.

– Otóż nie – powiedział. – Strażnik Snów jest trochę podobny do czarodzieja. Ma magiczną moc, może robić rzeczy, których nie dokona żadna istota ludzka, ale koniec końców jest tylko człowiekiem i jak każdy człowiek jest śmiertelny.

– Rozumiem. – Stella uśmiechnęła się, odrobinę zmieszana. – Jeśli naprawdę panu na tym zależy, to obiecuję, że dowiem się, czy istnieje taka możliwość. Z reguły dusze, po które mamy przyjść, są nam przydzielane z góry, ale zobaczę, co da się zrobić.

Eleon ucieszył się, słysząc te słowa. Wyciągnął z kieszeni fajkę, podpalił tytoń, a potem głęboko zaciągnął się dymem i rzekł:

– Powiedzcie mi, co was do mnie sprowadza.

Wojtek wziął głęboki oddech.

– Osiem dni temu moja dziewczyna zapadła w śpiączkę – powiedział bez ogródek. – Wiem, że jako Strażnik Snów możesz sprawdzić, na którym poziomie się znajduje i czy Wysłannicy Życia ruszyli jej z pomocą.

Starzec wyciągnął fajkę z ust i nie odrywając wzroku od Wojtka, wypuścił z płuc kłąb jasnego dymu.

– Niewiarygodne – szepnął. – A więc naprawdę zrzekłeś się nieśmiertelności?

– Owszem.

Słyszając to, Eleon uśmiechnął się lekko i pokiwał z uznaniem głową.

– Musisz ją bardzo kochać.

– Bardzo – podkreślił Wojtek i ponowił swoją wcześniejszą prośbę: – Pomóżesz mi?

– Oczywiście. Od tego są przyjaciele.

Starzec mrugnął porozumiewawczo do Wojtka, po czym wyrzucił spalony tytoń i schował fajkę do kieszeni kamizelki. Następnie zdjął ze ściany płonąca pochodnię i otworzył małe okute żelazem drzwi.

– Chodźcie za mną – polecił.

Schodzili po krętych schodach wydrążonych w kamiennym tunelu. Wojtek czuł, jak z każdym kolejnym krokiem chłód coraz silniej przenika przez jego skórę.

Kiedy zeszli do podziemi, pochodnia Eleona niespodziewanie zgasła. Wojtek zmrużył oczy, próbując przeciąć wzrokiem gęstą ciemność. W pewnej chwili Eleon pstryknął palcami, sprawiając, że kilka pochodni przytwierdzonych do ściany zapłonęło jasnym ogniem. Wojtek rozejrzał się dookoła. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zapamiętał.

Boczna i przeciwległa ściana były niemal w całości przysłonięte drewnianymi półkami, na których znajdowały się bliżej nieokreślone przedmioty. Na trzeciej ze ścian wisiało ogromne łukowate lustro w ozdobnej ramie. Jego dolna część tonęła w czarnej jak smoła wodzie. Nietypowa kałuża zajmowała trzecią część pomieszczenia i pomimo że wewnątrz panował całkowity spokój, lśniąca powierzchnia delikatnie falowała, niczym tafla jeziora muskana przez wiatr.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – powiedziała Stella. – Co to za lustro?

– To zwierciadło snu – odparł Wojtek. – Można w nim obejrzeć ludzkie sny.

To coś w rodzaju kina, w którym nie obowiązuje żaden konkretny repertuar. Tak naprawdę nigdy nie wiadomo, na jaki sen się trafi.

– Można wybrać osobę, której sen chce się oglądać?

– Tylko Eleon może to zrobić. Najpierw wybiera jeden z poziomów snu, a potem wskazuje umysł śpiącego człowieka. Kiedy to nastąpi, jego sen wyświetla się w zwierciadle.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział Eleon. – Naprawdę mnie słuchałeś, kiedy zasypywałem cię tymi wszystkimi informacjami. Sprawdźmy, czy pamiętasz, który kolor pyłu odpowiada poszczególnym poziomom snu.

Wojtek spojrzął na trzy misy stojące na stole i wyrecytował:

– Złoty pokazuje wszystkie umysły, które weszły na pierwszy poziom snu. Srebrzysty przenosi nas do drugiego, a miedziany do trzeciego.

– Doskonale! – zawołał Eleon, wyraźnie podekscytowany faktem, że jego nauki nie poszły na marne.

Jednak Wojtek zdawał się nie podzielać jego entuzjazmu. Niepokój składał w jego sercu kamienie, które z każdą chwilą stawały się coraz większym ciężarem.

– Nigdy nie wspominałeś, czy istnieje pył, który pozwala zobaczyć Otchłań.

– Jego głos był cichy, ale znaczenie wypowiedzianych słów dodawało mu potęgi.

Eleon natychmiast spoważniał. Przez chwilę patrzył na Wojtkę, jakby starał się ocenić, czy ten zdoła udźwignąć prawdę.

– Istnieje – powiedział w końcu – ale mam nadzieję, że nie będzie nam potrzebny.

Eleon podszedł do stołu, na którym stały misy, wziął do ręki odrobinę miedzianego pyłu i wsypał go do wody. Na czarnej powierzchni natychmiast pojawiły się tysiące malutkich miedzianych kul.

– Jeśli twoja dziewczyna zapadła w śpiączkę, jest duże prawdopodobieństwo, że trafiła na poziom trzeci. Podejdź do mnie. Muszę wiedzieć, jak ona wygląda, jeśli mam ją odnaleźć.

Wojtek sprawiał wrażenie nieco skonsternowanego.

– Nie mam jej zdjęcia.

– Nie potrzebuję jej zdjęcia. Wystarczy mi twoje wspomnienie.

Wojtek zmarszczył brwi i podszedł do Eleona, zastanawiając się, jakim sposobem starzec wniknie w jego wspomnienia.

Eleon dotknął opuszkami palców jego skroni i powiedział:

– Pomyśl o niej.

Wojtek natychmiast przywołał obraz nienaturalnie bladej twarzy Mileny, w którą wpatrywał się przez ostatnie osiem dni. To wspomnienie podziało jak sól sypana na otwarte rany.

– Pomyśl o czymś szczęśliwym – zasugerował Eleon.

Wojtek wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

Wieczór. Mętne światła latarni. Oni – schowani w zakamarku ciemnej ulicy. Patrzył w jej oczy jak zahipnotyzowany. Ciepło jej ciała odurzało go bardziej niż najmocniejszy trunek. Czuł jej zapach, miękkość włosów prześlizgujących się pomiędzy jego palcami. Przechylił głowę i spojrzał na jej lekko rozchylone usta. Tak bardzo jej pragnął.

– W porządku! – Eleon niespodziewanie oderwał palce od skroni Wojtka. – Twoje wspomnienia są dość... wyraziste. Myślę, że bez problemu ją odnajdę.

Eleon zamknął oczy i wyciągnął przed siebie obie ręce. Dotąd spokojna tafla zdrząła gwałtownie. Ni stąd, ni zowąd woda zaczęła tworzyć wir, który kolejno wchłaniał miedziane kule. Z każdą sekundą dłonie Eleona coraz bardziej się trzęsły. Wodny wir wznosił się wyżej i wyżej, aż w końcu pochłonał wszystkie miedziane kule.

Wojtek w osłupieniu patrzył na to, co się działo. Nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego. Za każdym razem, kiedy przychodził tu z Eleonem oglądać sny, starzec zwyczajnie wskazywał losową kulę i obraz natychmiast przenikał do zwierciadła. Tym razem było zupełnie inaczej. Może dlatego, że nie wiedział, która z kul odzwierciedla umysł śpiącej Mileny?

W pewnej chwili po twarzy Eleona przemknął grymas rozczarowania. Powoli opuścił ręce i otworzył oczy. Woda natychmiast opadła. Miedziane kule wypłynęły na powierzchnię, a w pomieszczeniu znów zapanowała głucha cisza.

Wojtek poczuł nagły ucisk w żołądku. Jakaś cząstka jego podświadomości doskonale wiedziała, co to wszystko oznacza.

– Nie ma jej tam, prawda?

Eleon spuścił wzrok i pokręcił przecząco głową.

Wojtek zamknął oczy. Jakaś niewyobrażalna siła rozrywała go od środka, a on nawet nie potrafił stwierdzić, czy odczuwa ból. Od samego początku liczył się z tym, że Milena mogła wpaść w Otchłań, ale aż do tej pory miał nadzieję, że to nieprawda.

– To wcale nie oznacza... – Stella urwała i przełknęła nerwowo ślinę. –

Może Milena właśnie w tej chwili się obudziła? Nie wiesz tego!

Ale Wojtek całkowicie zignorował jej słowa. Oparł dłonie na stole z misami i nie odrywając wzroku od czarnej tafli, zwrócił się do Eleona:

– Pokaż mi Otchłań.

W pomieszczeniu nagle zrobiło się zimniej.

Eleon bez słowa wspiął się na szczyt drabiny opartej o ścianę z półkami i wziął dwie małe sakiewki. Zszedł na dół, wydobył odrobinę pyłu z pierwszej sakiewki i rozproszył go nad wodą. Na powierzchnię wypłynęła mała czarna kula.

Wojtek gwałtownie wciągnął powietrze do płuc.

– To ona? – zapytał.

– Tak.

A więc to naprawdę był koniec. Jej czas był policzony, a każda kolejna sekunda zbliżała ją do śmierci.

– Czy...? – Wojtek urwał i wziął głęboki oddech. – Czy Wysłannicy Śmierci już po nią ruszyli?

– Przekonajmy się.

Eleon otworzył drugą sakiewkę i wyciągnął odrobinę białego pyłu. Rozsypał go nad wodą i wymruczał pod nosem coś, co przypominało zaklęcie. Nagle na spokojnej powierzchni pojawiły się setki białych kul. Jedne znajdowały się bardzo blisko czarnej, inne nieco dalej, ale Wojtek nie miał żadnych wątpliwości, że wszystkie zbiegają w jej kierunku.

– To Wysłannicy Śmierci, prawda? – zapytał, choć doskonale wiedział, że tak właśnie jest. Tępy wzrokiem wpatrywał się w czarną kulę, tak samotną pośród białej armii. – Czy oni wiedzą, gdzie jest Milena?

– Gdyby wiedzieli, nie byłoby ich aż tylu.

Nie było to pocieszenie, na jakie liczył. Świadomość, że Milena próbuje walczyć, choć z góry skazana jest na porażkę, była nie do zniesienia. Miał tak po prostu stać i patrzeć, jak białe kule wchłaniają czarną? A może powinien wrócić do szpitala i czekać, aż kobieta, którą kocha, po prostu przestanie oddychać?

Spuścił głowę i zacisnął palce na krawędzi blatu. Może to było ludzkie, ale on nie przywykł do łez.

Wziął głęboki oddech i jeszcze raz spojrzął na czarną kulę. Milena... Czy był w stanie pozwolić jej odejść? Tak długo czekał, by w końcu wziąć ją w ramiona, wywołać na jej twarzy uśmiech, poczuć dotyk... Nie. Nie był go-

towy, by się z nią pożegnać.

Nagle poczuł, że ktoś kładzie mu rękę na ramieniu.

– Tak mi przykro – usłyszał cichy głos Eleona. – Jeżeli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, mów bez wahania.

Wojtek podniósł wzrok i spojrzał Eleonowi w oczy. Właśnie wtedy przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Muszę dostać się do Krainy Snów.

– Jak chcesz to zrobić? – zdziwił się Eleon. – Tłumaczyłem ci kiedyś, że do trzeciej sfery nie można wejść z poziomu zwykłego snu.

– Sam wiesz, że sen to niejedyna droga, aby się tam dostać.

– Co masz na myśli? – zapytała Stella.

Eleon spojrzał w pełne determinacji oczy Wojtka, po czym wziął głęboki oddech i wyjaśnił:

– Bramę do Krainy Snów poza śpiącymi mogą przekroczyć również umarli.

Twarz Stelli gwałtownie pobladła.

– Oszalałeś! Chcesz się zabić, żeby tam wejść?!

– Uspokój się. Nie chcę się zabić. Śmierć mi w niczym nie pomoże. Nawet jeśli zdobyłbym pozwolenie na odwiedzenie Krainy Snów jako umarły, na pewno Wysłannicy Śmierci nie spuszczaliby mnie z oczu. W ten sposób nie uda mi się uratować Mileny.

– Co proponujesz? – zapytał Eleon, patrząc na niego z uwagą.

– Wejdę tam jako żyjący.

Stella zmarszczyła brwi.

– Czy to w ogóle możliwe?

– To zakazane, ale możliwe – wyjaśnił Eleon.

– Słyszałeś?! – Stella złapała Wojtka za rękę i zmusiła go, by spojrzał jej w oczy. – To zakazane! Poza tym skąd pewność, że uda ci się ją odnaleźć?

– Będę musiał zaryzykować.

– Nie pozwolę ci na to.

– Stello...

– Możesz tam zginąć!

– Wiem o tym, ale jeśli istnieje choć cień nadziei, że mój plan się powiedzie, nikt nie zdoła mnie powstrzymać. Zrozum, Milena jest jedynym powodem, dla którego zostałem człowiekiem. Zrzekłem się nieśmiertelności, bo chciałem spędzić z nią resztę życia. Jeśli ona zginie, moje ziemskie egzystencja nie będzie miała sensu.

– A co jeśli ona przeżyje, a ty zginiesz?

– Wtedy poproszę cię o przysługę.

– Jaką?

Wojtek uśmiechnął się łagodnie.

– Poproszę cię, żebyś jej strzegła.

Stella spojrzała na niego, lekko nachmurzona, po czym skrzyżowała ręce na piersi i mruknęła:

– Nadal uważam, że to czyste szaleństwo. Ale jeśli tego właśnie chcesz, to lepiej zabierzmy się do pracy.

* * *

Eleon zaparzył herbatę, a potem postawił na stole tackę z herbatnikami i trzy filiżanki.

– To, co zamierzasz zrobić, jest niezgodne z Prawem Snów, dlatego musisz się dobrze przygotować. Najdrobniejsza pomyłka może cię kosztować życie. – Starzec spojrzał uważnie na Wojtkę i zapytał: – Jesteś na to gotowy?

– Tak – odparł bez wahania.

– Świetnie. W takim razie zacznijmy od podstaw. – Eleon upił łyk herbaty i oznajmił: – Śpiącemu nie można powiedzieć, że śni. To jedna z tych sytuacji, gdy oczywiste rozwiązania nie znajdują żadnego zastosowania. Tak samo, jak nie wolno obudzić lunatyka czy zwykłym „milcz” uciszyć kogoś, kto mówi przez sen. W pewnych przypadkach trzeba znaleźć bardziej podstępny sposób, aby ktoś spełnił nasze żądanie, jednocześnie nie zdając sobie sprawy, że wykonuje czyjeś polecenie. – Starzec potarł dłonią czoło i kontynuował: – Zmarły wprowadzony do Krainy Snów ma swoje wspomnienia, dzięki czemu instynktownie wie, jaka jest jego misja. Ty wejdiesz do snu jako żyjący. Staniesz się istotą pozbawioną przeszłości. Z pozoru wszystko będzie wyglądać normalnie. Stella jako Anioł Śmierci nie będzie mogła w jakikolwiek sposób wykorzystać twoich wspomnień. Jedyne, co może zrobić, to udzielić ci kilku mało znaczących rad i wskazówek. Sam będziesz musiał odgadnąć, jaki jest twój cel. Jeśli uda ci się odnaleźć Milenę, to wspomnienia z pewnością wrócą. Jest tylko jeden problem: czas. Musisz działać szybko. Żywi nie mają prawa wchodzić do świata snu. Jesteś bezpieczny do chwili, gdy Wysłannicy Śmierci zauważą twoją obecność.

– Czyli do chwili, aż nie zacznę sobie czegoś przypominać?

– Zgadza się. Mamy tu mały paradoks. Z każdym odzyskanym wspomnieniem szanse na wydostanie się z Krainy Snów maleją, bo będzie was ścigało coraz więcej Wysłanników Śmierci. Z drugiej jednak strony tylko wspomnienia obudzą w tobie świadomość. Bez nich nie dowiesz się, po co tam wszedłeś i nie będziesz w stanie uratować Mileny.

– Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje? – zapytał Wojtek.

– Nie, dla niej to zwyczajny sen. Niczego nie podejrzewa. Dlatego niezwykle ważne jest, abyś szybko zorientował się, że śniesz.

– Rozumiem.

– Wiesz, który z Aniołów Śmierci stoi na straży Otchłani?

– Gerwald – westchnął. – Jeśli dowie się, że Milena trafiła do Otchłani...

Nie dokończył. Wolał nie wyobrazać sobie, co się stanie, gdy jeden z najpotężniejszych Aniołów Śmierci otrzyma wiadomość, że Milena musi jak najszybciej opuścić Krainę Życia.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinieneś wiedzieć... – Eleon zawahał się i spojrzał uważnie na Wojtkę. – Wiesz, czym jest sen o śmierci?

– Chyba się domyślam.

Na twarzy Eleona pojawił się blady uśmiech.

– To prawdziwe szczęście obudzić się na czas, ułamek sekundy przed tym, jak ostrze noża dotknie serca, ołowiana kula przesyje ciało, trucizna zacznie działać... – Eleon spojrzał Wojtkowi w oczy i dodał: – Sen o śmierci to nie fikcja. Pamiętaj, że jedyną prawdziwą rzeczą, jaka może zdarzyć się we śnie, jest śmierć. Nie każdy śpiący budzi się o poranku.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – zapytała Stella.

– Tak.

– Możesz tam zginąć...

– To nieistotne. Zrobię wszystko, żeby ją uratować

Z piersi Stelli wydobyło się głębokie westchnienie.

– W takim razie pozostaje tylko jedno pytanie... – Zwróciła się do Eleona: – W jaki sposób Wojtek dostanie się do Otchłani?

– To dość proste. Pojedzie pociągiem.

– Pociągiem? – zdziwiła się Stella.

Starzec uśmiechnął się tajemniczo.

– Pozwólcie za mną – powiedział. – Coś wam pokażę.

Eleon zaprowadził ich na tyły chatki, po czym wskazał niewielkie drzwi ulokowane na końcu korytarza.

– To wejście do Otchłani? – zapytał Wojtek.

– Niezupełnie.

Eleon otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Chodźcie! – zawołał.

Stella i Wojtek wymienili zdezorientowane spojrzenia, ale posłusznie podążyli za Strażnikiem Snów. Chwilę później cała trójka znalazła się na opustoszałym peronie.

– Jak zapewne przypuszczacie, to nie jest zwykły peron. Przejżdża tędy tylko jeden pociąg, a każdy, kto do niego wsiądzie, trafia prosto do Otchłani. –

Eleon odwrócił się i spojrzał Wojtkowi w oczy. – Gdy znajdziesz się w wagonie, natychmiast zaczniesz śnić. Tak jak w normalnym śnie, wielokrotnie możesz odnieść wrażenie, że budzisz się albo zasypiasz, jednak w rzeczywistości twój sen skończy się dopiero wtedy, gdy znajdziesz wyjście z Otchłani. Do tego czasu wszystko będzie fikcją.

– Rozumiem – odparł Wojtek. – Kiedy przyjedzie pociąg?

– Niebawem – odparł starzec, po czym sięgnął do kieszeni po kryształową kulę i podał ją Wojtkowi. – Przelej tu swoje wspomnienia.

Wojtek zamknął oczy i dotknął dłońmi kryształowej kuli.

– Jesteś gotowy?

– Tak.

– W takim razie zaczynajmy. – Eleon schował kulę do kieszeni i powiedział: – Za chwilę zostaniesz tu zupełnie sam. Jak przyjedzie pociąg, wsiądź do środka. Stella niedługo do ciebie dołączy i przekaże ci pierwsze wskazówki. Czy wszystko jest w miarę jasne?

– Tak.

– Powodzenia. – Stella podeszła do Wojtka i objęła go w pasie. – Wróć żywy.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewnił.

– Zrób więcej – szepnęła, a potem odwróciła się i razem z Eleonem wróciła do chaty.

Zapadł zmrok. Wojtek jeszcze raz uważnie rozejrzał się po pustym peronie. Ani żywej duszy. Głuchą ciszę przerywał jedynie chłodny powiew wiatru, który targał stronicami starego brukowca. Ostatnia z działających latarni zamrugała niespokojnie, by po chwili rzucić snop mętnego światła na pobliskie tory.

W pewnym momencie z ciemnej otchłani wynurzył się duży biały kot. Przyśiadł na środku torów i utkwiał płonące oczy w miejscu, z którego lada chwila

powinien nadjechać pociąg. Kiedy gwałtowny podmuch wiatru wzburzył jego sierść, zastrzygł uszami, a potem zniknął w gęstej ciemności, równie niespodziewanie, jak się pojawił.

Nagle w oddali rozległ się gwizd lokomotywy. Wojtek podniósł wzrok i dostrzegł szare kłęby dymu buchające z wąskiego komina. Jeszcze raz spojrzął w miejsce, gdzie przed chwilą siedział biały kot, a potem wziął głęboki oddech i wsiadł do najbliższego wagonu.

Część trzecia. PÓŹNIEJ

Tik-tak, tik-tak

Wojtek dopiero teraz zaczynał wszystko rozumieć. Tak naprawdę nigdy nie potrafił go samochód, nie miał amnezji, nie studiował informatyki i ekonometrii, nie jeździł czarnym bmw i nie mieszkał tu z Maćkiem. Wszystko, co działo się wokół niego, było fikcją. Po prostu śnił, tak jak Milena.

Nagle przypomniał sobie słowa Eleona: „Jedyną prawdziwą rzeczą, jaka może zdarzyć się we śnie, jest śmierć”. Wiedział, że musi jak najszybciej wyciągnąć Milenę z Otchłani. Wspomnienia wróciły, a to oznaczało, że teraz będzie ich ścigać cała armia Wysłanników Śmierci. Nie miał ani chwili do stracenia. Musiał działać.

Wpadł do kuchni, po czym chwycił Milenę za rękę i pociągnął ją za sobą na korytarz.

– Wkładaj buty. Musimy uciekać.

Milena nawet nie drgnęła. Stała jak sparaliżowana i patrzyła na niego w kompletnym osłupieniu.

– Posłuchaj... – Wojtek położył Milenie dłonie na ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy. – Ludzie, którzy usiłują cię zabić, dowiedzieli się, gdzie jesteśmy. Musimy uciekać! Natychmiast!

Twarz Mileny gwałtownie pobladła.

– Ale...

– Nie mamy czasu! – przerwał jej. – Ubieraj się. Szybko!

Milena pośpiesznie włożyła buty i zarzuciła na plecy szarą bluzę.

– Dokąd uciekniemy? – zapytała drżącym głosem.

– Tam, gdzie nie będą w stanie cię skrzywdzić.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Wojtek mocniej ścisnął dłoń Mileny. Rozejrzał się dookoła. Chmury sunęły po niebie, warkot pędzących samochodów mieszał się z głosami przechodniów, komuś zadzwonił telefon... Wszystko wyglądało łądząco realnie. Byli niczym anonimowi mieszkańcy kilkumilionowego miasta. Z pozoru nikt nie zwracał na nich uwagi, ale Wojtek nie mógł oprzeć się dziwnemu wrażeniu, że ktoś ich obserwuje.

– Chodźmy – powiedział.

Szli chodnikiem, pogrążeni w całkowitym milczeniu. Wojtek rozglądał się nerwowo na boki, wyczulając wzrok na istoty w białych garniturach. Miał

ochotę puścić się pędem, aby jak najszybciej wyprowadzić Milenę z tej przekłetej Otchłani, ale wiedział, że jeśli to zrobi, przykuje uwagę całej armii Wysłanników Śmierci. Musiał zachować spokój. Przynajmniej tak długo, jak się da.

Nagle z bocznej uliczki wyjechał czarny van. Z samochodu jak na komendę wyskoczyło dwóch uzbrojonych mężczyzn w białych garniturach. „Wysłannicy Śmierci” – przemknęło Wojtkowi przez myśl. Zaklął w duchu i wbiegł do najbliższej bramy, przez cały czas kurczowo trzymając dłoń Mileny.

– Szybko! – powiedział. – Musimy ich zgubić!

Milena biegła za Wojtkiem, z trudem stawiając każdy kolejny krok.

– Nie dam rady... – jęknęła. – Moje nogi są zbyt ciężkie.

– Nie! – Wojtek odwrócił się gwałtownie i spojrzał na Milenę.

Zupełnie o tym zapomniał! Milena śniła, a to oznaczało, że jakakolwiek próba ucieczki będzie ją kosztowała dużo więcej wysiłku.

– Spójrz na mnie. – Wojtek ujął jej twarz w dłonie i powiedział: – To tylko iluzja. Twoje nogi wcale nie są ciężkie. Wyobraź sobie, że biegasz szybciej niż ktokolwiek inny i z całych sił trzymaj się tej myśli. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale musisz mi zaufać.

Nagle usłyszeli czyjś głos:

– Tam są!

Wojtek obejrzał się przez ramię i zamarł. Biegło do nich kilkunastu Wysłanników Śmierci. Każdy z nich trzymał w dłoni broń.

Wojtek przełknął nerwowo ślinę i zwrócił się do Mileny:

– Skup się.

Milena wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

– Biegam szybciej niż ktokolwiek inny – szepnęła.

Mężczyźni byli coraz bliżej. Jeden z nich podniósł rękę i skierował broń w ich stronę.

Wojtek chwycił Milenę za ramię i pociągnął ją za sobą, w ostatniej chwili uciekając z linii ognia.

– Chodź!

Wbiegli do starej kamienicy i pokonując po kilka stopni naraz, dotarli na trzecie piętro. Wojtek wyważył nogą drzwi do jednego z mieszkań i wszedł do środka. Szybkim krokiem przemierzył pokój i ignorując zdziwionych lokatorów, otworzył okno.

– Skacz – powiedział.

Milena zamrugała kilka razy i pokręciła przecząco głową.

– Skacz – powtórzył z naciskiem. – Nic ci się nie stanie.

– Połamie sobie kości!

Na klatce schodowej dało się już słyszeć ciężkie kroki Wysłanników Śmierci.

– Niech to szlag!

Wojtek wsadził Milenę na parapet i nie zważając na jej protesty, wypchnął ją z okna. Pospiesznie przełożył nogi na drugą stronę i zeskoczył na chodnik.

Kiedy się wyprostował, napotkał zdezorientowany wzrok Mileny.

– Upadłam na plecy – wyszeptała. – Dlaczego nic mi się nie stało?

– Mamy coraz mniej czasu. Nie zdołam ci teraz wszystkiego wyjaśnić – odparł, po czym wyciągnął do niej rękę i powiedział: – Po prostu mi zaufaj.

Milena podała mu dłoń i przez krótką chwilę wpatrywała się w ich splecione palce, tak jakby sama nie rozumiała, dlaczego to robi.

Ruszyli przed siebie. Biegli ile sił, z trudem przedzierając się przez tłum przechodniów.

Nagle zza rogu budynku wyłoniła się grupa Wysłanników Śmierci. Wojtek zatrzymał się gwałtownie. Odwrócił się i z przerażeniem stwierdził, że zostali otoczeni.

– Szybko! – powiedział, otwierając drzwi do miejskiej biblioteki. – Wchodź do środka!

Milena bez sprzeciwu wykonała jego polecenie.

– Musimy dostać się na ostatnie piętro. Stamtąd przejdziemy kładką do sąsiedniego budynku i wyjdziemy tylnymi drzwiami.

Przecięli szeroki hol i wbiegli do windy. Wojtek pośpiesznie wcisnął przycisk ósmego piętra. Drzwi zamknęły się w chwili, gdy tłum Wysłanników Śmierci wkroczył do biblioteki.

– Zauważyli nas?

– Chyba nie – skłamał.

– Dlaczego...? – Milena urwała, próbując opanować nerwowe drżenie głosu. – Dlaczego jest ich tak wielu? Co to za ludzie? Czego ode mnie chcą? Co ja im takiego zrobiłam?

– To Wysłannicy Śmierci.

– To nie jest zabawne! – zbesztła go.

– Wcale nie uważam tego za zabawne – powiedział, patrząc jej w oczy. – Wiem, że to zabrmi niewiarygodnie, ale wszystko, co się dzieje wokół nas,

jest snem. Twoim snem. Mieliśmy wypadek. Zapadłaś w śpiączkę i zgodnie z prawami natury powinnaś umrzeć. Zadaniem Wysłanników Śmierci jest przeprowadzanie ludzi z Otchłani do Krainy Śmierci. Uciekając przed nimi, tak naprawdę uciekamy przed śmiercią.

Milena stała w bezruchu i spoglądała na Wojtka w całkowitym oszołomieniu.

– Czy tobie kompletnie odbiło?! – wybuchnęła. – Wysłannicy Śmierci, Otchłań, Kraina Śmierci... Naprawdę sądzisz, że w to uwierzę?

– Nie – powiedział cicho. – Nie oczekuję, że mi uwierzysz. Dobrze wiem, jak to brzmi. Ale to nie zmienia faktu, że prawda czasem wydaje się niedorzeczna. Wyskoczyłaś z okna, upadłaś na plecy i nic ci się nie stało. Sama powiedz, czy to jest normalne?

Wojtek dostrzegł w jej oczach cień wahania. Zaczęła poważnie rozważać jego słowa, a to oznaczało, że tama niedowierzania powoli pękała.

Wyciągnął z kieszeni czarny rzemyk ze srebrną zawieszka i pokazał go Milenie.

– Pamiętasz to? – zapytał.

Milena zmarszczyła brwi i wzięła do ręki małe puzzle. Podwinęła rękaw bluzy i spojrzała na swoją bransoletkę. Dwa kawałki pasowały do siebie idealnie.

– To niemożliwe... Jak...?

– To długa historia – wyjaśnił. – A my mamy bardzo mało czasu. Musimy jak najszybciej się stąd wydostać.

– Dokąd pójdziemy? – spytała, zdezorientowana.

– Ufasz mi?

Milena skinęła głową.

Winda dotarła na ósme piętro. Drzwi rozsunęły się, a ich oczom ukazał się długi oszklony korytarz.

– Chodźmy.

Szybkim krokiem przemierzali korytarz, znaleźli wyjście ewakuacyjne i zbiegli schodami na parter. Przeszli obok głównego wejścia i skierowali się na tył budynku.

– Dokąd tak właściwie idziemy?

– Do teatru.

– Do teatru? – zdziwiła się Milena. – Dlaczego akurat tam?

– Teatr jest jednym z trzech miejsc, w których znajdują się portale. To spe-

cialne wrota, dzięki którym wydostaniemy się z Otchłani.

– Jakże są dwa pozostałe miejsca?

– Szpital i kościół.

– Skąd wiesz, do którego teatru mamy się udać?

– Nie zapominaj, że miejsce, w którym obecnie przebywamy, to fikcyjna sceneria. Jest tu tylko jeden szpital, jeden kościół i jeden teatr. Szpital znajduje się na drugim końcu miasta, a drogę do kościoła odcięli nam Wysłannicy Śmierci. Został tylko teatr. – Wojtek popchnął szklane drzwi i wyszedł na zewnątrz. – Już niedaleko.

– Czy oni nie będą tam na nas czekać? Na pewno domyślili się, że chcemy się stąd wydostać.

– Wysłannicy Śmierci nie wiedzą o istnieniu portali. Nikt o tym nie wie.

– Ty wiesz – upierała się Milena. – Skąd?

– Powiedział mi o tym Strażnik Snów. To człowiek, który pomógł mi się tu dostać.

Milena otworzyła usta, ale się nie odezwała. Nie było wątpliwości, że próbuje uporządkować to, co przed chwilą usłyszała, ale ilość informacji zaczynała ją przytłaczać.

– Chodźmy – polecił Wojtek.

Przebiegli przez niewielkie podwórze i schowali się w wąskim przesmyku między kamienicami. Wojtek przyłgnął płasko do ściany i ostrożnie rozejrzał się dookoła.

– Droga wolna – powiedział.

Już mieli ruszyć w stronę sąsiedniego budynku, gdy nieoczekiwanie usłyszeli strzały.

– Nie macie szans na ucieczkę! – zagrział męski głos.

Wojtek zaklął w duchu. Tym razem nie miał wątpliwości, kim jest ich prześladowca. Gerwald. Mężczyzna, który dowodził całą armią Wysłanników Śmierci. Ten sam, którego spotkał na czterdziestym czwartym piętrze w muzeum sztuki. To on dostał rozkaz uśmiercenia Mileny.

– Dobrze wiesz, że nie uda ci się jej uratować! – krzyknął Gerwald. – Zakończmy to tu i teraz. Jeśli będziesz ze mną współpracował, to pozwolę ci wrócić do Krainy Życia. W przeciwnym razie oboje umrzecie.

Wojtek uśmiechnął się krzywo. Nigdy nie ufał Gerwaldowi i jego obietnicom. Tym razem było podobnie. Zresztą i tak nie zamierzał się poddawać. Po przysięgł sobie, że wyprowadzi stąd Milenę. Niezależnie od konsekwencji.

– Zawsze byłeś głupcem – zadrwił Gerwald. – Dałeś się omamić małej dziewczynce. Spojrzała na ciebie smutnym wzrokiem, a ty od razu poczułeś się za nią odpowiedzialny. Chciałeś ją uszczęśliwić, a powinieneś pozostać całkowicie obojętny. Ale ty nigdy nie przestrzegałeś zasad, prawda? Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka grozi kara za to, czego się dopuściłeś.

– O czym on mówi? – szepnęła Milena.

– Nie słuchaj go.

Wojtek wychylił się zza rogu i ostrożnie rozejrzał się dookoła. Gerwald zmierzał w ich kierunku, nucąc pod nosem jakąś wesołą melodię. Tuż za nim podążała cała armia Wysłanników Śmierci.

Wojtek nerwowo przełknął ślinę. Byli tak blisko celu, ale wszystko wskazywało na to, że nie mają żadnych szans na ucieczkę.

Nagle oczom Wojtka ukazał się duży biały kocur. Siedział przyczajony na pobliskim dachu i uważnie obserwował Gerwalda. „Salem – przemknęło mu przez myśl. – Co on tutaj robi? Czy to znaczy, że Stella jest w pobliżu?”

W tej samej chwili Salem mruknął groźnie i zeskoczył z dachu, wczepiając się pazurami w ramię Gerwalda. Anioł zawył z bólu i przewrócił się na ziemię. Próbował strząsnąć z siebie rozwścieczonego kota, ale Salem nie dawał za wygraną. To była ich szansa. Jedyna szansa.

– Szybko!

Wojtek poderwał się z miejsca i chwycił Milenę za rękę. Przebiegli na drugą stronę ulicy i weszli do teatru. Pośpiesznie wdrapali się na szczyt schodów obitych czerwonym dywanem i ruszyli przed siebie. Zatrzymali się dopiero przed dwuskrzydłowymi drzwiami prowadzącymi na główną salę. Wojtek nacisnął klamkę i bez wahania wszedł do środka.

Pomieszczenie tonęło w lekkim półmroku. Jedynym źródłem światła był samotny reflektor, zawieszony nad sceną. Jasny snop padał wprost na otwarte wrota, ustawione na samym środku podestu.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, czując małą namiastkę ulgi. – Musimy przebiec na drugą stronę.

– A co jest po drugiej stronie?

– Życie – odparł, uśmiechając się lekko.

Ni stąd, ni zowąd obie połówki drzwi zaskrzypiały niespokojnie.

– Zamykają się! – zawołała Milena.

– Pośpiesz się!

Zbiegali głównymi schodami, omijając rzędy bordowych foteli. Jedyna szan-

sa na ucieczkę balansowała na ostrzu szpilki, niczym mydlana bańka. Sekundy mijały, ziarenka piasku przelatowały przez wąską szyjkę klepsydry, tętno młodej dziewczyny leżącej w szpitalnym łóżku słabło coraz bardziej...

Kiedy dotarli pod scenę, Wojtek podsadził Milenę i pomógł jej wejść na górę.

– Biegnij! – rozkazał. – Szybko!

Milena odwróciła się przez ramię. Z każdą chwilą drzwi zamykały się coraz szybciej.

– Bez ciebie nie pójdę!

– Biegnij! Proszę cię, biegnij!

– Nie!

Wojtek wdrapał się na scenę i popchnął Milenę tak, że w ostatniej chwili przeleciała przez wąską szczelinę.

– Wojtek! – krzyknęła.

Chciał jeszcze raz spojrzeć jej w oczy, ale było już za późno. Drzwi zamknęły się z trzaskiem, a głos Mileny ucichł.

„To koniec” – przemknęło mu przez myśl. Poczł ulgę, której natychmiast zawtórowała tęsknota. Wyciągnął dłoń i opuszkami palców dotknął miejsca, w którym dwie połówki drzwi łączyły się w całość. Musiał to przetrwać. To, co teraz czuł, nie miało żadnego znaczenia. Liczyła się tylko ona. Jej życie i jej bezpieczeństwo. Cała reszta była nieistotna.

Z jego piersi wydobyło się głębokie westchnienie. Nie widział ich, ale bez trudu wyczuł ich obecność. Sprawiali, że powietrze wokół niego nasiąkało kłującym chłodem. Powoli odwrócił się za siebie. Wyglądał jak aktor, który ma zagrać przed najliczniejszą publicznością, jaką kiedykolwiek gościł ten teatr. Widownia tonęła w bieli, a czujne oczy schowane za ciemnymi szklami wpatrywały się w niego z niespotykaną przenikliwością. Wiedział, że tym razem nie ucieknie. Tutaj, na tej scenie, kończyła się jego droga, a on był gotów to zaakceptować. To i tak stosunkowo niska cena.

Nawet nie drgnął, kiedy Wyśłannicy Śmierci ruszyli w jego kierunku. Stał i cierpliwie czekał na to, co nieuniknione.

Tylko jedno życzenie

Milena otworzyła oczy. Wokół niej panowała ciemność. Przemknęło jej przez myśl, że jest noc. Wyciągnęła rękę, szukając po omacku lampki.

– Gdzie ona jest? – mruknęła.

Chciała się podnieść, ale w tej samej chwili przeszył ją ostry ból. Zawyla niczym ugodzone zwierzę i opadła bezwładnie na łóżko. Oddychała ciężko, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje ani jak się tu znalazła. Ostatnie, co pamiętała, to wyjazd nad morze. Była razem z Wojtkiem. Zbierali muszle, budowali forty z piasku, nocą pływali przy świetle księżyca... Podczas drogi powrotnej powiedziała mu, że jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa. Uśmiechnął się i spojrzał na nią czule. Uwielbiała, jak tak na nią patrzył... A potem... Potem rozległ się potworny huk.

Twarz Mileny gwałtownie pobraźla.

Wypadek! Mieli wypadek!

– Nie! – krzyknęła. – Wojtek!

Nagle do pokoju ktoś wbiegł i zaświecił światło.

– Leż spokojnie – usłyszała kobiecy głos. – Zaraz przyjdzie lekarz i cię zbada.

– Gdzie jest Wojtek? – zapytała Milena.

– Spokojnie. Zaraz przyjdzie lekarz.

– Ale Wojtek...

– Już dobrze – uspokajała kobieta. – Najważniejsze, że się obudziłaś.

– Proszę, niech ktoś mi powie, gdzie jest Wojtek...

– Doktorze! Obudziła się!

– Proszę zawiadomić jej ojca – polecił mężczyzna.

– Oczywiście.

Kobieta pośpiesznie wybiegła z sali.

– Jak się czujesz? – zwrócił się do Mileny.

– Mógłby pan zawołać Wojtkę? – poprosiła, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

– Zaraz przyjdzie tu twój tata – powiedział łagodnym tonem. – A tymczasem cię zbada, dobrze?

Z oczu Mileny zaczęły płynąć łzy.

– Gdzie jest Wojtek? – załkała. – Proszę mi powiedzieć, czy nic mu się nie stało... Proszę...

Zupełnie sama

Dla Mileny widok ojca siedzącego przy szpitalnym łóżku był czymś niezwykłym. Nie płakał ani nie trzymał jej za rękę, ale i bez tego wiedziała, że bardzo przeżywa to, co się wydarzyło.

– Jak się czujesz? – zapytał z troską.
– Nieźle.
– Miałaś dużo szczęścia... Przez chwilę myślałem, że... – Nie dokończył. Uśmiechnął się blado i szepnął: – Najważniejsze, że wszystko się dobrze skończyło.
– To znaczy, że z Wojtkiem wszystko w porządku? – ożywiła się.
– Z kim?
– Z Wojtkiem – powtórzyła. – Moim chłopakiem. Jechał razem ze mną. Pan Karman wyprostował się na krześle i spojrzał z uwagą na córkę.
– Skarbie... – zaczął niepewnie. – Nikogo z tobą nie było. Jechałaś zupełnie sama.

Milena zmarszczyła brwi.
– Nie, to niemożliwe. Jestem pewna, że...
– Powinnaś odpocząć – przerwał jej ojciec. – Spróbuj zasnąć. Ciągłe jesteś w szoku.
– Nie chce mi się spać! – zirytowała się Milena. – Czy mógłbyś mnie w końcu wysłuchać?

Pan Karman sprawiał wrażenie pokonanego. Niewątpliwie wolałby, aby jego córka wypoczęła i zregenerowała siły, ale wszystko wskazywało na to, że jest wyjątkowo uparta i tak łatwo nie da za wygraną.

– Pamiętam, że zobaczyłam światła. Pojawiły się znikąd... Oślepiły mnie... A później... Później była tylko ciemność. – Milena spojrzała na ojca i zapewniła: – Wojtek tam był. Jechał razem ze mną. Siedział na fotelu pasażera. Wielokrotnie proponował mi, że on poprowadzi, abym ja mogła odpocząć, ale wciąż odmawiałam. Przekonywałam go, że wcale nie jestem zmęczona... – W jej oczach zalśniły łzy. – Musisz mi uwierzyć.

Twarz pana Karmana wyrażała sprzeczne emocje. Z jednej strony bardzo chciał wierzyć córce, a z drugiej nie mógł zignorować faktów.

– Córeczko – zaczął niepewnie – na miejscu wypadku znaleziono tylko ciebie i mężczyznę z drugiego samochodu. Fotel pasażera w twoim volkswagenie był pusty.

Milena pokręciła przecząco głową, dając do zrozumienia, że zupełnie nie zgadza się ze słowami ojca.

– On tam był. Może udało mu się wysiąść z samochodu o własnych siłach. Może poszedł po pomoc...

Pan Karman spuścił wzrok i po raz pierwszy od wielu lat położył dłoń na

dłoni córki.

– Skarbie, musisz odpocząć – szepnął. – Spróbuj zasnąć. A kiedy się obudzisz... wtedy na pewno poczujesz się lepiej.

– Ale...

– Daj sobie trochę czasu. Niebawem wszystko wróci do normy.

Niewysłany list

Dni mijały. Milena próbowała zrozumieć, co dokładnie się stało, ale jej wspomnienia nie pasowały do tego, co mówili lekarze i jej ojciec. Wypadek, śpiączka... Niby wszystko się zgadzało, ale w tej całej układance brakowało jednego zasadniczego elementu – Wojtka.

Była pewna, że tamtego wieczoru jechał razem z nią. Pamiętała, że w radiu leciało *I love you, baby*, a Wojtek śpiewał na cały głos. Pomyślała wówczas, że pomimo wielu przykrości, których doświadczyła w życiu, teraz jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Takich rzeczy się nie zapomina.

Milena usiadła na łóżku i przetrzała dłonią zmęczone oczy. Następnie wzięła do ręki gazetę, którą przyniósł jej ojciec, i na jednym ze zdjęć napisała krótki list.

Najdroższy!

Wszyscy dookoła myślą, że zwariowałam. Ciągle powtarzają, że sobie ciebie wymyśliłam. Ale ja im nie wierzę. Ufam sercu, które zaczyna bić szybciej na sam dźwięk twojego imienia... Kiedy śpię, twój obraz wdziera się pod powieki, a kiedy się budzę, świadomość natychmiast wypełnia tobą myśli. Pamiętam twój zapach, słyszę twój beztroski śmiech, czuję dotyk twoich ust...

Nikt nie wmówi mi, że nie jesteś prawdziwy! Nikt!

Oddałabym wszystko, żeby znów cię zobaczyć... Chciałabym cię przytulić, zapytać, gdzie się podziewałeś, dlaczego uciekłeś z miejsca wypadku i mnie zostawiłeś...

A może ty wcale nie uciekłeś... Może oni nie mówią mi najgorszego... Może ty...

Milena zerwała się z łóżka, podarła gazetę na drobne kawałki i wyrzuciła je do kosza. Przeczesała nerwowo włosy, a potem podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Doskonale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na takie rozważania. Myśl, że Wojtkowi stało się coś złego, miażdżyła jej serce. Musiała zachować

zimną krew, nawet jeśli nie rozumiała, co tak właściwie się działo. Dlatego zacisnęła dłonie w pięści i kurczowo uczepliła się przekonania, że Wojtek żyje. Żaden inny scenariusz jej nie interesował.

Spotkanie z aniołem

Było chłodne majowe popołudnie. Milena siedziała na ławce przed szpitalem. Miała na sobie tylko cienką piżamę. Patrzyła przed siebie pustym, pozbawionym emocji wzrokiem. Bosą stopą dotykała mokrej od deszczu ziemi. Pomimo niskiej temperatury nie czuła chłodu. Nie czuła niczego. Tylko ból. Ten sam, który każdego dnia, zaraz po przebudzeniu, na nowo rozrywał jej serce.

On odszedł.

Zostawił ją.

Zniknął z jej życia bez żadnego pożegnania.

Dlaczego to zrobił?

Przestał ją kochać?

A może nigdy jej nie kochał...

– Powinnaś wejść do środka – usłyszała dziecięcy głos. – Przeiębisz się.

Milena nawet nie drgnęła. Dziewczynka westchnęła cicho, po czym zdjęła melonik i usiadła obok Mileny.

– Wojtek mnie ostrzegął, że jesteś strasznie uparta.

Na dźwięk jego imienia Milena drgnęła niespokojnie.

– Kim jesteś? – zapytała, patrząc z uwagą na małą dziewczynkę.

– Mam na imię Stella. Jestem przyjaciółką Wojtka – wyjaśniła.

A więc nie zwariowała! Wojtek był prawdziwy! Nie wymyśliła go sobie!

Milena ożywiła się, jednak euforia wywołana tą wiadomością trwała zaledwie ułamek sekundy. Bolesna prawda dość szybko starła uśmiech z jej twarzy. Jeśli Wojtek istniał naprawdę, to wszystkie pytania, którymi zadręczała się od kilku dni, wciąż pozostawały aktualne.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała dziewczynka, po czym zajrzała do torebki i wyjęła z niej szklaną kulę.

Wyglądała tak, jakby ktoś zamknął w niej strumień niebieskiego światła. Wiązka uderzała o szklane wnętrze, tworząc coś na kształt małych błyskawic.

– Znajdziesz tu odpowiedzi na wszystkie pytania, które od kilku tygodni nie dają ci spokoju.

Milena wyprostowała się i ostrożnie wzięła kulę do ręki.

– Co to jest? – zapytała.

– Jego wspomnienia.

– Żartujesz sobie ze mnie? – oburzyła się.

Stella uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Wiem, że to wszystko wydaje ci się niedorzeczne, ale w tej kuli znajdują się wszystkie wspomnienia Wojtka. Wystarczy, że obejmiesz ją dłońmi i zamkniesz oczy, a w twojej głowie natychmiast zaczną wyświetlać się obrazy.

Milena wahała się przez chwilę, ale ostatecznie zwyciężyła ciekawość. Zgodnie z instrukcją dziewczynki wzięła kulę w obie dłonie i zamknęła oczy. Efekt przyszedł błyskawicznie. Znow była małą dziewczynką. Miała pięć lat i znajdowała się w szpitalu. Na łóżku, przy którym stała, leżała jej umierająca mama.

– Mamo, obudź się – załkała Milena. – Proszę, obudź się.

W jej przestraszonych oczach pojawiły się lśniące łzy, które bezdźwięcznie odbiły się od rzęs i opadły na policzki.

– Mamusiu... – wyszeptała. – Nie odchodź.

– Już za późno – rozległ się męski głos.

Dziewczynka drgnęła zaskoczona i gwałtownie odwróciła głowę. Nieopodal okna dostrzegła młodego mężczyznę. Jego czarny strój mocno kontrastował ze szpitalną bielą. Stał oparty o wąski parapet i obojętnym wzrokiem błędził po szpitalnym dziedzińcu.

– Kim jesteś? – zapytała drżącym głosem.

Mężczyzna zastygł w bezruchu, a potem powoli odwrócił twarz w stronę dziewczynki. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zmarszczył lekko brwi.

– Widzisz mnie? – spytał, nie odrywając od niej wzroku.

Milena skinęła głową.

Mężczyzna podszedł do niej i przykucnął tak, że ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– To niesamowite – szepnął. – Tylko nieliczni są w stanie mnie zobaczyć.

– Dlaczego?

Mężczyzna uśmiechnął się smutno.

– Bo tylko oni wierzą w anioły.

Milena otworzyła oczy i spojrzała na szklaną kulę, a potem powoli przeniosła wzrok na dziewczynkę.

– Jak...? Jak to możliwe?

Na twarzy Stelli pojawił się łagodny uśmiech.

– Z czasem wszystko zrozumiesz.

Tęsknota

Po dwóch tygodniach spędzonych w szpitalu lekarze pozwolili wrócić Milenie do domu. Wprawdzie już nie towarzyszyły jej ciągle napady płaczu, ale to wcale nie oznaczało, że czuła się lepiej. Wciąż żyła chwilami zamkniętymi w niebieskim płomieniu. Codzienne odtwarzanie wspomnień było dla niej jak narkotyk. Nie mogła bez tego funkcjonować. Wiedziała, że w końcu będzie musiała zrobić coś ze swoim życiem, ale ból i tęsknota po stracie Wojtka nie pozwalały jej rozliczyć się z przeszłością.

Któregoś dnia znalazła w szufladzie stary zeszyt i zaczęła pisać listy. Wiedziała, że on ich nigdy nie przeczyta, ale to nie miało żadnego znaczenia. Po prostu ubierała w słowa to, co działo się w jej sercu.

Kochany!

Już wypłakałam wszystkie łzy. Zarzuciłam się lawiną argumentów, które miały mnie utwierdzić w przekonaniu, że powinnam żyć. Wszystko na nic. Tęsknota jest znacznie silniejsza niż rozsądek. Podarowałeś mi życie, ale sam odszedłeś... Jak mam się z tym pogodzić?

Czasami, spacerując po parku, z przyzwyczajenia chwytam powietrze, próbując złapać twoją dłoń. Dopiero po chwili dociera do mnie, że Ciebie tu nie ma. Wiem, obiecywałeś mi, że zawsze będziesz nade mną czuwał, ale to nie to samo.

Brakuje mi Ciebie. Twojego uśmiechu, Twoich czułych oczu...

Wkroczyłeś do mojego życia i zapaliłeś wszystkie zgaszone gwiazdy, a ja uwierzyłam, że prawdziwe niebo może istnieć tu, na ziemi. A teraz..? Tkwię w martwym punkcie i patrzę, jak nasze gwiazdy gasną... Jedna po drugiej... Jest coraz ciemniej, coraz ciszej...

Nie myśl, że się poddałam. Uwierz mi – walczę ze wszystkich sił, ale i tak czuję, że przegrywam. Ostatnio nawet próbowałam przekonać samą siebie, że być może kiedyś uda mi się o Tobie zapomnieć. Wiesz, to jedna z takich myśli, która próbuje pobudzić do działania, kiedy zbyt długo tkwisz w jednym miejscu. Ale nawet ona nie sprawiła, że zachciało mi się żyć...

Po jej policzku spłynęła łza i kapnęła prosto na kartkę, rozmazując czarny atrament. Milena przez chwilę patrzyła, jak łza wsiąka w papier, a później wzięła głęboki oddech i zamknęła zeszyt.

Zwinęła się w kłębek i okryła kocem, mając nadzieję, że zaśnie i choć na chwilę zapomni o życiu, które w obecnej sytuacji wydawało się nie mieć żadnego sensu.

Własne słońce

Milena przystanęła i usiadła na jednej z parkowych ławek. Był początek sierpnia, ale panowała typowo jesienna pogoda. Wprawdzie nie padał deszcz, jednak gęste chmury gromadzące się na niebie nie pozostawiały żadnych złudzeń co do reszty popołudnia.

W pewnej chwili Milena dostrzegła, jak ktoś siada obok niej. Kątem oka spojrzała na jasnowłosą dziewczynkę w czarnym meloniku i wyznała:

– Dość długo myślałam, jak się z tobą skontaktować, ale doszłam do wniosku, że sama mnie znajdziesz.

Stella postawiła na ziemi białego kota i uśmiechnęła się przyjaźnie do Mileny.

– Wojtek poprosił mnie, żebym miała na ciebie oko.

– Tak właśnie myślałam – westchnęła.

Milena wyjęła z torebki szklaną kulę z niebieskim płomieniem i przez chwilę obracała ją w dłoniach.

– Miałaś rację – powiedziała, a jej twarz przybrała skupiony i poważny wyraz. – Znalazłam tu bardzo wiele odpowiedzi, ale niektóre z pytań wciąż nie dają mi spokoju.

– Na przykład jakie? – zaciekawiała się Stella.

– On oddał za mnie życie... Jak mam się z tym pogodzić?

Zapadło milczenie. Stella spuściła wzrok i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w czubki swoich butów. Spodziewała się takiego pytania, ale nie była pewna, czy jej odpowiedź spodoba się Milenie.

– Wiem, że cierpisz – odezwała się w końcu – ale niezależnie od tego, co zrobisz, nie zmienisz przeszłości. Możesz jednak nadać kierunek swojej przyszłości. To od ciebie zależy, jak będzie wyglądać twoje dalsze życie. Tak naprawdę masz do wyboru dwa scenariusze: załamać się i żyć w ciągłej żałobie albo spróbować pogodzić się z losem i zbudować swój świat na nowo.

– Świat, w którym nie ma Wojtka?

– Świat, w którym możesz być szczęśliwa – poprawiła ją Stella.

Milena zaśmiała się ponuro.

– Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Podejrzewam, że w tej chwili wszystko, o czym mówię, wydaje ci się niewyobrażalne. Ale pamiętaj, że nawet największy żal kiedyś minie, a w twoim sercu w końcu pojawi się miejsce na coś nowego, coś pięknego. Czasami, gdy na niebie gromadzą się czarne chmury, trzeba stać się swoim własnym słońcem. Przebić się przez mrok i zacząć nowy dzień. Szczęście nie jest dobrą chmurą, która spadnie na ciebie z nieba. Ono przez cały czas jest obecne w twoim życiu. Wystarczy, że zetrzesz z oczu gorycz i otworzysz szerzej serce, a wówczas je dostrzeżesz.

– To wcale nie jest takie łatwe... – westchnęła Milena.

– Oczywiście, że nie. Ale mimo trudności powinnaś spróbować.

Milena przygryzła dolną wargę, a potem powoli podniosła wzrok i spojrzała Stelli w oczy.

– To ja powinnam była umrzeć. Nie on.

– Nie wolno ci tak mówić! – zaprotestowała Stella. – Wojtek doskonale wiedział, jakie są konsekwencje. Zdawał sobie sprawę, że podejmuje ogromne ryzyko, ale nie wahał się ani przez chwilę. Wiesz dlaczego? Bo ponad wszystko pragnął, abyś żyła dalej. W głębi serca wiedział, że prędzej czy później uda ci się odnaleźć szczęście. Zaufaj mu.

– Tylko że ja nie jestem pewna, czy potrafię bez niego żyć – wyznała cichym głosem.

– Spróbuj – zachęciła ją Stella. – Dostałaś wyjątkową szansę. Wykorzystaj ją.

* * *

Mimo że było to niezwykle trudne, Milena postanowiła pójść za radą Stelli i na nowo uporządkować swoje życie. Przyjęła metodę małych kroków. Do tej pory każdego dnia siedziała z kulą w rękach i godzinami odtwarzała wspomnienia Wojtka. Ostatnio jednak zdecydowała, że już najwyższy czas dodać do swojego planu zajęć jakieś proste czynności. Ból wydawał się mniejszy, kiedy miała zajęcie. Mogła skupić się na tym, co robi, a nie na tym, co czuje. To jej pomagało.

Dwa dni temu posprzątała w swoim pokoju, wczoraj – ku miłemu zaskoczeniu ojca – upiekła sernik, a dziś zabrała się za mycie okien w salonie. Z kolei na początku września zamierzała udać się na uczelnię i podejść do pierwszego egzaminu w tym semestrze. Co prawda miała miesięczne zaległości, ale pozo-

stałą część materiału opanowała jeszcze przed wypadkiem, więc po cichu liczyła na pozytywną ocenę. Nie zależało jej już na stypendium. Chciała jedynie dokończyć to, w co włożyła tak wiele wysiłku, a potem postawić kropkę tam, gdzie była ona potrzebna, i zrobić kolejny krok naprzód.

Wciąż tęskniła za Wojtkiem. Odnosiła wrażenie, że w chwili, gdy odszedł, jej serce pękło na pół. To nie było zadrapanie, które zniknęło po kilku dniach. To rana, która potrafiła goić się tygodniami, miesiącami, a nawet latami i zawsze pozostawiała po sobie ślad. Jednak Milena doskonale zdawała sobie sprawę, że jeśli istniało jakiegokolwiek lekarstwo, to był nim właśnie czas. Dlatego postanowiła uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż ból minie, a na szarym niebie znów zajaśnieje słońce.

Koniec i początek

Gdyby jeszcze kilka miesięcy temu ktoś powiedział Milenie, że w tym roku jej ojciec zrezygnuje z dyżuru i spędzi Wigilię w domu, prawdopodobnie by mu nie uwierzyła. A jednak tak się stało. Pan Karman wziął kilka dni wolnego i pomógł córce w przygotowaniach. Przyniósł ze strychu choinkę, a później wspólnie z córką udekorował drzewko. On zawiesił gwiazdę i kolorowe lampki, a Milena ozdobiła gałązki pięknymi bombkami. Kiedy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, podzielili się opłatkiem i złożyli świąteczne życzenia. Ich słowa były proste, ale wyrażały to, co najważniejsze. Potem usiedli przy wigilijnym stole i rozpoczęli kolację.

Milena zauważyła, że wypadek bardzo zmienił jej ojca. Nie był już tym zimnym człowiekiem, który wiecznie nie ma dla niej czasu. Zachowywał się tak, jakby dopiero niedawno uświadomił sobie, że ma córkę, o którą powinien się troszczyć. Za każdym razem, kiedy dostrzegała ogromne zaangażowanie ojca, który wytrwale pracował nad odbudową ich wspólnych relacji, w jej głowie rozbrzmiewały słowa Wojtka: „W życiu każdego człowieka przychodzi taka chwila, w której nawet ci o kamiennych sercach odkrywają w sobie zdolność do wyrażania uczuć”. Uśmiechała się wtedy do siebie i w duchu przyznawała mu rację. Zrozumiała, że czasami musi wydarzyć się coś strasznego, żeby człowiek w końcu zaczął doceniać to, co ma.

Po skończonej kolacji sprzątnęli ze stołu, a potem usiedli przy kominku i raczyli się lampką grzanego wina. Milena opowiedziała ojcu o temacie pracy licencjackiej, na który się zdecydowała, a on pochwalił jej wybór i zaproponował, żeby w przerwie semestralnej wyskoczyli razem na narty, zanim na dobre

wpadnie w wir nauki.

Ich serca zbliżały się do siebie malutkimi krokami. Każda wspólnie spędzona chwila, wymieniony uśmiech, ciepłe spojrzenie i słowa, z których budowali coraz dłuższe dialogi, sprawiały, że dystans pomiędzy nimi malał, a oni uświadomili sobie, jak bardzo potrzebowali swojego towarzystwa.

* * *

Późnym wieczorem, kiedy Milena kładła się do łóżka, jej wzrok padł na małą zawieszkę w kształcie puzzla. Przypomniał jej się dzień, kiedy razem z Wojtkiem pojechali rowerami za miasto. Rozłożyli koc na miękkiej trawie i obserwowali chmury sunące po niebie. Nagle twarz Mileny okryła się nieprzeniknionym smutkiem.

– Co się stało? – zapytał Wojtek.

Milena splótła dłoń z jego dłonią i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w dwa kawałki puzzli zawieszane na ich nadgarstkach.

– Boję się – wyszeptała.

Wojtek podparł się na łokciu i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Czego się boisz?

– Że cię stracę – powiedziała cicho, a jej oczy zaszklily się łzami. – Tak długo na ciebie czekałam, a teraz, kiedy jesteś obok, boję się, że los mi ciebie zabierze.

Na twarzy Wojtka pojawił się ciepły uśmiech. Opuszkami palców otarł łzę spływającą po jej policzku i szepnął:

– Jeśli udało nam się odnaleźć w TYM świecie, uwierz mi, znajdziemy się w każdym innym.

Milena wzruszyła się na samo wspomnienie tamtej chwili. Wiedziała, że w końcu będzie musiała pogodzić się z utratą Wojtka, ale z jakiegoś powodu wciąż nie była w stanie rozliczyć się z przeszłością.

Aż do dziś.

Dzisiaj bowiem uświadomiła sobie, że wreszcie nadszedł czas, aby sięgnąć po czystą kartkę papieru i zacząć nowy rozdział. Ten z pozoru zwyczajny dzień stał się dla niej czymś wyjątkowym. Był jednocześnie końcem i początkiem.

Milena usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady zeszyt, a potem oddzieliła stare notatki podwójną linią i zaczęła pisać.

Spotkałam anioła. Nie miał skrzydeł ani aureoli. Za to miał najpiękniejsze

oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Zakochałam się w tych oczach, jeszcze zanim zrozumiałam, czym tak naprawdę jest miłość...

Jej serce stało się bijącym źródłem, z którego wypływały kolejne słowa. Milena nadawała im kształt i kierunek, sprawiając, że tworzyły wartki strumień przepływający przez pustynne tereny jej życia. Chciała zacząć nowy dzień, ale najpierw musiała przeczekać noc i dotrzeć do świtu. A potem...? Potem zamierzała wykorzystać szansę, którą dostała od Wojtka. I żyć. Tak po prostu.

Epilog

Upłynął rok, odkąd Milena postanowiła opisać to, co się wydarzyło. Połączyła wspomnienia Wojtka ze swoimi przeżyciami i w efekcie stworzyła historię, która natychmiast podbiła serca czytelników. Świeżo wydana powieść trafiła do działu fantastyki. Nikt bowiem nie przypuszczał, że tak niewiarygodna fabuła może być lustrzanym odbiciem ludzkiego życia.

Pewnego dnia jeden z dziennikarzy poprosił Milenę o wywiad. Spotkali się w jej ulubionej kawiarni. Tej samej, w której – jak kiedyś sądziła – poznała Wojtka. Uśmiechnęła się lekko na samo wspomnienie tamtego dnia. Chwila, w której podszedł do jej stolika i zaprosił ją na spacer, zmieniła całe jej życie. Nawet teraz, gdy go przy niej nie było, czuła, jak wiele mu zawdzięcza.

– Ma pani ogromny talent. – Uprzejmy głos dziennikarza wyrwał ją z zadumy. – Jak zaczęła się pani przygoda z pisaniem?

Spodziewał się standardowej odpowiedzi. Niezależnie od tego, czy rozmawiał z aktorem, pisarzem i sportowcem, wszyscy powtarzali to samo: „Zawsze o tym marzyłem”. Jednak słowa Mileny kompletnie go zaskoczyły.

– Nigdy nie myślałam o tym, żeby zostać pisarką – wyznała szczerze. – To był impuls. Pewnego wieczoru usiadłam przy biurku i zaczęłam pisać.

– Ale teraz, gdy pani debiutancka powieść okazała się sukcesem, zapewne myśli pani poważnie o pisarstwie.

– Zdziwi się pan, ale tak nie jest. Wydaje mi się, że to był jednorazowy wyskok. Napisałam tę książkę dla siebie. Nie zastanawiałam się, czy kiedykolwiek ją wydam ani jak przyjmą ją czytelnicy. Zrobiłam to, co podpowiadało mi serce. Wszystko, co wydarzyło się później, jest tylko dodatkiem.

Dziennikarz wydawał się zaintrygowany. Zasypywał Milenę kolejnymi pytaniami i w efekcie rozmowa, która początkowo miała trwać pół godziny, przedłużała się już o trzy kwadransy.

Idąc na to spotkanie, był pewien, że ma do czynienia z typową młodą pisar-

ką, która spełniła swoje największe marzenie i teraz pragnie podbić serca czytelników na całym świecie. Ale dziewczyna, która siedziała po przeciwnej stronie stolika, zdawała się zupełnie inna. Nie zależało jej na rozgłosie ani uznaniu. Po prostu stworzyła historię, która z jakichś względów była dla niej ważna, a potem podzieliła się nią z innymi.

– Jest jeszcze jedna rzecz, która nie daje mi spokoju... Oczywiście nie opublikuję tego pytania, bo nie chcę zdradzać czytelnikom zakończenia, ale bardzo ciekawi mnie pani odpowiedź. – Dziennikarz spojrział uważnie na Milenę i powiedział: – Wydaje mi się, że zdecydowana większość czytelników lubi powieści z happy endem, a pani uśmierciła głównego bohatera. Dlaczego?

Milena uśmiechnęła się lekko.

– To, czy dana historia ma szczęśliwe zakończenie, zależy od tego, w jakim momencie skończymy ją opowiadać – stwierdziła z namysłem. – Mogłam ułożyć poszczególne fragmenty w porządku chronologicznym i postawić ostatnią kropkę w chwili, gdy główni bohaterowie wracali do domu znad morza. On śpiewał, że ją kocha, a ona czuła się jak najszczęśliwsza dziewczyna na świecie. Nikt nie musiał wiedzieć, że chwilę później zderzyli się z rozpedzoną furgonetką. Ale ja nie chciałam niczego ukrywać. – Milena odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno. – Nie każda wielka miłość kończy się ślubem, a zakochani nie zawsze starzeją się razem. Czasami los bywa wyjątkowo okrutny, a o szczęśliwe zakończenie trzeba walczyć samemu. Główna bohaterka mogła się poddać, ale tego nie zrobiła, bo wierzyła, że pewnego dnia uda jej się odnaleźć w tym wszystkim jakiś sens.

– Jak w takim razie potoczą się dalsze losy głównej bohaterki?

Po twarzy Mileny przemknął cień uśmiechu.

– Podejrzewam, że dotrzyma obietnicy, którą kiedyś złożyła Wojtkowi. Postara się patrzeć na wszystko od tej pozytywnej strony, szukać radości pośród łez i szczęścia w nieszczęściu. Jestem pewna, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, w jej sercu zawsze będzie miejsce należące tylko do Wojtka. To on nadał jej życiu sens i pokazał, czym jest prawdziwa miłość. Dzięki niemu zrozumiała, że wszystko jest możliwe. I mam wrażenie, że pewnego dnia – może za rok, może za sześćdziesiąt lat – znów go zobaczy. A wtedy... Wtedy podejdzie do niego i mu podziękuję. Za wszystko, co dla niej zrobił.

Dziennikarz przez cały ten czas przyglądał się jej z zaciekawieniem. Kiedy zamilkła, uśmiechnął się lekko i wyprostował ramiona.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział. – Co panią zainspirowało do na-

pisania tej historii?

Słyszac to, Milena uśmiechnęła się zagadkowo.

– Życie – odparła krótko.

– Chyba nie chce mi pani powiedzieć, że ta książka jest oparta na faktach? – zażartował.

– Nie wierzy pan w anioły? – zapytała Milena.

– Proszę mi wybaczyć, ale odpowiedź brzmi: „Nie”. Jestem osobą, która twardo stąpa po ziemi.

– W takim razie nie zrozumie pan źródła mojej inspiracji.

– Cóż, chyba ma pani rację – stwierdził i uśmiechnął się do niej przepaszająco.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, ale żadne z nich nie wróciło do tematu aniołów. Dziennikarz podziękował Milenie za wywiad, a potem pożegnał się i odszedł.

Nie uwierzył w anioły. Był przekonany, że Milena – podobnie jak wielu innych artystów – została obdarzona wyjątkowo bujną wyobraźnią. Wyszedł z kawiarni i energicznym krokiem ruszył w stronę redakcji. Nawet nie zauważył, że jego śladem podąża jasnowłosa dziewczynka w czarnym meloniku, a tuż obok niej drepcze duży biały kot.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować:

Mojemu mężowi – najwspanialszemu przyjacielowi jakiego mam – za całodobowe wsparcie, słowa otuchy i za to, że pozwala mi spędzać tak dużo czasu z moimi wymyślonymi przyjaciółmi.

Moim rodzicom za to, że nigdy we mnie nie zwątpili, zawsze mnie wspierali i byli ze mną we wszystkich trudnych momentach. Dziękuję Wam za te wszystkie fantastyczne książki, które czytaliście mi w dzieciństwie. Jesteście wspaniali!

Mojemu bratu, który wierzy we mnie bardziej niż ja sama. To Ty nauczyłeś mnie, jak być odważną i nigdy Ci tego nie zapomnę. Dziękuję Ci z całego serca.

Basi, Madzi i Szymkowi za każdą wspólnie spędzoną chwilę, śmiech, słowa zachęty i wszystkie sarkastyczne komentarze, które wprost uwielbiam.

Mojej redaktorce, Ani Seweryn, za ogrom pracy, przenikliwość, poczucie humoru oraz wszystkie celne uwagi. Aniu, dziękuję Ci, że pomogłaś mi dopracować tę powieść. Jesteś niezastąpiona!

Oraz wszystkim Czytelnikom, którzy wezmą tę książkę do rąk. Bez Was to wszystko nie miałoby sensu. Dziękuję!